

Gail Whitiker

# Akademia uczuć

*Tłumaczyła Barbara Cendrowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Sierpień 1812 roku*

- Uciec z nim! - Z ust Olivera Brandona wydarł się okrzyk głębokiego zdumienia. Odwrócił się do młodej kobiety, stojącej przy oknie. - O czym ty, na miłość boską, mówisz, Sophie? - zapytał wstrząśnięty. - Gillian nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

- Doprawdy? - Pani Sophie Llewellyn rzuciła bratu spojrzenie, w którym kryło się rozbawienie i pobłażliwość. - Wiesz, jaką upartą dziewczyną jest nasza przybrana siostra. Zdecydowania ma za trzy takie pannice, a już w przeszłości pokazała, że potrafi wierzgnąć, jeśli się ją za bardzo przyciśnie. Pamiętasz tę historię sprzed paru lat?

Oliver prychnął.

- Gillian miała dziesięć lat, gdy wyruszyła do Dover na swoim kucyku. Przypuszczam, że jako siedemnastoletnia panna okaże więcej rozumu.

- I powinna, co nie znaczy, że tak się stanie. Choć stara się wszystkich przekonać o swej dojrzałości, jest bardzo młoda. Dogadzano jej, przez większość życia była rozpieszczana, toteż nie jest ani w połowie tak dorosła, jak myśmy byli w jej wieku.

Ciemne brwi Olivera uniosły się w górę ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że ją psułem?

- Nie, ale bezsprzecznie folgowano jej zachciankom. Nie tylko ty tak postępowałeś, nie musisz więc patrzeć na mnie takim wzrokiem. - Sophie skrzywiła się. - Ja też często ulegałam jej kaprysom. Ale Gillian to takie słodkie, miłe stworzenie, że nikt nie ma serca krótko jej trzymać. Nie zaprzeczysz jednak, że lubi postawić na swoim, Oliverze, a jeśli to się jej nie udaje, potrafi być...

- Nieznośna?  
- Powiedziałabym raczej popędliwa. - Sophie uśmiechnęła się, by złagodzić zarzut. - „Nieznośna” tak się nieprzyjemnie kojarzy, nie sądzisz?

- Hm. - Założył ręce za plecy i dołączył do stojącej przy oknie siostry. Oboje mieli takie same ciemne, falujące włosy i subtelne rysy, charakterystyczne dla rodu Brandonów. Natomiast ich wzrost i postura przywodziły na myśl rodzinę Howden ze strony ich zmarłej matki. Na tym podobieństwa się kończyły. Ich osobowości i temperamenty różniły się od siebie jak dzień od nocy. Oliver był zaledwie cztery lata starszy od siostry, ale zamyślona twarz i poważne usposobienie sprawiały, że wydawał się znacznie dojrzalszy.

W wieku trzydziestu pięciu lat zachował sprawność fizyczną młodzieńca o dziesięć lat młodszego, ale w przeciwieństwie do takich żółtodziobów, nie było w nim nic z dandysa. Nie nosił najmodniejszej fryzury, nie watował spodni w łydkach, by nogi wydawały się zgrabniejsze. Nie musiał, ponieważ lubił wytężone ćwiczenia, zarówno na ringu bokserskim, jak i z floretem. Jednak nie tak łatwo było go pobudzić do śmiechu, jak jego siostrę, nie był też tak ufny wobec ludzi.

Przeciwieństwem obojga rodzeństwa była ich siedemnastoletnia siostra przybrana, Gillian Gresham: jasnowłose dziewczę o błękitnych oczach, które było tak do nich niepodobne jak róża do kłosa zboża. Miała okrągłą twarz, skrzącą się życiem osobowość zmarłej matki i licząc sobie niewiele ponad półtora metra, ledwo dosięgała Oliverowi do ramienia. Była szczęśliwym, pogodnym dzieckiem, które, jak zauważyła Sophie, przymilaniem się umiało uzyskiwać od ludzi to, czego chciało, ale czyniła to tak, że nikt nie czuł do niej niechęci. Bez przerwy też się zakochiwała i odkochiwała.

Gillian przybyła do Shefferton Hall, gdy jej matka, Catherine, poślubiła ojca Olivera, co zdarzyło się zaledwie przed dziewięcioma laty. Stała się jego prawną podopieczną, gdy Catherine dwa lata później zmarła na zapalenie płuc. O dziwo, Oliver głęboko przeżył śmierć macochy. Może nawet bardziej niż zgon własnej matki. Łączyła ich zadziwiająco silna więź i Oliver wiedział, że Catherine odczuwała względem niego taki sam szacunek i podziw, jak on wobec niej. Z tego powodu powierzyła Gillian jego staraniom i zmarła w spokoju, wiedząc, że zostawia jedyną córkę w dobrych rękach.

Opieka nad Gillian nie sprawiała mu trudności, Oliver przyznawał, że dziewczynka była zabawną psotnicą i przez pierwsze parę lat zachowywała się w sposób odpowiedni do swego wieku, nie przysparzając przybranemu bratu zbytnich zmartwień. Ostatnio jednak zmieniała się w bardzo stanowczą młodą kobietę. Do tego stopnia, że gdy była przekonana o słuszności jakiegoś swego poglądu, nie było sposobu, by wybić go jej z głowy. Czasami nawet łagodna Sophie rozkładała ręce w desperacji.

W tym momencie Gillian beztrudno zabawiała się w ogrodzie na dole, gdzie zbierała barwne róże i układała je w dużym wiklinowym koszu. Oliver pomyślał ponuro, że dziewczyna jest tak radosna, gdyż kosz trzyma przystojny oficer, najwyraźniej szczęśliwy, że przydzielono mu takie zadanie. Oliver wszakże był o wiele mniej rad z tej sytuacji.

- Popędliwa to może łagodniejsze określenie, ale nieznośna wydaje mi się bardziej stosowne - rzekł pod nosem.  
- Przynajmniej kiedy miała dziesięć lat, nie musiałem się martwić, z kim może uciec do Dover. - Oliver ze zmarszczonymi brwiami obserwował niepokojącą scenę na dole. - Nie lubię Sidneya Charlesa Wymingtona. Bezsprzecznie, jego dworny język i wytworne obejście są tak eleganckie, jak tylko można sobie wymarzyć, ale te gładkie

manieri bardzo mnie niepokoją. Wygłasza opinie o sprawach, które go nie dotyczą, i ma odpowiedź na wszystko. A ja nie ufam człowiekowi, który nigdy nie traci kontenansu.

W promiennie zielonych oczach Sophie zabłysła iskierka rozbawienia.

- Sam rzadko tracisz kontenans, Oliverze, i nigdy nie czyniłam ci z tego powodu zarzutu.

- Dziękuję ci, moja droga, ale ja nie wykorzystuję swej elokwencji dla zaskarbiania sobie cudzych łask, co bezustannie czyni pan Wymington. - Usta Olivera wykrzywiły się w ponurym uśmiechu. - A zresztą, nie robię tego nawet w połowie tak udatnie. Nie wydaje ci się, że żyje on zadziwiająco dobrze z mizernej oficerskiej pensyjki?

Sophie wzruszyła ramionami, skrytymi pod elegancką suknią.

- Tak słyszałam, choć ciągle zastanawia mnie, jak to się dzieje. Jednakże, jeśli poprawi ci to samopoczucie, Gillian powiedziała mi, że niebawem ma objąć posterunek.

- Doprawdy? - Oczy Olivera zwięzły się, gdy się odwrócił, by znowu wyjrzeć przez okno. - W takim razie, oby to było jak najszybciej.

Oliver nie pierwszy raz wyraził niepocholebną opinię o kandydatach do ręki Gillian, nie po raz pierwszy też drwił z jej zapewnień, że to najbardziej romantyczny spośród angielskich dżentelmenów. Sam Oliver nie był romantyczny. On i Sophie zostali wychowani w domu, gdzie nie było miejsca na miłość i okazywanie uczuć. Jego rodzice tolerowali się wzajemnie i na tym głównie opierało się ich małżeństwo. Może dlatego jego ojciec nie okazywał zbyt głębokiego smutku, gdy żona zmarła zaledwie cztery lata po urodzeniu Sophie.

Drugie małżeństwo ojca, z Catherine Gresham, zaczęło się lepiej niż pierwsze, lecz zakończyło źle. Catherine zmarła nieoczekiwanie w wyniku komplikacji chorobowych, a po jej

śmierci ojciec Olivera jeszcze bardziej utracił zainteresowanie życiem. Tak dalece, że gdy zginął w wypadku na łodzi, wielu ludzi zastanawiało się, czy nie było to samobójstwo.

Bogu dzięki małżeństwo jego siostry przybrało jak najlepszy obrót, pomyślał Oliver. Rhys Llewellyn zakochał się w Sophie od pierwszego wejrzenia i bynajmniej nie przeraził go jej niezwykły wzrost. W istocie twierdził, że jest zachwycony, iż dama może nań patrzeć, nie uszkadzając sobie karku. Co ważniejsze, mówił do niej „moja piękna” w czasie, gdy nie była skłonna w to uwierzyć, i w końcu jego ponawiane raz po raz zakłęcia miłosne zdobyły mu jej serce i rękę.

Oliver nigdy nie przeżył takiej łagodnej, wszechogarniającej miłości. Nieznana mu też była niepohamowana namiętność, która potrafi odmienić całe życie człowieka. Wiedział, czym jest pożądanie fizyczne, lecz te jego pragnienia zaspokajała Nicolette, śliczna baletniczka, która została jego kochanką, gdy ukończył dwadzieścia cztery lata. Nadal odwiedzał jej łóżko, gdy pragnął zatopić się w miękkich kobiecych ramionach, lecz poza tym w jego życie kobiety wkraczały niezwykle rzadko. Może dlatego jego obraz małżeństwa był nieco zniekształcony.

Oliver nie żywił złudzeń, że ludzie pobierają się wyłącznie z miłości. Wiedział, że kobiety wychodzą za męża, by wejść na wyższy szczebel drabiny towarzyskiej i zyskać bezpieczeństwo, mężczyźni natomiast - zwłaszcza ci o ograniczonych środkach finansowych - żenili się w nadziei na uzyskanie pieniędzy i wygodnego życia.

Sidney Charles Wymington był właśnie takim człowiekiem, co do tego Oliver nie miał najmniejszych wątpliwości. Dlatego bynajmniej nie był zachwycony, gdy Gillian w rozmowach z przybranym bratem zaczęła obsypywać tego człowieka pochwałami. Dlaczego miałby się unosić radością z tego powodu, że jego podopiecznej

dotrzymuje towarzystwa kawaler, którego jedynymi zaletami było przystojne oblicze i umiejętność czarowania młodych dam?

Gillian była bogatą dziedziczką. Matka zostawiła jej jakieś dwadzieścia pięć tysięcy funtów, które miały jej zostać wypłacone, gdy ukończy dwadzieścia jeden lat albo w dniu ślubu. Klauzulę tę uczyniono dlatego, by Oliver nie musiał wykorzystywać własnych środków, żeby zapewnić swej podopiecznej konieczny posag. Catherine była przekonana, że Oliver będzie jak najbardziej odpowiednim opiekunem dla Gillian, żywiła też pewność, iż nie pozwoli jej wstąpić w niewłaściwy związek. Prócz tych warunków jej majątku nie ograniczały żadne zastrzeżenia.

W tym tkwił problem. Oliver nie wiedział, czy Gillian powiedziała panu Wymingtonowi o zasadach, na jakich dziedziczy posag, ale doskonale się orientował, że nie ukrywała głębi swych uczuć dla tego kawalera. A Oliver był pewien, że gdyby przyszło co do czego, Wymington nie zawahałby się przed wykorzystaniem jej panieńskiego afektu dla własnych korzyści.

- I co wtedy powinienem zrobić twoim zdaniem, Sophie? - zapytał Oliver z nutą przygnębienia w głosie. - Gillian jest straszliwie uparta, jak powiadasz, ale nie wierzę, by przyniosła ujmę swojej czci - czy naszej -jakimś niestosownym zachowaniem.

- Jesteś jej prawnym opiekunem, Oliverze. Możesz zabronić Gillian widywania się z Wymingtonem.

- I co, zaryzykować, że jeszcze bardziej się od nas oddali? - Oliver potrząsnął głową. - W roli odrażającego draba wolałbym obsadzić Wymingtona, a nie siebie. Prześledziłem jego karierę wojskową i nie znalazłem niczego uwłaczającego prócz lekkiej skłonności do hazardu.

- Jeśli ta skłonność nie spowoduje, że straci duże sumy w ciągu jednej nocy, wątpię, czy zmieni to opinię Gillian. Zwłaszcza że jej zdaniem, jest w nim zakochana.

- Zakochana!

- Nie możesz odrzucić tej możliwości, mój drogi. Widzisz, jak się przy nim zachowuje. Większość młodych panien miałaby dość rozumu, by ukryć swoje uczucia, ale Gillian najwyraźniej pragnie, by wszyscy dowiedzieli się, jaki afekt żywi dla młodego człowieka. Dlatego uważam, że nie byłoby źle, gdybyś ich na jakiś czas rozdzielił.

- A niby jak mam to zrobić? Nawet gdybym powiedział Wymingtonowi, by trzymał się z daleka od Gillian, nie wierzę, że mnie posłucha.

Sophie wydała westchnienie potwierdzające jego opinię.

- Sama w to wątpię. Wymington wie, że Gillian jest dziedziczką, a jeśli jego zamiary są takie, jak mówisz, gotów będzie uzbroić się w cierpliwość. Nie uniknie tego, jeśli nie wyrazisz zgody na ten związek.

- Chyba że z nią ucieknie, o czym wspomniałaś wcześniej. Biorąc pod uwagę warunki testamentu Catherine, każdy mężczyzn byłby skłonny tak postąpić.

Sophie miała dość taktu, by zrobić zakłopotaną minę.

- Może zachowałam się nieco melodramatycznie, twierdząc, że ucieknie. Mimo całego uporu Gillian nie sądzę, by chciała przynieść nam wstyd. Uważam, że warto byłoby dokądś ją wysłać. Jeśli się nam poszczęści, pan Wymington poszuka sobie innej bogatej narzeczonej, a Gillian będzie miała czas, by odzyskać rozum i ochłonać.

- Wszystko to pięknie, moja droga, ale dokąd mam ją posłać? Nie ma rodziny, która by ją przyjęła. A przynajmniej nikogo takiego, kto nie chciałby zyskać dla siebie jej fortuny.

- Możesz posłać ją do szkoły - rzekła powoli Sophie. - Czy to nie ty mi mówiłeś o szkole pani Guarding?

Oliver zaczął miarowymi krokami przemierzać pokój.



- Nie. A warto byłoby to zrobić?
- Może i tak. Moja znajoma, lady Brookwell, wspomniała mi mimochodem o tej szkole przed paroma tygodniami. Powiedziała, że jej najstarsza córka, Elizabeth, uczyła się tam i matka była bardzo zadowolona z jej postępów. Prowadzi ją kobieta nazwiskiem Eleanor Guarding i z tego, co powiada lady Brookwell, jest to całkiem niezwykła osoba. Oliver przystanął.
- A gdzie mieści się szkoła pani Guarding?
- W hrabstwie Northampton. Wioska zwie się chyba Steep Abbot.
- Steep Abbot? - Zmarszczył brwi. - Skąd znam tę nazwę?
- Pewnie stąd, że markiz Sywell został tam zamordowany.
- Dobry Boże! I ty chcesz tam posłać Gillian?
- Sophie zachichotała, zasuwając kotarę na okno.
- Bardzo wątpię, czy Gillie grozi ten sam los, mój drogi. Z tego co słyszałam, Sywell zasługiwał na taki koniec. Wspominam o tym dlatego, że nauczycielki w tej szkole mają opinię wolnomyślicielek. Starają się, by dziewczęta wyrabiały sobie własne zdanie na każdy temat. Oliver rzucił jej ostre spojrzenie.
- Gillian myśli bardzo samodzielnie, Sophie. To jedna z trudności, którą staram się przezwyciężyć.
- Nie pojąłeś, o co mi chodzi. - Sophie wróciła do pokrytej zielonym aksamitem kanapy. - Nauczycielki ze szkoły pani Guarding starają się poszerzyć intelektualne przymioty uczennic, proponując im naukę przedmiotów zazwyczaj nie wykładanych. Jak wiele znasz szkół, w których, na przykład, uczy się dziewczęta matematyki w szerokim zakresie, a także archeologii, łaciny, greki i filozofii? A z tego, czego się dowiedziałam, sama pani Guarding uczy historii i głosi zasady emancypacji.

- Kobieta głosząca zasady emancypacji? - Oliver zmarszczył brwi. - Brakuje mi tylko tego, by ktoś napełniał głowę Gillian bzdurami. Podejrzewam, że pan Wymington doskonale sprawdza się w tej roli.

- Niech ci będzie. Mam wrażenie, że nauczycielki ze szkoły pani Guarding prędzej przekonają Gillian, co zyskuje i co traci, wychodząc za mężczyznę, który nie dorównuje jej pod względem towarzyskim i finansowym, niż nauczyciele modnej londyńskiej pensji.

Oliver zastanawiał się nad tym przez chwilę. Sophie była inteligentną kobietą i szanował jej poglądy, lecz wysłanie Gillian do szkoły dla dziewcząt nie będzie łatwą sprawą. Wiedział, że zdaniem jego podopiecznej już dawno skończyła ona z tego rodzaju naukami.

- Jak ją przekonać do wyjazdu?

- Nad tym, obawiam się, sam będziesz musiał się zastanowić, Oliverze. Podałam ci pomysł rozdzielenia Gillian z panem Wymingtonem na jakiś czas. - Sophie uniosła się, by czule ucałować brata w policzek. - Po rocznym pobycie w szkole z internatem może ujrzy tego młodziana w innym świetle. A jeśli Wymington rzeczywiście jest takim awanturnikiem, za jakiego go uważasz, potrzeba nam w sam raz tyle czasu.

Oliver zastanawiał się nad słowami siostry przez następne parę dni, a im dłużej nad nimi rozmyślał, tym więcej zalet dostrzegał w jej planie. Gillian często mówiła o tym, że młode panny nie otrzymują takiego samego wykształcenia jak młodzi dżentelmeni, a sądząc z przedmiotów nauczania, rok spędzony na pensji pani Guarding zapewni jej właśnie tę możliwość.

W sumie jednak nie chodziło już o to, czy w ogóle wysłać Gillian do szkoły, lecz jak szybko mogłaby się tam znaleźć. Zdaniem Olivera nazwisko Wymingtona padało z ust dziewczyny o wiele za często. Odnosił wrażenie, że niemal

każda jej wypowiedź zaczynała się od słów „Pan Wymington powiedział...” czy też „Pan Wymington jest zdania...”, tak że pod koniec tygodnia Oliver miał serdecznie dosyć słuchania o poglądach pana Wymingtona. Mimo całego zniecierpliwienia widział, jak Gillian zaciska usta, gdy tylko wyrażał swą niechęć wobec tego człowieka i zdawał sobie sprawę, że stoi na przegranej pozycji.

Ten właśnie upór przekonał go, że Sophie ma rację. Gillian była impulsywna i przyzwyczajona, że wszystko ma być tak, jak sobie zażyczy. Była też w wieku, w którym jej myśli, jak większości młodych kobiet, kierowały się ku małżeństwu. Oliver obawiał się, że jeśli będzie zbyt mocno naciskał Gillian, zrobi ona dokładnie to, co przewidywała Sophie, i ucieknie z ukochanym.

Z tego powodu, mniej więcej po tygodniu od czasu ich rozmowy, skontaktował się z dyrektorką szkoły dla dziewcząt w Steep Abbot, a potem, po paru dniach, powiedział Gillian o swym planie.

Nie trzeba dodawać, że nie była nim zachwycona.

- Dokąd to chcesz mnie wysłać? - zapytała z niedowierzaniem.

- Do szkoły pani Guarding - poinformował ją spokojnie Oliver. - Pomyślałem, że skoro nie miałaś sposobności ukończenia nauk z monsieur Deauvallem i panną Berkmore, chciałybyś skorzystać z takiej okazji.

- Nie zamierzam iść do szkoły! - wykrzyknęła z rozdrażnieniem Gillian. - Niedługo skończę osiemnaście lat, Oliverze! Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż lekcje. Pan Wymington powiada...

- Nic mnie nie obchodzi... to znaczy, chciałem powiedzieć - rzekł Oliver, w porę ugryzłszy się w język - że pan Wymington nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia, Gillian. Ja jestem twoim prawnym opiekunem i ja decyduję, kiedy i gdzie ukończysz edukację. Po rozpatrzeniu wszystkich

możliwości doszedłem do wniosku, że pensja pani Guarding będzie najlepszym dla ciebie miejscem.

Gillian tupnęła gniewnie małą stopą i potrzęsnęła jasnymi lokami.

- Ale ja nie chcę iść do żadnej głupiej szkoły dla dziewcząt!

- Zdążyłem się zorientować, że szkoła absolutnie nie jest głupia. Dyrektorka to sawantka, a nauczycielki mają liberalne poglądy. Młoda dama o twojej inteligencji i osobowości powinna świetnie dać tam sobie radę.

- Ale ja nie chcę...

- Gillian, zakończyliśmy dyskusję. Wyjeżdżamy do Steep Abbot za tydzień. Wysłałem już list do pani Guarding z informacją, że powiększysz grono jej uczennic, i otrzymałem potwierdzenie twojego przyjęcia. Poczyń konieczne przygotowania i zawiadom mnie, kiedy będziesz gotowa wyjechać.

Twarzyczka Gillian pociemniała.

- A co z panem Wymingtonem?

- A cóż on ma do tego?

- Oliverze, przecież nie możesz być całkiem bez serca! Musisz wiedzieć, że mi na nim zależy! I chyba nie uszło twojej uwagi, że i on wielce mnie sobie ceni.

- Owszem, ale mojej uwagi nie uszło również i to, że masz dopiero siedemnaście lat.

- W styczniu skończę osiemnaście, ale co to ma z tym wszystkim wspólnego? Jane Twickingham została zaręczona z lordem Hough, gdy miała zaledwie szesnaście lat, a ty sam powiedziałeś, że była głupiutkim dziewczątkiem. Co ma mój wiek do tego, że pan Wymington się do mnie zaleca?

Twarz Olivera przybrała kamienny wyraz.

- Odkąd to wizyty pana Wymingtona przybrały formę zalotów? Nie zwrócił się do mnie z prośbą, by mógł szukać twoich łask.

Śliczne policzki Gillian pokraśniały, jakby dziewczyna zorientowała się, że powiedziała zbyt wiele.

- Nie, oczywiście, że nie, jesteśmy tylko znajomymi. Ale to nie znaczy... to znaczy, że on...

- Gillian, co ty tak naprawdę wiesz o panu Wymingtonie? - spróbował Oliver z innej strony. - Bez wątpienia ma wiele uroku. Wie, jak zawrócić w głowie młodej dziewczynie, widziałem to na własne oczy. Ale co ty wiesz o jego charakterze czy pochodzeniu? Mówił ci o swojej rodzinie? Dowiedziałaś się, gdzie się urodził i kim są jego rodzice?

- Oczywiście, że tak. - Gillian wojowniczo uniosła brodę. - Rozmawialiśmy o tym wszystkim. Pan Wymington nie ma czego przede mną ukrywać.

- Więc co ci o sobie powiedział?

- Że jego rodzice nie żyją i ma siostrę w Kornwalii, z którą nie jest zbyt blisko. Wyjawił mi też, że ma nadzieję awansować.

- Ach, tak. A kim jest teraz - porucznikiem?

- Owszem.

- Czy dysponuje funduszami, by kupić sobie awans?

- Chyba nie - przyznała niechętnie Gillian - ale ma nadzieję uzyskania sporej sumy pieniędzy.

Oliver natychmiast stał się czujny.

- Powiedział skąd?

- Nie, nie całkiem.

- A czy mówił, kiedy spodziewa się otrzymać tę fortunę?

Gillian poczerwieniała.

- Nie, i nie pytałam. Po co, skoro pewnego dnia będę miała pieniądze dla nas obojga?

Tego właśnie Obawiał się usłyszeć Oliver.

- I przypuszczam, że mu o tym powiedziałaś?

- Owszem. - Złote brwi Gillian zmarszczyły się. - A dlaczego nie?

Oliver stłumił westchnienie. Nie było sensu odpowiadać na to pytanie. Jego naiwna młoda podopieczna pewnie nie zdaje sobie sprawy, jak kuszącą marchewką macha przed nosem pana Wymingtona, ale Oliver wiedział o tym doskonale.

- Przykro mi, Gillian, ale już powziąłem decyzję. Za tydzień wyjeżdżamy do Steep Abbot. Pożegnaj się z przyjaciółmi i zacznij przygotowania do drogi.

- Ale...

- I więcej nie spotykaj się z panem Wymingtonem.

- Ale to niesprawiedliwe, Oliverze! Dlaczego nie mogę się z nim pożegnać? Jest moim przyjacielem, a powiedziałeś, że mogę pożegnać się, z kim chcę.

- Nie miałem na myśli tego dżentelmena. Możesz mu napisać pożegnalny liścik, ale chciałbym go przeczytać przed wysłaniem.

Oliver widział, że Gillian jest zła.

- Uważam, że postępujesz obrzydliwie, Oliverze - powiedziała. - Wysyłasz mnie do jakiejś paskudnej szkoły, bo nie lubisz pana Wymingtona i nie chcesz, żebym się z nim widywała.

- Wysyłam cię do Steep Abbot, żebyś dopełniła swą edukację - odparł spokojnie Oliver. - Nie podzielam opinii, że młoda dama powinna tylko umieć układać kwiaty i prowadzić konwersację. Jesteś na to o wiele za bystra, co sama nieraz mi mówiłaś.

- Nie muszę ciebie słuchać.

- Ależ owszem. Przynajmniej do dnia dwudziestych pierwszych urodzin. Obiecałem twojej matce, że do tego czasu będę się tobą opiekował, i zmiierzam dotrzymać słowa. A teraz proszę uszanować moje życzenia i spełnić, co ci

poleciałem. Wyjeżdżamy za sześć dni.

- Sześć? - Oczy Gillian rozszerzyły się ze zdumienia. - Powiedziałeś, że za siedem.

- W istocie, ale twój upór sprawił, że przyspieszyłem datę o jeden dzień.

- Ale nie możesz...

- I po każdej twojej wymówce skrócę termin o dzień. Wybór należy do ciebie, Gillian.

Z tymi słowy Oliver odwrócił się i podszedł do drzwi. Czuł na sobie gniewne spojrzenie podopiecznej, ale nie ustąpił. Przekonał się, że z Gillian należy postępować stanowczo, bez względu na to, co myśli o tym Sophie czy ktokolwiek inny. Robił dla tego dziewczęcia to, co najlepsze i, jak dobrze pójdzie, ona sama przyzna mu rację.

Tymczasem zdawał sobie sprawę, że gdyby spojrzeniem można było zabijać, związałyby się teraz na podłodze w śmiertelnych konwulsjach.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Wrzesień 1812 roku*

Helen de Coverdale siedziała w małym, otoczonym murem ogrodzie za głównym budynkiem szkoły. Popadła niemal w błogostan.

Jakież to był wspaniały poranek! Słońce świeciło mocno i powietrze wydawało się tak łagodne, że trudno było uwierzyć, iż minął już pierwszy września. W istocie, gdyby zamknęła oczy i spróbowała ze wszystkich sił, mogłaby sobie wmówić, że wdycha aromat wiosennych kwiatów, a nie zapach wędnących jesiennych liści, zapowiadający koniec lata.

Jak szybko mija czas, pomyślała melancholijnie Helen, patrząc na ogród. Z każdym rokiem dni upływały szybciej. Gdy była dzieckiem, letnie wakacje ciągnęły się bez końca. Wspomniała długie, rozświetlone złotym słońcem popołudnia we Włoszech, gdzie nie miała nic innego do roboty prócz malowania pejzaży gajów oliwnych i pól jaskrawych kwiatów. Pamiętała, jak siedziała z babcią w kamiennym domku, słuchając tych samych cudownych historii, które opowiadała jej matka z czasów swojego dzieciństwa. Jak błogie te dni wydawały się teraz i jak odległe! Potem nadeszły długie lata wojny, która zmieniła wszystko.

Bogu dzięki, wspomnienia przeszłości pozostają takie same, pomyślała Helen. Zawsze będzie mogła sięgać pamięcią do dni, gdy przyszłość wydawała się tak wspaniała, zanim nieszczęśliwa miłość i trudy życia zniweczyły jej nadzieje i odeгнаły marzenia.

Helen podniosła list, który położyła obok siebie, i uśmiechnęła się, czytając go ponownie. Przysłała go jej serdeczna przyjaciółka Desiree Nash. Mieszka teraz w Londynie, lecz przedtem również była nauczycielką w szkole pani Guarding. Wykładała łacinę, grekę i filozofię, póki nieszczęśliwy obrót wydarzeń nie zmusił jej do opuszczenia szkoły.

Uśmiech Helen zgasł, gdy przypomniała sobie ten przykry incydent. Wiosną zeszłego roku przyłapano Desiree w kompromitującej sytuacji z ojcem jednej z uczennic. Fakt, że Desiree była absolutnie niewinna, niczego nie zmienił. Pani Guarding, z ciężkim sercem, poprosiła jednak Desiree o opuszczenie szkoły. Helen wylała niejedną łzę, ale wiedziała, że nie może nic na to poradzić.

Desiree pojechała do Londynu, gdzie została damą do towarzystwa pewnej arystokratki i zakochała się w jej siostrzeńcu. Teraz była z nim zaręczona. W liście powiadomiła Helen o dacie ślubu, w nadziei, że jej



przyjaciółka będzie mogła przyjechać na ten dzień do Londynu.

Helen z westchnieniem złożyła list. Jak cudownie byłoby odwiedzić Londyn i być świadkiem szczęścia przyjaciółki! To dobrze, że zajmie należne jej miejsce w towarzystwie jako lady Buckworth. Należy się jej to po wszystkim, co przeszła. Niestety, eskapada do Londynu nie była możliwa. W szkole brakowało nauczycielek, a stale przybywały nowe uczennice. Pani Guarding poinformowała je, że tylko w tym tygodniu przyjadą jeszcze trzy dziewczęta.

Helen nie mogła ryzykować utraty posady. Choć pozycja nauczycielki nie oznaczała wysokiego statusu społecznego, Helen nie miała innej możliwości zarobkowania i na swój sposób była tu szczęśliwa. Ceniła sobie towarzystwo i przyjaźń innych kobiet, które pracowały w szkole pani Guarding. Z poprzednim miejscem pracy nie wiązały się miłe wspomnienia. Była zatrudniona jako guwernantka w arystokratycznej rodzinie i cały czas musiała mieć się na baczności przed panem domu.

- Helen, Helen, chodź szybko, pani Guarding cię szuka!

Helen uniosła wzrok na biegnącą do niej przez trawnik Jane Emerson. Była to śliczna młoda kobieta o dużych piwnych oczach i ciemnych włosach. Na pensji pani Guarding uczyła tańca i dobrych manier. Lubiły ją zarówno inne nauczycielki, jak i uczennice.

- Co się stało? - zapytała Helen, pospiesznie chowając list. - Zajęcia mam dopiero po południu.

- Tak, ale przyjechała panna Gresham z ojcem.

- Panna Gresham? - zapytała zdumiona Helen.

- Jedna z nowych uczennic. - Jane przystanęła na chwilę, by złapać oddech. - Pani Guarding zbiera nas wszystkie w holu, by ją powitać.

- Nowe dziewczęta miały przybyć dopiero pod koniec tygodnia.

- Tak nam powiedziała pani Guarding, lecz panna Gresham przyjechała i musimy się nią zająć: Chodź, Helen, pospiesz się- ponagliła ją Jane. - Wiesz przecież, jak pani Guarding nie lubi, by kazano jej czekać.

- Przepraszamy za nasz wczesny przyjazd, pani Guarding - zwrócił się Oliver do dyrektorki, siedząc w jej prywatnym saloniku - ale uznałem, że im szybciej Gillian podejmie tu naukę, tym dla niej lepiej.

Pani Guarding skłoniła głowę.

- Nie musi pan przeproszać, panie Brandon. Poprosiłam cały personel, by zgromadził się na dole, i za parę minut wszystkie nauczycielki tu będą. Czy chce pan powiedzieć mi coś o pańskiej podopiecznej?

Oliver ze zdumieniem spojrział na starszą kobietę.

- Dlaczego pani pyta?

- Biorąc pod uwagę wiek Gillian, pomyślałam, że może jest jakiś inny powód tak rychłego przyjazdu.

- Nie bardzo rozumiem.

Dyrektorka obrzuciła go spojrzeniem, jakim mogłaby popatrzeć na opieszalego ucznia.

- Panie Brandon, jestem bardzo dumna z reputacji, jaką cieszy się moja szkoła, lecz doskonale zdaję sobie sprawę, że zdobycie wykształcenia nie jest jedynym powodem, dla którego rodzice wysyłają córki z domu. Zwłaszcza do takiej szkoły.

- Takiej?

- Tak. Gdzie głównym celem nie jest przygotowanie dziewcząt do małżeństwa.

Jako człowiek ceniący sobie bezpośredni styl bycia, Oliver był zadowolony z otwartości dyrektorki. Cieszył się też, że zostawił Gillian w korytarzu.

- Ma pani rację, pani Guarding. Jest jeszcze jeden powód, by przywieźć tu swą przybraną siostrę, i nie widzę przeszkód, by go pani wyjawić. - Urwał, głęboko zaczerpnął oddechu, po czym splótł ręce za plecami. - Gillian powzięła nieszczęsną skłonność do młodzieńca, który nie budzi mojego zaufania. Miałem nadzieję, że jeśli rozdzielę ich na jakiś czas, Gillian ochłonie w swych uczuciach, a on znajdzie inny obiekt afektu.

Błysk zrozumienia pojawił się w oczach dyrektorki. Powoli kiwnęła głową.

- Zakładam, że majątek pańskiej podopiecznej ma coś wspólnego z zainteresowaniem młodego człowieka?

- Tak uważam. Z powodu fortuny Gillian będzie się do niej zalecać wielu konkurentów. Jedni będą jej pragnęli dla niej samej, inni z powodu tego, co posiada. Mam nadzieję, że gdy przyjdzie pora na dokonanie wyboru, stanie się na tyle dojrzała, by rozpoznać różnicę. Obecnie wiele jej do tego brakuje - wyjaśnił szczerze Oliver. - Teraz urzekły ją romantyczne bajdurzenia przystojnego oficera i uważa, że jest w nim zakochana. Dlatego ją tu przywiozłem.

- Rozumiem.

- W związku z tym mam do pani prośbę.

- A mianowicie?

- Ów młodzieniec nazywa się Sidney Charles Wymington. Bez wątpienia to uroczy człowiek, lecz domagam się, by Gillian nie miała z nim nic wspólnego.

Brwi pani Guarding uniosły się pytająco.

- Przypuszcza pan, że będzie usiłował się tu z nią skontaktować?

- Niestety, mam powody tak sądzić - odparł bez wahania Oliver. - Ostatnio pan Wymington nasilił swe starania. Dlatego Gillian nie wolno porozumiewać się z żadnym dżentelmenem, który mógłby się do niej zwrócić. Nie

wolno jej też korespondować z nikim prócz członków rodziny i przyjaciółek.

Pani Guarding skinęła głową.

- Dopilnuję, by mój personel został zawiadomiony o pańskich życzeniach, panie Brandon.

Oliver zawahał się, niepewny, czy w głosie dyrektorki nie zabrzmiała nuta krytyki i czy powinien się nią niepokoić.

- Nie chcę uchodzić za despotycznego opiekuna, pani Guarding. Gillian to urocze dziecko, ale czasami bywa... impulsywna. Potrafi owinąć sobie nauczycieli i rodzinę wokół małego palca i z przykrością stwierdzam, że jest uparciuchem. Po prostu chcę ją powstrzymać przed popełnieniem straszliwego błędu.

Te wymuszone wyjaśnienia sprowadziły uśmiech na twarz pani Guarding.

- Rozumiem pański kłopot, panie Brandon. To niestety prawda, że młode dziewczęta zbyt często kierują się uczuciami zamiast rozsądkiem i nie chciałabym, by pańską podopieczną spotkał smutny los. Jednakże, przyznając to, muszę przypomnieć, że panna Gresham nie jest tu więźniem. Nie mogę jej nakazać, by nie opuszczała terenu szkoły. Jeśli ma pozostać na miejscu ani nie wychodzić do wioski bez opieki, sam pan jej musi o tym powiedzieć. Ja będę się starała jak najlepiej wypełniać pańskie polecenia.

- Zgoda - oświadczył Oliver. - Gillian doskonale orientuje się, jaki jest mój stosunek do pana Wymingtona, ale jak powiedziałem, jest uparciuchem, przywykłym, że ma być tak, jak ona sobie życzy. Liczę na to, że pani i tutejsze nauczycielki udoskonalicie niektóre cechy jej charakteru. Zapewniono mnie, że umacnia się tu moralność i pobudza rozwój intelektualny. - Oliver głęboko zaczerpnął oddechu. - Chciałbym, by zrozumiała, że młoda dama z taką fortuną nie zawsze może kierować się uczuciami, gdyż kawalerowie, którzy będą się do niej zalecać, rzadko idą za głosem serca.

Helen poszła wraz z Jane do jadalni i uśmiechnęła się na widok zgromadzonego tam grona nauczycielskiego.

Była to grupa spokojnych kobiet, co brało się zarówno z ich wychowania, jak i wyboru drogi życiowej. Wszystkie zmuszone były szukać posad, gdyż nie trafił się im bogaty mąż, a własnego majątku nie miały.

Helen uczyła już trzeci rok i nadal była zadowolona z możliwości pracy z dziewczętami. Nie znaczy to, że wszystkie młode damy, powierzone jej opiece, lubiły malować akwarelki albo odmieniać włoskie czasowniki. Ponieważ możliwości podróży na kontynent były znacznie ograniczone, wiele z nich uważało, że na co dzień wystarczy im znajomość francuskiego, a niektóre nawet i na to sarkały.

Mimo rozmaitych przykrości związanych z zawodem nauczycielki Helen miała poczucie, że jest częścią tej małej społeczności, a to było dla niej bardzo ważne po wielu latach spędzonych samotnie.

Na dźwięk kroków umilkł szmer głosów i panie w milczącym oczekiwaniu zwróciły się do drzwi, przez które weszły właśnie trzy osoby. Za panią Guarding postępowała śliczna młoda dziewczyna, której towarzyszył mężczyzna pod czterdziestkę.

Młoda dama ubrana była wedle najnowszej mody, od ronda słomkowego kapelusika po skraj ciemnobrązowych bucików z kozłej skóry. Miała na sobie krótki płaszcz w kolorze lila, przybrany bielą, a jasne włosy, ułożone w luźne loki, okalały twarz o wysokich kościach policzkowych, zadartym nosku i ładnie wykrojonych ustach. Dziewczyna najwyraźniej nie była zachwycona możliwością podjęcia nauki w szkole pani Guarding.

Dzientelmen, który stał za nią, był równie dobrze ubrany. Nosił ciemnoniebieski surdut, płowe spodnie i wyglansowane

wysokie buty. Jednorzędowa kamizelka miała stonowany odcień, a śnieżnobiały fular był zawiązany starannie, ale bez zbytej pedanterii.

Gdy Helen uważniej spojrzała na jego twarz, zmartwiła. Nie! To niemożliwe! Nie teraz, po tylu latach, to nie może być on...

- Dziękuję paniom za tak szybkie przybycie – zaczęła pani Guarding. - Mam przyjemność przedstawić gronu nauczycielskiemu nową uczennicę, pannę Gillian Gresham. Panna Gresham przyjechała do nas z hrabstwa Hertford i pozostanie z nami do wiosny. Wiem, że przyjmiecie ją serdecznie.

Młoda dama, przedstawiona jako panna Gresham, obrzuciła szybkim spojrzeniem grupkę zgromadzonych w sali kobiet, ale się nie uśmiechnęła ani nie odpowiedziała na uwagi, które kierował do niej stojący z tyłu mężczyzna. Miała naburmuszoną minę.

Helen pragnęła się uśmiechnąć, lecz okazało się to ponad jej siły. Czy mężczyzna jest ojcem tego dziewczęcia?

- Chciałabym też przedstawić pana Olivera Brandona, opiekuna panny Gresham - ciągnęła pani Guarding. – Pan Brandon wielkodusznie ofiarował wspianały zbiór książek z własnej biblioteki na nasz użytek. Jesteśmy mu niezwykle wdzięczne za tę hojność. A teraz, panie Brandon, panno Gresham, proszę za mną, przedstawię państwu nasze grono nauczycielskie.

Helen nerwowo zacisnęła dłonie, gdy cała trójka zaczęła się zbliżać. Najchętniej wzięłaby nogi za pas, ale wiedziała, że się nie ośmieli. Pani Guarding nigdy nie darowałaby takiego wykroczenia przeciw etykietce. Co gorsza, zwróciłaby na siebie uwagę, a to była ostatnia rzecz, której Helen by sobie życzyła. Go znaczy, że musi zostać i przetrwać tę ceremonię.

Może jej nie pozna, pomyślała z nagłą nadzieją. W końcu minęło prawie dwanaście lat, odkąd ostatnio ją widział, a ona bezsprzecznie się zmieniła od czasu, gdy była dziesiętnastolatką. Może też jej nie pamiętać, biorąc pod uwagę, że pokój, w którym ją znalazł, był bardzo ciemny. I zważywszy na niezręczność sytuacji, pewnie tylko zerknie na nią, zanim.

- A to panna Helen de Coverdale - doszły ją słowa pani Guarding. - Panna de Coverdale jest u nas od ponad dwóch lat. Uczy dziewczęta malowania akwarelek i włoskiego.

Helen wiedziała, że panna Gresham i jej opiekun zatrzymali się przed nią, i nie mogła zrobić nic innego, jak się przywitać. Z wolna uniosła głowę i uśmiechnęła się niepewnie do nowej uczennicy.

- Dzień dobry, panno Gresham.

- Dzień dobry - padła pozbawiona entuzjazmu odpowiedź.

W końcu, z niechęcią, która brała się ze strachu, Helen odwróciła głowę i spojrzała na Olivera Brandona, usiłując nad sobą zapanować.

On również zmienił się przez ostatnie dwanaście lat. Jego twarz, uderzające połączenie bruzd i ostrych kątów, nie była już obliczem młodzieniaszka, lecz człowieka, który poznał życie z dobrej i złej strony. Ciemne włosy wydawały się prawie czarne, podobnie jak brwi i rzęsy.

I był wysoki. Helen musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w twarz. Niestety, czyniąc to, zrozumiała, że została rozpoznana. Dostrzegła krótki moment zdziwienia, zmieszanie, a potem niedowierzanie. Wiedział, kim ona jest i, sądząc z wyrazu jego twarzy, nie myślał o niej teraz lepiej niż wówczas.

Oliver wpatrywał się w stojącą przed nim młodą kobietę, zdając sobie sprawę, że to nie wypada. Dobry Boże, czy to naprawdę ona? Od czasu gdy ją widział, minęły lata, a i wtedy

ujrzał ją tylko przelotnie. A jednak... Te same ciemne lśniące włosy, ta sama egzotyczna uroda... Jeżeli to ta sama kobieta, co ona tu robi? Jak kochanka arystokraty może zostać nauczycielką w prywatnej szkole dla dziewcząt?

- Pani Guarding, czy mogę zamienić z panią słówko w pani gabinecie? - odezwał się w końcu.

Dyrektorka spojrzała przelotnie na pannę de Coverdale, po czym skinęła głową.

- Oczywiście. Panno Emerson, zechce pani zaprowadzić pannę Gresham do jej pokoju?

- Tak, pani Guarding.

- Dziękuję paniom. Możecie powrócić do swoich klas.

Nauczycielki posłusznie opuściły salę. Oliver zauważył kilka ukradkowych, rzuconych mu spojrzeń, ale żadna z pań nie popatrzyła mu w oczy. A Helen de Coverdale odwróciła się i odeszła, nie drepcząc jak inne, lecz dumnie wyprostowana, powoli i z gracją. Oliver nabrał pewności, że Helen de Coverdale jest młodą kobietą, którą dawno temu zastał w namiętym uścisku z żonatym lordem, u którego była zatrudniona.

Helen usiadła na kamiennej ławce w ogrodzie różanym i cofnęła się myślą do owego jedyne go spotkania z Oliverem Brandonem w mrocznej bibliotece. Helen zajmowała wówczas posadę guwernantki u lorda i lady Talbotów. Przyjęła tę pracę, ponieważ po śmierci ojca potrzebowała pieniędzy na utrzymanie. Gdy żył, niczego jej nie brakowało.

Robert de Coverdale był adwokatem, a jego córka, urodziwa i majątna, należała do najbardziej pożądanym młodych panien na wydaniu. Ojciec był przekonany, że Helen wyjdzie za mąż za utytułowanego, majątnego dżentelmena. Przeżył szok, gdy odkrył, że córka zakochała się w ubogim duchownym, Thomasie Grancie, i oczywiście nie zgodził się, by się z nim związała. Helen nie ośmieliła się sprzeciwić ojcu,



ale po rozstaniu z Thomasem długo nie mogła o nim zapomnieć.

Przez następne dwa lata spadały na Helen coraz to nowe nieszczęścia. Matka zginęła w wypadku, a ojca, złamanego utratą kobiety, którą kochał nad życie, dotykały same niepowodzenia. Popadłszy w nędzę, popełnił samobójstwo i nagle Helen odkryła, co to znaczy być zależną od innych. Nie miała krewnych w Anglii. Rodzina jej matki nadał mieszkała we Włoszech, a jedyny brat ojca został zabity w Ameryce. Nie miała do kogo się zwrócić, nie rysowały się przed nią żadne godne perspektywy. Została sama, zdana na własne siły.

Niestety, skromny strój czy ciasno zebrane, schowane pod nakryciem głowy włosy nie wystarczyły, by nie zwracała na siebie uwagi. Trudno było nie zauważyć gęstych rzęs czy pięknie wykrojonych ust. Nie miała tak szczupłej i delikatnej kibici jak wiele angielskich dam. Po matce odziedziczyła bujną urodę i to właśnie owa bujność tak pociągała mężczyzn, między innymi lorda Talbota. Tego fatalnego dnia urządził polowanie w swej wiejskiej posiadłości w Somerset. Dom był pełen gości, z których wielu przybyło aż ze Szkocji, by oddać się sportom i uczestniczyć we wspaniałych rozrywkach przygotowanych przez lady Talbot.

Helen nie zaproszono, oczywiście, do wzięcia udziału w imprezach towarzyskich. Pojechała na wycieczkę do Grovesend Hall, by opiekować się dziećmi, lecz jako skromna guwernantka nie bawiła się wraz z całym towarzystwem, a zatem gdy położyła dziewczynki spać, poszła do kuchni po szklankę ciepłego mleka, a następnie skierowała się do biblioteki. Lady Talbot pozwoliła jej korzystać z księgozbioru. Odkryła wielką namiętność Helen do czytania i

zapewniła ją, że pod nieobecność jego lordowskiej mości w bibliotece może spokojnie zagłębiać się w lekturze.

Helen często zastanawiała się, czy lady Talbot wie o romansowych skłonnościach męża i po prostu nie zwraca na nie uwagi. W każdym razie tego wieczora popełniła straszliwy błąd. Sądząc, że lord Talbot będzie zajęty bawieniem gości, udała się do biblioteki - umieszczonej z dala od sal, w których podejmowano wesołe towarzystwo - i zaczęła szukać czegoś do czytania.

Tam właśnie znalazł ją lord Talbot.

Helen zadrżała, wspominając tę scenę sprzed lat. Pamiętała, że odwróciła się na odgłos otwieranych drzwi i ujrzała ten charakterystyczny wyraz na twarzy lorda, który sprawił, że natychmiast zapomniała o książkach. Jak większość panów, lord Talbot pił od południa i był już dobrze podochocony. Wiedząc o tym, ciasniej owinęła się szalem, szybko wzięła świecę oraz szklanekę z mlekiem i umknęła do drzwi.

Jak na człowieka pijanego, lord Talbot poruszał się z zadziwiającą szybkością. Mleko i świeca pofrunęły w powietrze, gdy gwałtownie przyciągnął Helen do siebie i zaczął ją całować.

Helen odepchnęła go z odrazą, starając się uchylić przed jego wilgotnymi, obślinionymi pocałunkami, które wyciskał na jej szyi i ustach. Wyczuła wszakże, że opór tylko go podnieca, a biorąc pod uwagę, że był od niej wyższy i potężniejszy, obawiała się o wynik tych zmagania. Pociągnął ją na sofę, rozgniatając ustami jej wargi, a ręką boleśnie ścisnął jej pierś.

Właśnie w tym momencie drzwi biblioteki otworzyły się i na progu stanął Oliver Brandon.

Helen nie wiedziała wówczas, kim on jest. Na jego twarzy dostrzegła odrazę, gdy wytłumaczył sobie po swojemu tę scenę. Wymamrotał słowa przeprosin i szybko się wycofał.

Pojawienie się Olivera - choć tak krótkie - było szczęśliwym zbiegiem okoliczności o tyle, że pozwoliło jej się oswobodzić z objęć lorda Talbota. Słyszając, że ktoś wchodzi, Talbot rozluźnił uścisk, a Helen wyrwała się i pomknęła do drzwi. Pobiegła ku schodom, z trudem powstrzymując łzy gniewu i upokorzenia. Gdy wpadła do swojego pokoju, zamknęła się na klucz, przystawiła mały stolik do pisania do drzwi, a nadto jeszcze przysunęła do nich łóżko. Tej nocy nie zmrzyła oka.

Następnego ranka opuściła Grovesend Hall na zawsze. Powróciła do Londynu, gdzie miała się różnych zajęć, póki nie załatwiła sobie posady guwernantki na południu Anglii.

Nigdy więcej nie spotkała Talbotów. Olivera Brandona nie widziała aż do dzisiejszego ranka, kiedy to przywiózł swą podopieczną, by została uczennicą w szkole pani Guarding.

Ale z jego miny jasno wynikało, że wiedział, kim ona jest. I na pewno będzie się zastanawiał, jak doszło do tego, by osoba tak rozwiązła została nauczycielką w renomowanej szkole dla dziewcząt.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Oliver w milczeniu szedł za panią Guarding do jej gabinetu. Nie potrafił przestać myśleć o kobiecie, której nie spodziewał się spotkać w znanej szkole dla dziewcząt z dobrych domów. Scena, jaką przed laty ujrzał w bibliotece Grovesend Hall, wzbudziła w nim niesmak. Lord Talbot ścisnął pierś młodej kobiety, więząc ją w uścisku.

Wówczas Oliver nie znał dobrze lorda Talbota. Owszem, należeli do tych samych klubów i czasem spotykali się na gruncie towarzyskim, ale różnica wieku zdecydowała o tym, że nie zawarli przyjaźni. Jednak Talbot powziął sympatię do

Olivera, a on był na tyle młody, że mu to pochlebiało. Toteż gdy bogaty par zaprosił go do swej wiejskiej posiadłości na polowanie, Oliver przyjął propozycję z ochotą.

Potrząsnął teraz głową, co zawsze czynił, przypominając sobie, jak naiwny był za młodu. Nie zdawał sobie sprawy, że Talbot jest takim rozpustnikiem. Nawet gdyby wiedział, to by się nie spodziewał, że mężczyzna może zadawać się z kochanką w domu pełnym gości. Co powiedziałaaby jego żona, gdyby to ona przyłapała go w bibliotece?

Szczęściem czy nieszczęściem, to nie żona lorda Talbota oglądała tę żalosną scenę, lecz Oliver. Otworzył drzwi biblioteki, bo chciał uciec od zgiełku rozbawionego towarzystwa w innych pokojach i natknął się na gospodarza i najwyraźniej jego kochankę, zwartych w namiętnym uścisku. Hałas spowodowany jego wejściem zwrócił uwagę młodej kobiety, choć nie Talbota, a ona odwróciła głowę i na niego spojrzała, najwyraźniej bardzo speszona.

Przez parę chwil Oliver miał okazję oglądać jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu widział. Kaskada gęstych, czarnych włosów opadała jej aż do talii, obramowując twarz o cudownie regularnych klasycznych rysach. Ciemne przepaściste oczy zajrzały mu w głąb duszy.

Oliver wycofał się, zdając sobie sprawę, że trafił na schadzkę kochanków. Mruczając słowa przeprosin, zamknął za sobą drzwi i wrócił do sali balowej pomiędzy rozbawionych gości. Ale z jakiegoś powodu zachował to wydarzenie w pamięci i niepokoiło go ono do takiego stopnia, że sam nie mógł sobie tego wytłumaczyć.

Następnego ranka opuścił Grovesend Hall i wrócił do Londynu. Nie zdradził nikomu ani słowem, co widział i czego był świadkiem. Nawet lordowi Talbotowi, którego zaskoczył i rozczarował pospieszny wyjazd młodego gościa. Oliver już nigdy więcej nie spotkał kruczowłosej piękności aż do dzisiejszego ranka, kiedy to rozpoznał ją w kobiecie, którą

przedstawiono mu jako Helen de Coverdale. Jeśli Brandon nie zacznie działać, będzie ona jedną z nauczycielek jego wrażliwej, niedoświadczonej przybranej siostry, którą przywiózł do szkoły pani Guarding, aby ją utemperować i wybić jej z głowy niewczesne romanse.

- Chciał pan ze mną mówić?

- Hm? - Oliver zerknął na dyrektorkę i zdał sobie sprawę, iż ona czeka na jego odpowiedź. - A tak. Chciałem zapytać panią o... jedną z nauczycielek.

- Pannę de Coverdale.

Nie było to pytanie i Oliver zmarszczył brwi.

- Jak się pani domyśliła?

- Ponieważ była jedyną, która wzbudziła w panu jakąkolwiek reakcję. Proszę mi wybaczyć, że pytam wprost, ale czy zna pan pannę de Coverdale?

- Nie. Przynajmniej nie oficjalnie - odparł Oliver. - Dopiero dzisiaj dowiedziałem się, jak się nazywa. Spotkałem ją przed laty w zupełnie innych okolicznościach. Zastanawiałem się, jak do tego doszło, że została tu zatrudniona.

Pani Guarding usiadła przy czarnym, lakierowanym biurczku.

- Czy zdziwi pana informacja, że panna Coverdale niegdyś pobierała tu nauki?

- Tak. - Oliver wziął do ręki piękny, inkrustowany wazon. - Czy mam rozumieć, że pochodzi z wyższych sfer?

- Co prawda, nie urodziła się w rodzinie utytułowanej, arystokratycznej, ale w bardzo przyzwoitej i zamożnej. Jej ojciec był wziętym adwokatem. Matka, jak sądzę, była cudzoziemką. Helen uczyła się u nas przez parę lat i wykazywała wielkie zdolności malarskie. Znakomicie mówi po włosku. Nie miałam od niej żadnych wieści od czasu, gdy zakończyła u nas edukację. Dopiero przed trzema laty, ku

swemu wielkiemu zdumieniu, otrzymałam od niej list z zapytaniem, czy mogłaby dostać u mnie posadę nauczycielki.

- Na co pani przystała.

- Z radością. Cieszyłam się, że będę miała pracownicę z takimi umiejętnościami.

Oliver skinął głową, po czym zamilkł na chwilę, zastanawiając się, jak sformułować następne pytanie.

- Czy ma jakichś... znajomych dżentelmenów?

- Jeśli nawet, nic mi o tym nie wiadomo. Panna de Coverdale rzadko opuszcza teren szkoły.

- Nie odwiedza nawet rodziny?

- Nie ma rodziny w Anglii. Oboje jej rodzice nie żyją, a nigdy nie słyszałam, by w rozmowie wspomniała o kimś innym.

- Ach, tak. - Oliver skrzyżował ręce na piersiach. -Czy panna de Coverdale przedstawiła stosowne referencje, gdy się u pani pojawiła?

W ciemnych oczach dyrektorki dojrzał błysk zaniepokojenia.

- Oczywiście. Czy z jakichś powodów przypuszcza pan, że tak nie było?

Wzruszył ramionami z udawaną obojętnością.

- Po prostu interesują mnie poprzednie miejsca pracy panny de Coverdale.

Pani Guarding podniosła się gwałtownie i podeszła do dzwonka.

- Panna de Coverdale była zatrudniona jako guwernantka u lorda i lady Peregrine, którzy wystawili jej znakomite świadectwo. Lady Peregrine osobiście napisała list polecający, jeśli to ma dla pana jakieś znaczenie.

Oliver wysunął zawołany zarzut pod adresem pani Guarding w kwestii doboru nauczycielek, a ona dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie wścibskich

pytań na temat swego personelu i nie uważa za stosowne na nie odpowiadać.

- Nie będę zabierać pani więcej czasu. Chciałem tylko prosić o regularne informacje na temat postępów Gillian. Obawiam się, że na początku trudno jej będzie przyzwycząić się do wymogów szkoły, ale sądzę, że wszystko się ułoży, gdy pozna inne dziewczęta.

- Jestem przekonana, że poczuje się tu bardzo dobrze. Oczywiście będę pana powiadamiać, jak jej idzie. - Otworzyły się drzwi i weszła czarno ubrana pokojówka. - Molly odprowadzi pana do wyjścia.

Oliver skłonił się.

- Dziękuję.

Idąc za pokojówką, Oliver poczuł się nieco zawiedziony. Z rozmowy z panią Guarding niewiele dowiedział się na temat interesującej go kobiety. Dyrektorka najwyraźniej wysoko oceniała pracę panny de Coverdale, jasno też wynikało z przedstawionych informacji, że w przeszłości nauczycielki nie kryło się nic, co mogłoby uniemożliwić jej pracę w szkole.

Jak więc powinien zinterpretować gorszącą scenę, której był mimowolnym świadkiem? Czy czarnowłosa piękność rzeczywiście była kochanką lorda Talbota? Czy też trafiła do rodziny, w której żona wiedziała o zachowaniu męża i przemykała na nie oko?

Helen przystawiła sztalugi do pnia lipy i sprawdziła, czy opierają się dostatecznie mocno.

- A teraz - powiedziała, odwracając się do pięciu dziewcząt skupionych wokół niej - zaczniemy pracę nad nowym pejzażem. Panno Tillendon, czy nie wyraziła pani opinii, że ciekawie byłoby namalować różne odcienie błękitu nieba?

- Owszem, panno de Coverdale.

- W takim razie tym się zajmiemy. Zaczniemy od obserwacji nieba. Spójrzmy w górę i popatrzmy, jak zmieniają się na nim kolory. Zauważcie, że w tamtej stronie błękit jest jaśniejszy, i przypatrzcie się, jak przysłaniają go chmury, tworząc...

- Panno de Coverdale, kim jest ten dżentelmen? - zapytała nagle Rebecca Walters.

Helen odwróciła się gwałtownie, przerywając wpatrywanie się w koloryt nieba i spojrzała w stronę, którą wskazywała Rebecca. Ku swemu zdumieniu, ujrzała podążającego ku nim Olivera Brandona. Od szkoły do pastwiska przeszedł szybkim krokiem, lecz potem, jakby nie był pewny, jakie spotka go przyjęcie, zatrzymał się na skraju pola i oparł o płot.

Helen poczuła, że jej policzki oblewa nagły rumieniec. Co Oliver Brandon tu robi? Chyba nie zamierza z nią rozmawiać w trakcie lekcji? Ale po cóż innego by tu przyszedł? Przecież nie interesuje go oglądanie lekcji malarstwa grupki młodych dziewcząt.

- To pan Brandon - powiedziała Helen, nie widząc powodu, dla którego miałaby skrywać tę informację. – Jest opiekunem jednej z naszych nowych uczennic, panny Gresham.

- Ale dlaczego się w panią wpatruje? - pisnęła Lydia McPherson.

- Nie wpatruje się we mnie, panno McPherson. Przygląda się, jak wszystkie razem usiłujemy namalować jesiennie niebo.

- Chyba jednak to pani go interesuje - powiedziała nieśmiało Eliza Howard. - Jest za stary na to, by któraś z nas zwróciła jego uwagę.

Dziewczęta zaczęły chichotać, a rumieniec Helen z policzków rozprzestrzenił się na całą twarz i szyję.



- Jeżeli mnie obserwuje, to dlatego, że chce się przekonać, jak prowadzę lekcję. Jego wychowanka została naszą uczennicą.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby to we mnie się wpatrywał - rzekła z westchnieniem Rebecca Walters. - Jest taki przystojny.

Elizabeth Brookwell prychnęła lekceważąco.

- Ty wszystkich dżentelmenów uważasz za przystojnych.

- Wcale nie!

- Właśnie, że tak!

- Panienki, proszę o spokój. - Helen przywołała dziewczęta do porządku. - Nie ma co się zastanawiać, dlaczego pan Brandon postanowił stać przy płocie i nas obserwować. Ma pełne prawo tak robić i jestem pewna, że jedynie pragnie zaspokoić ciekawość co do sposobu prowadzenia zajęć w naszej szkole. A teraz proszę powrócić do kolorytu nieba. Jak pamiętacie, wspomniałam o wielu odcieniach błękitu. Ile ich dostrzegacie?

Pytanie skierowało uwagę dziewcząt z powrotem na pracę, dzięki czemu Helen miała uzasadniony powód, by nie zwracać uwagi na Olivera Brandona. Oczywiście była w pełni świadoma, że stoi tam, w odległości zaledwie kilkudziesięciu jardów. Powiedzieć, że przyszedł tu, by przypatrzeć się nauce dziewcząt, to jedno; dać temu wiarę to zupełnie inna sprawa.

Oliver stał przy furtce i przyglądał się, jak Helen de Coverdale prowadzi lekcję malarstwa z niewielką grupką uczennic. Każda przyniosła ze sobą sztalugi, farby i arkusze papieru i z tego, co widział, wszystkie skwapliwie starały się odwzorować ciągle zmieniające się odcienie błękitu na popołudniowym niebie. Nawet z tej odległości było widać, że żadna z uczennic nie jest zbyt zainteresowana lekcją malarstwa. Kobieta stojąca pośrodku tej grupki wydawała się

przejęta tym, co mówi. Co takiego przydarzyło się Helen de Coverdale, że została nauczycielką? Dlaczego jej życie uległo takiej odmianie?

Oliver nie miał wątpliwości, że Helen de Coverdale marnuje tutaj czas. Taka piękność jak ona, z wyrazistą twarzą i wspaniałą figurą byłaby jedną z najbardziej rozrywanych kurtyzan w Londynie. Bogaci dżentelmeni z wyższych sfer rywalizowaliby ze sobą, by otoczyć ją specjalnymi względami, a przystojni młodzi eleganci ustawialiby się w kolejce do jej drzwi.

I któż mógłby im to wyrzucić? Oliver nigdy przedtem nie widział u kobiety takiego połączenia niewinności i zmysłowości. Nawet z tej odległości poczuł wszechogarniające pragnienie, by przesunąć palcami po jej twarzy i przekonać się, czy w istocie jest tak miękka i delikatna, jak na to wygląda. Zafascynował go też jej sposób poruszania się. Helen de Coverdale przechadzała się między dziewczętami z tym samym omdlewającym wdziękiem, jaki okazała w holu: kołysała biodrami prowokacyjnie, lecz całkowicie instynktownie. Jej strój, prosta, miękka suknia z muślinu, bez żadnych ozdób, nie była skrojona tak, by podkreślić walory jej kibici, a jednak zmysłowe zaokrąglenie bioder i pełne piersi sprawiały, że wyglądała ponętnie. Co więcej, choć od kobiety jej profesji wymagało się, aby chowała włosy pod czepkiem albo układała je w skromną fryzurę, wspaniałe włosy spływały jej po plecach niemal do talii ciemnymi, błyszczącymi falami.

Tak, była niewątpliwie kobietą godną pożądania, uznał Oliver. A biorąc pod uwagę jej zachowanie w bibliotece Grovesend Hall, miała doświadczenie w sztuce miłości. Co w takim razie robi tutaj? Sophie zapewniła go, że wszystkie nauczycielki w szkole pani Guarding pod względem moralnym stanowiły nieskazitelne wzory. Helen de Coverdale w przeszłości zachowała się nieprzyzwoicie. Jak można

zatrudniać taką kobietę, by powierzonym jej dziewczętom wpajała niezłomne zasady moralne?

Nagle Oliver się wyprostował. Kobieta, o której rozmyślał, oderwała się od grona uczennic i zmierzała w jego stronę.

Bez zastanowienia zdjął cylinder. Może i jest osobą lekkich obyczajów, ale wszak to kobieta, a on miał tak głęboko wpojone reguły zachowania się wobec słabszej płci, że nie mógł jej potraktować bez odpowiedniej dozy szacunku. Ponadto nie powinien okazywać tak oburzającego braku dobrych manier przed grupą młodych dziewcząt, które nawet teraz rzucały w ich stronę ukradkowe spojżenia.

Głos Olivera był uprzejmy, lecz chłodny, gdy skłonił się sztywno przed Helen.

- Dzień dobry, panno de Coverdale. Mam nadzieję, że moja obecność pani nie przeszkadza.

- Mnie nie, ale obawiam się, że dziewczęta nie mogą się skupić. Obcy łatwo przyciągają ich uwagę, zwłaszcza jeśli są nimi zaintrygowane - odparła spokojnie Helen.

Oliver spodziewał się, że jej głos będzie tak samo uwodzicielski jak cała postać. Zaskoczony odkrył, że oczy ma nie brązowe, jak mu się początkowo wydawało, lecz w najbardziej niezwykłym odcieniu ciemnej zieleni, ze złotymi cętkami.

- Przepraszam za kłopot, jaki sprawiam, panno de Coverdale. Po prostu byłem ciekaw, czy jest pani rzeczywiście tak dobrą artystką, jak twierdzi pani Guarding.

Piękne oczy przybrały czujny wyraz.

- Rozmawiał pan o mnie z panią Guarding?

- Oczywiście. Podobnie jak o wszystkich nauczycielkach, które rano poznałem. Uważam, że to roztropne, skoro moja wychowanica ma się tutaj uczyć.

Oliver wiedział, że nie musi się tłumaczyć, ale nie chciał też, by uznała, że ją specjalnie wyróżnił. Nie miał pojęcia,

dlaczego obchodziły go jej uczucia. W końcu to jej zachowanie zrodziło opinię, jaką o niej powziął.

- Czy pana wychowanica lubi malować? - zdumiała go pytaniem Helen.

- Malować? Tak, chyba tak. Gillian ma wiele różnych zdolności, w tym również bardziej twórczych.

- To dobrze. W takim razie z przyjemnością oczekuję chwili, kiedy zaczniemy razem pracować.

- Właśnie o tym chciałem z panią porozmawiać, panno de Coverdale - rzekł sztywno Oliver. - Myślę, że musimy wyjaśnić sobie kilka kwestii...

Nagle łoskot za nimi, kilka stłumionych okrzyków, a potem wybuch dziewczęcych chichotów przerwały ich rozmowę.

- Panno de Coverdale, niech pani przyjdzie! - zawołała jedna z dziewcząt. - Sztalugi Rebecki przewróciły się i cała jest opryskana żółtą i niebieską farbą.

- Boże drogi! Panno Walters, czy nie mówiłam, że trzeba mocno ustawić sztalugi? - Odwróciła się i Oliver ze zdumieniem zobaczył nie gniew, lecz śmiech, wyzierający z tych pięknych oczu. - Wybacz pan, panie Brandon, ale obawiam się, że muszę wracać do swojej klasy.

- Ale chciałem z panią koniecznie pomówić...

- Z pewnością to, co ma mi pan do powiedzenia, może poczekać, sir.

Z tymi słowy odwróciła się i pobiegła do swojej gromadki. Dziewczęta skupiły się wokół nieszczęsnej Rebecki, bezskutecznie przyciskając swe małe chusteczki do żółtych i czerwonych śladów farby na jej sukni. Helen kazała jednej ze starszych dziewcząt pilnować reszty, a sama z pechową Rebecją wróciła do szkoły.

Oliver stłumił westchnienie irytacji. Nie przywykł, by ktokolwiek pospiesznie go odprawiał, a już z pewnością nie kobieta pokroju Helen de Coverdale. Wyraźnie jednak dała

mu poznać swoje stanowisko - jeżeli chce z nią porozmawiać, będzie to mógł zrobić przed jej zajęciami albo po nich.

Helen była nieco zaskoczona, że tego dnia już nie spotkała Olivera Brandona, lecz nie zdziwiło jej wcale, gdy po południu została wezwana do saloniku dyrektorki.

- Nie masz chyba nic przeciwko temu, Helen, że cię tutaj zaprosiłam - zaczęła pani Guarding - ale zapewne znasz powód.

Helen westchnęła. Dawno doszła do przekonania, że Eleanor Guarding jest kobietą nie tylko inteligentną, ale również obdarzoną intuicją. Z pewnością dostrzegła dzisiejszego ranka wyraz twarzy Olivera Brandona - a także i jej - i celem rozmowy będzie ustalenie, co to wszystko oznaczało. Dla dobra szkoły, oczywiście.

- Spodziewałam się, że mnie pani wezwie - rzekła Helen, zajmując wskazane jej miejsce naprzeciwko dyrektorki. - Z pewnością zauważyła pani, jak zareagowałam, gdy zobaczyłam pana Brandona.

Dyrektorka uśmiechnęła się.

- Przywykłam do widoku młodych kobiet, rumieniących się w towarzystwie przystojnych mężczyzn, lecz w twoim zachowaniu dostrzegłam coś więcej niż zwykłe zawstydzenie.

Helen z przykrością poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- To nie jest tak, jak pani myśli.

- Nie? A co, twoim zdaniem, myślę?

- Nie znam pana Brandona - zapewniła Helen. - Spotkałam go przelotnie przed laty w domu jednego z moich pracodawców.

- Doprawdy? Odniosłam jednak wrażenie, że poczułaś się nieco zakłopotana jego widokiem. Z jakiego powodu, jeśli można wiedzieć?

- Bo ujrzałam go, kiedy... - Helen urwała, ponieważ nawet teraz trudno jej było wypowiedzieć te słowa, - Kiedy

mężczyzna, którego córki wychowywałam, bardzo nieobyczajnie się wobec mnie zachował.

- Rozumiem. - Nastąpiła chwila ciszy, w czasie której słyhać było tylko tykanie zegara stojącego na kominku. Potem pani Guarding skinęła głową. - Nie mam co udawać, że nie wiem, jak to bywa nawet w najbardziej arystokratycznych domach. Nie jesteś pierwszą kobietą, której nie uszanowano, i współczuję ci, że musiałaś przez to przejść. Rozumiem, że pan Brandon niesłusznie odczytał znaczenie tej sceny.

- Jestem pewna, że jego zdaniem był to wyraz wzajemnej namiętności. Nic nie powiedział, tylko bardzo szybko wyszedł z biblioteki.

- I od tej pory go nie widziałaś?

- Nie, opuściłam dom lorda Talbota następnego dnia.

Pani Guarding splótła dłonie leżące na biurku.

- Zatem wszystko jasne. Wybacz, jeśli moje pytanie było wścibskie, ale musiałam je zadać ze względu na dobro szkoły.

- Rozumiem.

- Poprosiłam cię do siebie również dlatego, by opowiedzieć ci o strapieniu, jakiego panu Brandonowi przysparza jego wychowanka.

Helen zmarszczyła brwi.

- Zmartwieniu?

- Tak. Okazuje się, że pannie Gresham skwapliwie dotrzymuje towarzystwa dżentelmen, niejaki Sidney Wymington. Pan Brandon nie jest rad z tej znajomości i umieścił wychowanicę tutaj, by znalazła się jak najdalej od swego wielbiciela.

Helen, zbita z tropu, spojrzała na dyrektorke.

- Skoro przysłał ją tutaj z tego powodu, to dlaczego nadal się tym trapi?

- Uważa, że pan Wymington będzie usiłował się z nią skontaktować. W związku z tym poprosił mnie, bym

poinformowała personel, że panna Gresham nie może dostawać listów od niego ani go tu przyjmować. Nie powinna też bez opieki opuszczać terenu szkoły.

Słyszając te słowa, Helen poczuła, jak w jej piersi wzbiera gniew i niechęć. Dlaczego mężczyźni uważają, że mają prawo decydować o cudzym życiu, a zwłaszcza żon i córek? Oliver Brandon mieszał się w uczuciowe sprawy swej wychowawicy, podobnie jak kiedyś ojciec Helen, co sprawiło, że utraciła miłość mężczyzny, którego miała nadzieję poślubić.

- Czy zgodziła się pani na to, o co panią prosił? - zapytała sztywno.

Pani Guarding wzięła do ręki filiżankę i podniosła ją do ust.

- Nie moją sprawą jest godzić się czy nie godzić, Helen. Wychowanka pana Brandona jest moją uczennicą, a zatem nie mam wyboru, muszę postępować zgodnie z jego poleceniami. Zaznajomił mnie z pewnymi faktami, a mnie pozostaje zrobić wszystko, co w mojej mocy, by panna Gresham i pan Wymington się nie spotkali.

- A jeśli on się myli co do tego dżentelmena? - ośmieliła się spytać Helen. - A jeżeli pan Wymington jest uroczym człowiekiem, który kocha pannę Gresham i ma jak najlepsze intencje?

- Oczywiście, że istnieje taka możliwość, ale nie do nas należy uświadomienie jej panu Brandonowi. Uścił pełną opłatę za naukę swej podopiecznej i ofiarował nam bardzo hojny dar w postaci książek. Nie jest moją rzeczą pouczanie go, co jest słuszne, a co niesłuszne w jego postępowaniu z panną Gresham.

- Ależ on się wtrąca w życie tej młodej dziewczyny!

- Młodej dziewczyny, która prawnie znajduje się pod jego opieką - przypomniała jej dyrektorka - i w związku z tym musi zaakceptować jego decyzje. Mam nadzieję, Helen, że będziesz mi w tym pomagać. W takich sprawach członkowie

mojego personelu nie mogą postępować wedle własnego widzimisie.

Helen ugryzła się w język, by nie wypowiedzieć słów, które cisnęły się jej na usta, i westchnęła tylko, dając upust swej bezradności. Wiedziała, że wypada jej odpowiedzieć tylko w jeden sposób. Ze względu na dobro szkoły musi postępować zgodnie z życzeniami pani Guarding. Nie po raz pierwszy Helen nie aprobowwała zasad, według których przyszło jej żyć.

- Oczywiście, że może pani na mnie liczyć.

Pani Guarding najwyraźniej odczuła ulgę.

- Dziękuję. Widzę, że masz własną opinię na ten temat, moja droga, ale nie pozostawiono nam wyboru. Jeśli nie usłuchamy pana Brandona, zabierze on po prostu swoją wychowanicę i zażąda zwrotu opłat. Wówczas utracimy zarówno dobrą opinię w jego oczach, jak i pieniądze.

- Tak, wiem - przyznała niechętnie Helen - ale ta wiedza nie poprawia mi samopoczucia.

- Musimy się starać jak najlepiej. - Pani Guarding uśmiechnęła się. - Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę o pierwszym spotkaniu z panem Brandonem.

- Dlaczego miałabym ją ukrywać?

- Nie zawsze jest łatwo opowiadać o rzeczach, których się wstydzimy, zwłaszcza jeśli zdarzyły się przed laty. A jeszcze trudniej wyznać je swojemu pracodawcy.

Helen uśmiechnęła się z pewnym przymusem.

- Nie miałam pojęcia, co powiedział pan Brandon. Na wypadek gdyby wspomniał pani, co on pamięta z tego wydarzenia, pomyślałam, że w interesie nas obu leży powiedzenie prawdy.

- I dlatego właśnie nie musimy już więcej rozmawiać na ten temat. - Pani Guarding znowu uniosła filiżankę do ust.  
- Jeżeli o mnie chodzi, sprawa jest zamknięta.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Może z powodu tego, co pani Guarding powiedziała o Gillian Gresham, Helen zainteresowała się nią bardziej niż jakąkolwiek inną uczennicą.

Widać było po niej wyraźnie, że przyjechała na pensję pani Guarding wbrew swej woli. Uczestniczyła w lekcjach, ale była bardzo zamknięta w sobie. Nawet gdy musiała odpowiedzieć na pytanie, robiła to niechętnie i nie wdawała się w rozmowy. Większość nauczycielek w tej sytuacji była bezradna. Pod koniec pierwszego tygodnia pobytu nowej uczennicy Helen utwierdziła się w przekonaniu, że Oliver Brandon wyświadczył wychowawcy niedźwiedzią przysługę, zmuszając ją do przyjazdu do szkoły pani Guarding. Nic nie wskazywało na to, że obecność tutaj wywiera na nią oczekiwany, zbawienny wpływ.

Helen, czerpiąc z własnych doświadczeń, zdawała sobie sprawę, jak można się czuć, gdy ktoś inny podejmuje za nas ważne życiowe decyzje. Wiedziała, jak dziewczynę musiało zboleć, gdy oznajmiono jej, że człowiek, którego kocha, jest całkowicie nieodpowiedni - niezależnie od tego, czy było to prawdą, czy nie. Miała też świadomość, że z powodu niechęci, jaką odczuwa Gillian do Olivera, ucierpią również inni. I już tylko z tego powodu Helen wiedziała, że musi się do niej zbliżyć. Gillian znalazła się tu nie ze swej winy. Jak większość kobiet, nie miała wiele do powiedzenia na temat tego, co chce, a czego nie chce zrobić ze swoim życiem.

- Panno Gresham, masz bardzo dobre wyczucie kolorów i harmonii w swoich akwarelkach - pochwaliła ją Helen pewnego popołudnia. - Świetnie oddajesz różne odcienie zieleni na starych i nowych listkach.

Gillian wzruszyła ramionami.

- Lubię malować. A maluję to, co widzę.

- Podobnie jak inne młode damy, ale nie mają tak dobrego oka jak ty, jeśli idzie o kolory,

Gillian uniosła ku niej głowę i na chwilę jej twarzyczka rozjaśniła się uśmiechem. Był to przelotny uśmiech, który zaraz zniknął, lecz wystarczył, by Helen zadziwiła zmiana, jaką wywołał w wyglądzie dziewczyny. Zupełnie jakby słońce wyszło po letniej burzy. Utwierdziło ją to w postanowieniu, by przebić się przez mur milczenia i dowiedzieć, jakimi torami tak naprawdę biegną myśli Gillian;

Na szczęście okazja nadarzyła się parę dni później. Helen wzięła książkę, by zaszyć się z nią w odludnym zakątku ogrodu. Było to jedno z jej ulubionych miejsc, tu siadywała, by pisać listy albo oddawać się pasji czytania. Tutaj podeszła do niej Gillian.

- Dzień dobry, panno de Coverdale - powiedziała uprzejmie.

- Dzień dobry, panno Gresham.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? Pani Guarding powiedziała mi, że powinnam wyjść i zażyć nieco świeżego powietrza. - Mówiąc to, Gillian usiadła na ławce. - Stwierdziła, że wyglądam mizernie. Pani też tak uważa?

Helen udała, że pilnie wpatruje się w twarz dziewczęcia.

- Może jesteś trochę blada, ale nie powiedziałabym, że wymizerowana.

- Też tak sobie pomyślałam. Nikt przedtem nie nazwał mnie mizerotą. - Gillian znowu westchnęła, po czym spojrzała na książkę, którą czytała Helen. - Na pewno pani nie przeszkadzam?

- Absolutnie nie. Właśnie miałam i tak zrobić przerwę. - Helen zamknęła książkę i odłożyła ją na bok. - Otello to zajmująca opowieść, ale przyznam, że niektóre inne opowieści szekspirowskie bardziej mi się podobają.

Gillian otworzyła szeroko oczy.

- Och, nie, to niemożliwe! Ta sztuka jest tak romantyczna. Pan Wymington często ją cytuje.

Wzmianka o osławionym panu Wymingtonie nie uszła uwagi Helen, ale postanowiła na razie jej nie komentować. Na początku lepiej nie wykazywać zbytnej ciekawości.

- Jesteś u nas już od tygodnia, panno Gresham. Co sądzisz o szkole pani Guarding?

Gillian wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Nie jest tak okropna, jak się spodziewałam. Wszystkie nauczycielki są bardzo miłe, podobnie jak dziewczęta, a niektóre sprawiają wrażenie bardzo inteligentnych. Annabelle James jest wspaniała z matematyki, a Mary Putford mówi płynnie po francusku, włosku i grecku.

Helen uniosła ze zdumieniem brwi.

- Panna Putford mówi płynnie po grecku? Coś podobnego, może powinnam ją poprosić, by miała ze mną zajęcia raz w tygodniu.

- Na pewno by zechciała. Zwierzyła mi się, że w przyszłości zamierza zostać nauczycielką.

Zaskoczona Helen spojrzała na dziewczynę. Mary Putford była miłym dziewczęciem i powszechnie uważano ją za niezwykle pojętą, lecz o ile Helen się orientowała, ta zdolna uczennica trzymała się raczej na uboczu. Ciekawe, że przez tak krótki okres Gillian zdążyła się zbliżyć do Mary na tyle, by się dowiedzieć, że mówi ona po grecku i któregoś dnia chciałyby nauczać tego języka.

Najwyraźniej w Gillian musi kryć się więcej, niż się z pozoru wydaje.

- Nie jest ci bardzo przykro, że mieszkasz tu z nami, zamiast być w domu, w hrabstwie Hertford? - zapytała Helen z uśmiechem.

- Nie, choć nigdy nie powiem o tym Oliverowi. - Gillian wpatrywała się w małą, zieloną gąsieniczkę, która pełza wśród traw u jej stóp. - Chcę, by dręczyło go straszliwe

poczucie winy za to, że mnie tutaj zostawił. Chcę, by wiedział, że jeżeli zmarnięję ze szczętem, będzie to jego wina.

Helen powściągnęła uśmiech, choć ta uwaga wzbudziła w niej nieklamana wesołość.

- Chyba w to nie uwierzy, panno Gresham.

- Nie, z pewnością nie, choć chciałabym, żeby tak było. Absolutnie nie zdradzę się ani słówkiem, że wcale mi nie żal starego, zatęchłego Shefferton Hall. - Gillian westchnęła. - Tak naprawdę tęsknię tylko za moim kochanym panem Wymingtonem.

Helen uznała, że byłoby dziwne, gdyby nie zapytała o dżentelmena, którego nazwisko dwukrotnie padło w rozmowie.

- A kim jest pan Wymington?

I znowu w wyglądzie Gillian zaszła zadziwiająca zmiana. Złożyła przed sobą ręce i uśmiechnęła się promiennie.

- To najmilszy i najbardziej troskliwy kawaler, jakiego znam. Jest porucznikiem i bezsprzecznie najprzystojniejszym oficerem w całym regimencie!

- Doprawdy? Czy jesteście po słowie?

Ożywienie dziewczęcia znikło niczym zdmuchnięta świeca.

- Pragnęłabym, żebyśmy byli. Oliver nie lubi pana Wymingtona. Dlatego mnie tu przysłał. Nie chce, bym go jeszcze kiedykolwiek ujrzała.

Helen bacznie ważyła słowa w odpowiedzi na to wyznanie. Wiedziała, że nie należy zachęcać Gillian do sprzeciwu względem opiekuna, lecz chciała poznać też tę kwestię od strony Gillian. W końcu jest całkiem niewykluczone, że powody, dla których Oliver Brandon pragnie rozdzielić dwoje młodych, są całkowicie bezpodstawne.

- Dlaczego twój opiekun nie lubi pana Wymingtona? - zapytała po chwili milczenia.

- Uważa, że chodzi mu tylko o mój posag. Widzi pani, panno de Coverdale, dziedziczyć spadek. Gdy skończę dwadzieścia jeden lat, przypadnie mi majątek.

- A czy pan Wymington ma duże dochody?

- Nie, a przynajmniej nigdy mi o tym nie wspominał.

Co prawdopodobnie oznaczało, że nie ma, pomyślała Helen. Niżsi rangą oficerowie nie otrzymują wysokiego żołdu, nie mówiąc już o tych, którzy dostają tylko połowę.

- Jest zatem całkowicie możliwe, że twój opiekun ma rację - odparła Helen, pragnąc, przynajmniej na razie, rozstrzygnąć wątpliwości na korzyść Olivera Brandona. – To znana rzecz, że młodzi dżentelmeni o, powiedzmy, ograniczonych możliwościach finansowych, lgną do bogatych dziewcząt. Zwłaszcza jeśli są tak śliczne jak ty.

Twarzyczka Gillian znowu się rozjaśniła.

- Naprawdę uważa pani, że jestem ładna?

- Oczywiście, ale z pewnością pan Wymington już ci o tym mówił.

Dziewczę poczerwieniało jeszcze bardziej.

- Panno de Coverdale, mogę panią o coś zapytać?

- Proszę.

- To dość osobista sprawa.

- Jeśli okaże się zbyt osobista, po prostu nie odpowiem.

- Chodzi o to... Dlaczego tak piękna kobieta jak pani nie wyszła za mąż?

Helen ze zdumienia zamrugwała powiekami.

- Boże drogi. Skąd ci przyszło do głowy takie pytanie?

- Wyróżnia się pani wśród tutejszych nauczycielek. Są one, oczywiście, bardzo miłe, ale żadna nie ma tyle uroku, co pani. A wiem, że mężczyźni pociągają piękne kobiety. Po prostu ciekawa jestem, dlaczego tkwi pani w panińskim stanie.

- Może nikt nie poprosił mnie o rękę - rzekła Helen tonem tak beztroskim, na jaki tylko mogła się zdobyć.

- Ale była pani zakochana, prawda?

O, tak, byłam zakochana, pomyślała melancholijnie Helen, lecz mój ojciec nie zgodził się na kawalera, którego kochałam.

- Chyba najlepiej byłoby, gdybyśmy porozmawiały o pani nadziejach na przyszłość, panno Gresham, zamiast siedzieć tu i rozmawiać o czymś, co dla żadnej z nas nie jest ważne.

- Miłość jest ważna - rzekła uparcie Gillian.

- Niewątpliwie - przyznała Helen. - Jednak są sprawy równie istotne. Na przykład staranne wykształcenie, z powodu którego się tutaj znalazłaś.

- Znalazłam się tu, ponieważ Oliver nie chce, żebym widywała się z panem Wymingtonem, a nie miał dokąd mnie posłać - zareplikowała Gillian.

Dziewczę nie zdawało sobie sprawy, że w jej głosie pobrzmiewa melancholijna nuta, która wzruszyła Helen.

- Jestem pewna, że twemu opiekunowi leży na sercu wyłącznie twoje dobro, panno Gresham. Jest starszy i lepiej wie, co dla ciebie najlepsze.

- Skąd może wiedzieć, co dla mnie najlepsze, skoro nigdy nie był zakochany? - zawołała z rozpaczą Gillian - Skąd on może wiedzieć... jak słodko jest być blisko ukochanej osoby, skoro nie doznał tego uczucia?

Helen była zdziwiona. Tak przystojny mężczyzna jak Oliver Brandon nie zaznał miłości? Jakież to dziwne. - Na pewno?

- O, tak. Większość życia spędziłam w domu Olivera i znam mego przybranego brata jak nikogo innego. Może z wyjątkiem jego siostry, ale ona wie, jak to jest, gdy się człowiek zakocha.

- Czy jest mężatką?

- Tak, i jej małżeństwo jest niezwykle szczęśliwe. Bardzo ją lubię. Interesująco się z nią rozmawia, choć jest szalenie rozsądna.

Helen stłumiła uśmiech, rozbawiona mniemaniem Gillian, że człowiek rozsądny niekoniecznie musi być interesujący.

- A co ona powiada na temat twojej znajomości z panem Wymingtonem?

- Ona w ogóle dużo nie mówi - przyznała Gillian. - Nie ma w tym nic dziwnego, skoro jest siostrą Olivera. Nigdy by mu się nie sprzeciwiła.

- Czy zna pana Wymingtona?

- Tak. Przedstawiłam ich sobie na wieczorku muzycznym.

- A czy go polubiła?

Gillian zmarszczyła brwi.

- Nie wiem. Nie mówiła wiele na jego temat.

- Ale spędziła dość czasu w jego towarzystwie, by wyrobić sobie o nim opinię?

- O, tak. Sophie potrafi właściwie ocenić ludzi. Rzadko się myli.

- W takim razie, skoro umie osądzić charaktery innych i rzadko się myli, dlaczego nie powiedziała panu Brandonowi, że widzi pana Wymingtona w fałszywym świetle, jeżeli rzeczywiście tak uważała?

Pytanie było tak sformułowane, by Gillian musiała przyznać, że kobieta, którą bez wątpienia uważała za rozsądną, wydała osąd o panu Wymingtonie i że mógł być on niepoehlebny. Niestety, z miny Gillian Helen zdołała wyczytać, że w tym punkcie dziewczyna nie podda się tak łatwo.

- Sophie doskonale potrafi ocenić innych, lecz nie zawsze skłonna jest dzielić się swoimi opiniami. Ale raczej by mi nie powiedziała, że lubi pana Wymingtona, wiedząc, że jej brat jest przeciwnego zdania.

Tym razem Helen postanowiła darować sobie dalszą dyskusję na ten temat. Nabrała podejrzania, że siostra Olivera nieprzychylnym okiem patrzy na pana Wymingtona i że Gillian doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Ale dlaczego nie chce tego przyznać?

Co takiego mieli do zarzucenia temu dziarskiemu młodzieńcowi zarówno Oliver, jak i jego szczęśliwie zamężna siostra?

Oliver przeczytał kolejny list od Gillian i zmarszczył niecierpliwie brwi.

*„Panna de Coverdale ma takie świeże spojrzenie na wszystko, Oliverze. W istocie czuję, jakbym rozmawiała z kimś w moim wieku, a nie z osobą raczej bliższą twojego...”*

Oliver westchnął. Najwyraźniej Gillian uważała go za ramola,

*„Panna de Coverdale - Helen, jak lubię o niej myśleć - opowiedziała mi też o niestychanych wydarzeniach, które miały miejsce w Steep Abbot. Z jej opowieści wynika, że stary markiz został zamordowany właśnie tu, w opactwie, a kto tego dokonał - różnie mówią.*

*Wielu twierdzi, że winna jest jego żona, inni - że to sprawka wiernego sługi. Doprawdy, Oliverze, to fascynujące. Dziewczęta bez przerwy o tym rozmawiają...”*

Oliver odłożył list i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Nie dość, że jego wychowawca zadzierzgnęła przyjaźń z kobietą o wątpliwym prowadzeniu się, to jeszcze plotkuje z nią o skandalicznych wydarzeniach. Gdzie tu wysokie poczucie moralności, o którym mówiła Sophie, polecając mu szkołę pani Guarding?

Mimo wszystko nie ma sensu przejmować się plotkami o morderstwie w wyższych sferach. O wiele bardziej niepokoiło go to, że Gillian i panna de Coverdale spędzały razem tyle czasu oraz że „Helen ma takie świeże spojrzenie na



wszystko”. Jak to rozumieć? Czy ta kobieta zasiewa w głowie Gillian jakieś nierozumne poglądy? Czyżby wmawiała dziewczynie, że powinna iść za głosem serca i zachowywać się w sposób, który panna de Coverdale, będąc w tym wieku, uznawała za stosowny?

Oliver zadzwonił na służącego. Wieści ze Steep Abbot ani trochę mu się nie podobały. Nie posyłał tam Gillian po to, by zepsuła ją kobieta pokroju Helen de Coverdale. Wiedział, że już pierwszego dnia trzeba było napomknąć coś dyrektorce. Należało przedstawić jej swe zastrzeżenia co do przeszłości panny de Coverdale i dołożyć starań, by Gillian nie była narażona na jej wpływ. W istocie powinien być zostać i sam porozmawiać z tą nauczycielką, zamiast uspokajać swoje sumienie zapewnieniami pani Guarding o nieskazitelności charakteru tej damy.

Teraz to robi. Dowie się, co tak naprawdę dzieje się w Steep Abbot. Na własne oczy przekona się, czy znajomość z tą kobietą nie zaszkodziła jego podopiecznej - zanim nie stanie się coś złego.

Helen nie wiedziała, czy list, który przed chwilą otrzymała, pochlebia jej czy też uwłacza. Przysłał go Oliver Brandon, z prośbą, by zechciała towarzyszyć mu na przejażdżce jeszcze tego samego popołudnia, jeżeli znajdzie wolną chwilę.

Tak się złożyło, że akurat miała trochę czasu, gdyż był to dzień, w którym prowadziła tylko połowę zwykłych zajęć. Nie zamierzała jednak spędzać reszty godzin z panem Brandonem. Spodziewała się, że dużo wcześniej poprosi ją o spotkanie, by omówić zdarzenie z jej dawnej przeszłości. Gillian przebywała w szkole pani Guarding już prawie dwa i pół tygodnia. Dlaczego tak późno decyduje się na tę rozmowę?

Helen ze zmarszczonymi brwiami odłożyła list na biurko. Czy to możliwe, że ta wizyta ma coś wspólnego z samą Gillian? Może Oliver był ciekaw, jak jej się tu układa czy też jakie robi postępy. Helen wiedziała, że Gillian często pisała do swego opiekuna. Czyżby czuła się nieszczęśliwa albo niezadowolona ze szkoły i powiadomiła o tym przybranego brata, a on postanowił przekonać się na własne oczy, jak się sprawy mają?

Zaraz odrzuciła tę myśl. Nie. Gdyby pan Brandon chciał się dowiedzieć, jak jego wychowanka radzi sobie z nauką, napisałby bezpośrednio do pani Guarding. Dyrektorka była na bieżąco informowana o stopniach każdej uczennicy na wypadek, gdyby rodzice właśnie o to ją zapytali.

W takim razie o cóż innego może tu chodzić? Czyżby Gillian poczuła do niej osobistą niechęć i napisała o tym panu Brandonowi? To wydało się Helen mało prawdopodobne. W istocie była rada z przyjaciółni, która się między nimi zawiązała, i wyczuła, że dzięki temu dziewczyna szybciej przystosowała się do nowego środowiska. Nawet inne nauczycielki zauważyły, że Gillian nagle chętniej zaczęła brać udział w lekcjach i pomaga młodszym koleżankom, jeśli któraś ma kłopoty.

Jeżeli zatem pan Brandon nie zamierza wypytywać się o jej przeszłość i nie przyjeżdża z powodu skargi wychowawcy, jaki może być ceł jego wizyty?

Dokładnie dwadzieścia siedem minut po trzeciej Helen zamknęła drzwi swego pokoju i szybkim krokiem podeszła do schodów. Podeszwy jej znoszonych skórzanych butów stuknęły o drewnianą podłogę, ale ledwo dochodził do niej ten dźwięk, tak głośno łomotało jej serce. Usiłowała sama siebie przekonać, że nie ma się czym martwić. Po namyśle doszła do wniosku, że pan Brandon przyjeżdża, by porozmawiać z nią o przeszłości. To jedyne rozumne wyjaśnienie.

Przyznając to, Helen musiała też przyznać, że Oliver Brandon ma prawo wiedzieć, co się wydarzyło. Była pewna, że gdy powie mu prawdę - choć było to tak krępujące - wszystko dobrze się zakończy. Przecież Oliver Brandon był dżentelmenem. A dżentelmen zrozumie.

Gdy Helen zeszła, czekał już w holu. Tego popołudnia wyglądał niezmiernie dziarsko, ubrany w płaszcz, noszony na ciemny surdut i jasne spodnie. Wydał się jej jeszcze wyższy niż zazwyczaj, a nieco potargane wiatrem włosy nadawały mu szelmowski wygląd, który Helen uznała za niezwykle pociągający.

Szczególnie wolno naciągała rękawiczki, by się nie zorientował, jak bardzo jest poruszona.

- Dzień dobry, panie Brandon. Mam nadzieję, że nie musiał pan czekać.

Oliver odwrócił głowę na dźwięk jej głosu i złożył jej niedbały ukłon.

- Przeciwnie, panno de Coverdale. Jest pani niesłychanie punktualna.

Oficjalny ton sprawił, że zastygła na chwilę, lecz nakazała sobie nie zwracać na to uwagi. Bez wątpienia wrażenie, jakie kiedyś na nim wywarła, kazało mu traktować ją oziębłe.

Na dziedzińcu czekała na nich elegancka kariolka, zaprzęzona w dwa idealnie dobrane konie.

- Och, cóż to za cudowna para - powiedziała z zachwytem Helen. - Chodzą w zaprzęgu tak wspaniale, jak wyglądają?

- W istocie. Umie pani powozić, panno de Coverdale?

- Kiedyś umiałam - przyznała Helen, zajmując miejsce - ale od tamtej pory upłynęło sporo czasu, toteż obecnie nie mam przekonania do swoich umiejętności.

- Tego się nie zapomina - zauważył Brandon, siadając obok.

- Rzeczywiście, ale nie polepsza ich brak praktyki. W taki piękny dzień jak dzisiejszy będę całkiem rada, że jako pasażerka mogę podziwiać cudzą biegiłość w powożeniu.

W istocie było to wymarzone wrześniowe popołudnie. W powietrzu czuło się rzeškość, która nakazywała włożenie rękawiczek i lekkiego okrycia, lecz ten chłodek był przyjemny. Helen żałowała, że nie ma ładniejszej sukni, ale takie luksusy były niedostępne dla kobiety o jej pozycji; ciemnozielony kaftanik z długimi rękawami, narzucony na zwykłą batystową suknię, doskonale chronił ją przed lekkim wiatrem, podobnie jak kapelusz, przewiązany wstążką. Jedyną nową rzeczą, jaką miała na sobie, były kremowe rękawiczki z koziej skóry - był to bożonarodzeniowy prezent od jej przyjaciółki Desiree, który sprawił jej prawdziwą radość.

Brandon cmoknął i zaprząg ruszył lekkim truchtem. Oliver trzymał lejce pewną ręką, lecz nie ściągał ich gwałtownie, a Helen z przyjemnością patrzyła, jak z wprawą prowadzi konie. Podobało się jej też to, że rzadko używał bata. Widziała zbyt wielu dżentelmenów usiłujących popisać się swymi umiejętnościami, którzy, by je okazać, smagali konie bez opamiętania, każąc nieszczęsnym zwierzętom cierpieć z powodu swych niewczesnych ambicji. Gdy Brandon używał bata, czynił to tak lekko, że bardziej sam jego świst niż uderzenie, nakazywał koniom posłuszeństwo.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, radując się pięknym, jesiennym dniem. Helen pragnęłaby powiedzieć, że równie cieszy ją towarzystwo Olivera, ale z każdą minutą jej obawy rosły. Świadomość, że będzie musiała rozmawiać o wydarzeniu, które przysporzyło jej tyle cierpień i wstydu, nie sprzyjała zachowaniu pogody ducha.

W końcu, gdy już nie mogła dłużej znieść milczenia, odwróciła się z zamiarem zadania pytania. Ku jej zdumieniu, Oliver ją ubiegł.

- Gdzie nauczyła się pani włoskiego, panno de Coverdale?

- Słucham?

- Włoskiego. - Oliver obdarzył ją przeszywającym spojrzeniem. - Przyzna pani, że rzadko uczą go Angielki, nieprawdaż?

- Taak, rzeczywiście - wybąkała Helen. - Moja matka była Włoszką.

- Ale ojciec nie?

- Nie. Był Anglikiem. Matka poznała go, gdy odwiedzała przyjaciół w Canterbury. Pobrali się parę miesięcy później.

- Czy powrócili do Włoch?

Helen potrząsnęła głową.

- Nie. Mój ojciec miał już w Anglii rozległą praktykę, nie było więc mowy, by zamieszkali za granicą.

- Czy matka chętnie opuściła Włochy?

- Nie wydaje mi się, by tak naprawdę była szczęśliwa w Anglii. Nie znosiła wilgotnego klimatu i wiecznie szarego nieba. Wiem, że bardzo tęskniła za rodziną. Była jednym z ośmiorga dzieci.

- Wielki Boże, ośmiorga?!

Helen uśmiechnęła się.

- Powszechnie wiadomo, że Włosi lubią duże rodziny. Niestety, mój ojciec nie miał chęci nawet odwiedzić Włoch, tak że w końcu matka postanowiła spędzać tam letnie wakacje. Zawsze mnie ze sobą zabierała.

- Pani ojciec nie miał nic przeciwko temu?

Helen wzruszyła ramionami.

- To było niezwykle małżeństwo. Ojciec ogromnie kochał matkę i niczego nie potrafił jej odmówić. Rozstania były dozwolone pod warunkiem, że nie przeciągały się ponad miesiąc.

- A czy pani polubiła Włochy, panno de Coverdale?

- Uwielbiam je - odrzekła Helen po raz pierwszy w czasie ich rozmowy bez najmniejszego skrępowania. - Promienne, słoneczne dni były cudowną odmianą po niekończących się angielskich zimach, a ludzie są szczyrzy i radośni.

- Tam nauczyła się pani włoskiego? - rzekł, a było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Tak. Cała moja rodzina rozmawiała po włosku, nic zatem dziwnego, że nauczyłam się tego języka. Nawet w Anglii mama rozmawiała ze mną po włosku. Nie w obecności mojego ojca, oczywiście, ale nie był to żaden kłopot, gdyż przeważnie przebywał poza domem.

- Pani ojciec miał coś przeciwko temu, że porozumiewała się pani z matką w jej ojczystym języku?

- Ojciec uważał, że niegrzecznie jest mówić w języku, który rozumieją tylko dwie z trzech osób przebywających w pokoju - wyjaśniła go Helen. - Jednakże matka uważała, że trzeba używać języka, by móc się nim płynnie posługiwać.

- Tak jak trzeba stałe powozić, by doskonalić swe umiejętności - rzekł beznamiętnie Oliver.

Helen rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- Właśnie.

Minęło ich parę innych powozów, ale przez większość czasu mieli wolną drogę. Helen nie starała się nawet ukrywać radości, jaką sprawiała jej przejażdżka w tak piękny dzień. Próbowwała prowadzić lekką rozmowę na temat mijanych miejsc, ale ponieważ wszelkie jej uwagi przeważnie napotykały mur milczenia, wkrótce poniechała tych starań.

W końcu, gdy cisza znowu stała się nieznośna, zaczerpnęła głęboko oddechu i zwróciła się do Olivera.

- Panie Brandon, muszę wyznać, że pański list do pewnego stopnia mnie zaskoczył. Nauczycielki zazwyczaj nie spędzają czasu sam na sam z rodzicami uczennic.

- Rzadko kłopotuję się tym, co się zazwyczaj robi, panno de Coverdale - odparł sarkastycznie Oliver. - Chciałem porozmawiać z panią na osobności i uznałem, że przejażdżka będzie temu najlepiej służyć.

- Ale... o czym chciał pan ze mną mówić?

Oliver przesłał jej ironiczne spojrzenie.

- Naprawdę musi pani pytać, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się po raz pierwszy widzieliśmy?

Helen pospiesznie odwróciła wzrok. Było tak, jak się spodziewała.

- Rozumiem. Chce się pan zapytać o to, co pan widział owego wieczoru w bibliotece.

- Tak, ale tylko o tyle, o ile dotyczy to pani stosunków z moją podopieczną.

- Co takiego?

- Będę z panią szczerą, panno de Coverdale. Nie uważałbym tej rozmowy za konieczną, gdyby listy Gillian do mnie nie obfitowały w tak płomienne zachwyty nad pani osobą.

Helen otworzyła szeroko oczy.

- Pisała do pana o mnie?

- Często, i to w najbardziej pochlebnych słowach. - Oliver uśmiechnął się ironicznie. - Wygląda pani na zdumioną, panno de Coverdale. Nie spodziewała się pani, że Gillian będzie dobrze się o pani wyrażać?

- Sądziłam, że nawiązałyśmy bliższą znajomość, ale...

- Tak?

- Jeżeli pańska wychowanka dobrze o mnie myśli i napisała panu o tym, to dlaczego koniecznie chce pan porozmawiać ze mną o... czymś, o czym ona nie wie?

- Ponieważ nie chodzi o to, że Gillian o niczym nie wie - odparł Oliver. - Napisała, że pani ma „świeże” spojrzenie na niektóre sprawy. Ciekaw jestem, o jakie to sprawy może chodzić.

Helen potrząsnęła głową.

- Trudno mi powiedzieć. Gawędzimy o tylu rzeczach, że nie sposób pamiętać każdą rozmowę...

- Może zawęzę nieco pole moich zainteresowań. Czy pani Guarding powiedziała pani o panu Wymingtonie?

Helen nabrała czujności.

- Tak.

- A czy moja wychowanica również wspominała o tym dżentelmenie?

Wiedząc, że zaprzeczanie nie ma sensu, Helen skinęła głową.

- Owszem.

- W takim razie z pewnością rozumie pani, dlaczego chciałem pomówić z panią o tym na osobności.

- Prawdę mówiąc, nie. Chyba że ma pan powody przypuszczać, iż nie zastosuję się do pańskich życzeń.

- Panno de Coverdale, mówmy bez ogródek. Widziałem panią w bibliotece z lordem Talbotem. Wiem, że nie znalazła się pani tam dlatego, by omawiać wartości literatury. Biorąc pod uwagę tamto zajście, rozumie pani chyba moje zdumienie na widok pani w roli nauczycielki.

Twarz Helen oblał gniewny rumieniec.

- Nie odgrywam roli. Jestem nauczycielką i widzę w tym wielki powód do dumy. Czy wątpi pan w moje umiejętności?

- W żadnym razie. Pani Guarding wyrażała się niezwykle pochlebnie o pani kwalifikacjach.

- W takim razie nie rozumiem...

- Panno Coverdale, chodzi mi o kwestie moralności, a nie fachowości.

- Moralności!

- Tak. Ponieważ została pani poinformowana o moim stosunku do pana Wymingtona, z pewnością zrozumie pani, dlaczego niepokoi mnie ta sprawa.



- Absolutnie nie pojmuję powodów pańskiego niepokoju - odparła sucho Helen. - Skoro pan nie chce, by pańska wychowanica miała cokolwiek do czynienia z tym człowiekiem, dlaczego sądzi pan, że postąpię wbrew pańskim życzeniom?

- Ponieważ wątpię, czy ma pani tak niewzruszone zasady moralne, jakich oczekuję od nauczycielki Gillian.

Helen z trudem pohamowała gniew.

- Panie Brandon, wiem, że skłonny był pan wyrobić sobie pewną... opinię o mnie opierając się na tym, co pan widział. Ale mieć mnie w takiej pogardzie za rzekomy występki, którego dopuściłam się dwanaście lat temu? To świadczy o wyjątkowej małostkowości, mój panie.

- Małostkowości!

- Nie inaczej. Wytworzył pan sobie pojęcie o moim charakterze na podstawie tego, co się panu wydawało...

- Na podstawie tego, co widziałem.

- Nie, panie Brandon. Na podstawie tego, co się panu wydawało, i trzyma się pan tego po dziś dzień, nie dając mi nawet możliwości wyjaśnienia, co się wydarzyło.

- Proszę zrobić to teraz. Ani razu nie usiłowała pani zaprzeczyć, że to panią lord Talbot trzymał w ramionach owego wieczoru.

- Nie, bo niemądrze byłoby z mojej strony nawet tego próbować. Oboje wiemy, że to byłam ja, ale nie rozumie pan, że zostałam postawiona w tej sytuacji wbrew swej woli.

- Czy była pani służącą w jego domu?

- Byłam guwernantką.

- A czy lord Talbot poprosił panią o przyjęcie do biblioteki?

- Oczywiście, że nie, ale...

- Dlaczego więc była pani w bibliotece pana domu, z rozpuszczonymi włosami o nocnej godzinie, bez powodu i bez zezwolenia, by tam się znajdować?

- Poszłam, żeby znaleźć sobie coś do czytania. Często noszę rozpuszczone włosy.

Wyraz twarzy Olivera nie był zachęcający.

- Panno Coverdale, z pani słów nie wynika nic, co mogłoby zmienić moją opinię o pani. Skoro nie czuła pani najmniejszych skrupułów co do swego zachowania, skąd mogę wiedzieć, czy nie doradzi pani wrażliwej młodej osobie, by postąpiła w ten sam sposób. Albo wdała się w romans z człowiekiem, którego zabroniłem jej widywać.

Oliver nie podniósł głosu, lecz to, co powiedział, zraniło Helen do żywego. Nie dość, że oskarżał ją o zachowanie rozpustne i haniebne, to jeszcze twierdził, że zdolna jest namówić Gillian do tego samego. Dawał do zrozumienia, że jej charakter nie poprawił się w ciągu tych dwunastu lat oraz że ma prawo uważać, iż jego ówczesna ocena jej osoby była słuszna.

Helen buntowała się przeciw mniemaniu, że nie jest godną towarzyszką jego wychowawcy. Buntowała się przeciw jego przekonaniu, że właściwie ocenił to, co widział przed dwunastoma laty, choć wyjaśniła mu, że się mylił. A najbardziej miała mu za złe to, że na powrót przywołał całą przeszłość, że przez niego musi przeżywać na nowo uczucia wstydu i poniżenia, których doznała tej straszliwej nocy. Uczucia, które tak długo i z takim trudem usiłowała przewyciężyć.

- Panie Brandon, sądzę, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - rzekła, odwracając się w końcu, by na niego spojrzeć. - Najwyraźniej świadectwa osób, które znają mnie dużo lepiej niż pan i które gotowe są zaręczyć za moje dobre imię, nic nie znaczą, proszę więc z łaski swojej odwieźć mnie do szkoły.

Oliver ściągnął lejce, ale nie zawrócił kariolki.

- Nie rozumiem, dlaczego moja uwaga wywołała u pani takie zdumienie, panno de Coverdale. Byłem świadkiem zajścia w bibliotece w Grovesend Hall, nie jego przyczyną.

- Ja również nie, panie Brandon, ale ponieważ najwyraźniej nie chce mi pan uwierzyć, nie mam sobie nic więcej do powiedzenia.

- Panno de Coverdale....

- Po raz ostatni proszę pana, by zechciał mnie pan odwiedzić - rzekła sztywno Helen. - Nie zrobiłam niczego, by zasłużyć sobie na takie traktowanie z pańskiej strony, i jeśli nie zamierza pan mnie przeprosić, nie chcę słyszeć ani słowa więcej.

Oliver ani myślał przeproszać i gdy wreszcie zdał sobie sprawę, że Helen w istocie więcej się już do niego nie odezwie, zaklął pod nosem i zawrócił powóz. Szarpnął lejce i konie ruszyły zwałym truchtem.

Po drodze nic padło między nimi ani jedno słowo.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Helen postanowiła nie mówić Gillian o przejażdżce z jej opiekunem. Dziewczyna na pewno chciałaby wiedzieć, o czym rozmawiali, a Helen nie miała zamiaru jej o tym opowiadać. Owszem, istniała możliwość, że Gillian dowie się o spotkaniu i oskarży Helen o zatajenie tego faktu, ale było to mało prawdopodobne. Oliver Brandon nie zechce narazić się na grad pytań. Z góry wiadomo, że nie będzie miał ochoty na nie odpowiadać.

Na szczęście sprawa nie wyszła na jaw i gdy Helen dowiedziała się od Gillian, że jej brata wezwano w interesach do Londynu, nie odczuła najmniejszego żalu. Ten człowiek obraził ją na wszelkie możliwe sposoby. Omal nie nazwał jej

ladacznicą, a potem oskarżył o wywieranie zgubnego wpływu na niewinne stworzenie, które powierzono jej opiece.

Czy można się dziwić, że Helen była niezmiernie rada, mogąc uniknąć jego towarzystwa?

W niedzielne poranki cała szkoła uczestniczyła we mszy w Abbot Quincey, toteż o dziewiątej rano Helen i Gillian wyruszyły do kościoła. Towarzyszyły im trzy inne nauczycielki - Jane Emerson, Ghislaine de Champlain oraz Henrietta Mason, a także kilka uczennic. Pani Guarding zabierała najmłodsze dziewczęta do swego powozu, natomiast starsze uczennice oraz nauczycielki chętnie przebywały tę drogę piechotą. Dzięki temu mogły podziwiać piękno okolicy oraz wyrwać się na parę godzin ze szkolnych murów na szeroką przestrzeń.

Abbot Quincey była największą z wiosek, położonych w pobliżu opactwa. Chlubiła się pięknym kościołem, którego przychody przypadały wielebnemu Williamowi Percevalowi, dobrodusznemu pastorowi, który miał miłą żonę i cztery córki. Był on młodszym bratem lorda Percevala. Helen chętnie słuchała kazań pastora. W ciszy wiejskiego kościoła doznawała poczucia ukojenia i zadowolenia. Tego ranka jednak nic nie przynosiło jej otuchy. Cały czas miała żywo w pamięci spotkanie z Oliverem Brandonem, a to, co jej powiedział, kompletnie wytrąciło ją z równowagi, boleśnie zakłócając spokój ducha.

Na szczęście nie wszyscy byli tak niepokieszeni jak ona. Jane Emerson siedziała po jednej jej stronie na drewnianej ławce, z drugiej zaś Gillian, która ręce w rękawiczkach złożyła statecznie na kolanach, uważnie wsłuchując się w słowa kazania. Była to niezwykle wzruszająca lekcja na temat znaczenia cierpliwości i przebaczenia w codziennym życiu.

Helen była pewna, że Oliver Brandon nigdy nie słyszał tych szczególnych słów.

Gillian cały czas siedziała bez najmniejszego ruchu, a Helen, patrząc na dziewczynę, pozazdrościła jej pogody ducha. Jak to dobrze mieć siedemnaście lat i nie znać jeszcze zła tego świata! Nie mieć przykrych i bolesnych wspomnień. Nie zostać posądzonym o niemoralne zachowanie i upokorzonym.

Westchnęła, przesuwając rękę, okrytą rękawiczką, wzdłuż grzbietu modlitewnika. Oczywiście nie można Brandona obarczać całą winą za to, co między nimi zaszło. Powinna była powiedzieć mu dokładnie, co wydarzyło się między nią a lordem Talbotem. Należało zmusić go, żeby tego wysłuchał, i sprawić, by zrozumiał, że nie znalazła się w tej sytuacji z własnej woli. Ale była tak wstrząśnięta jego bezwzględными oskarżeniami, że zbrakło jej słów. W istocie, niemal oniemiała z gniewu.

Jak śmiał dawać jej do zrozumienia, że jest zepsuta i niemoralna! On, który nie znał jej charakteru, nie wiedział nic o jej położeniu. Jego własna małostkowość była równie poważną skazą. W końcu to Helen dążyła do pojednania. Gotowa była narazić się na słowa krytyki za to, że była nierozsądna i dała się tak zaskoczyć Talbotowi. Ale nie może nazywać jej kobietą nieobyčajną. Jeśli jest człowiekiem, który wydaje tak pochopne sądy, lepiej, by nie miała z nim do czynienia. A i Gillian należałoby trzymać jak najdalej od takiego świętoszka.

Msza dobiegła końca i wierni zaczęli podnosić się z miejsc. Helen wstała wraz z innymi i wyszła z kościoła. W niedzielne popołudnie w szkole nie było zajęć, lecz dziewczęta miały powrócić na obiad. Potem mogły udać się do swoich pokojów albo przyjść do saloniku, by zająć się haftem albo czytaniem Biblii. Wieczorami zazwyczaj pani Guarding czytała psalmy, a jeśli była w odpowiednim nastroju, omawiała z dziewczętami kazanie, które rankiem wygłosił wielebny Perceval.

Helen przystanęła na chwilę, by zamienić słówko z pastorem i jego żoną, Gillian natomiast wdała się w ożywioną rozmowę z młodą wieśniaczką. Tak się zagadały, że gdy w końcu Helen wychodziła, musiała zawołać Gillian. Dopiero w drodze powrotnej do Steep Abbot odkryła powód podniecenia dziewczyny.

- Panno de Coverdale, kto pani zdaniem zamordował starego markiza Sywella?

- Boże wielki, panno Gresham, nie mam pojęcia. Nie wydaje mi się też, by był to odpowiedni temat do rozmowy po mszy w niedzielny poranek.

- Ale wszyscy o tym mówią! - wykrzyknęła Gillian. - Został zamordowany we własnym łóżku! Najwyraźniej jako narzędzia zbrodni użyto jego własnej brzytwy. Wszystko zbryzgane było krwią. Ten, kto go znalazł, musiał być przerażony, nie uważa pani?

- Rzeczywiście, to musiało być straszliwe przeżycie - przyznała Helen, której ta sama myśl kilkakrotnie przeszła przez głowę.

- Frances Templeton uważa, że zamordowała go któraś z dziewcząt, pracujących jako pokojówki - rzekła Gillian. - Powiedziała, że Sywell zachowywał się wobec niej okropnie, podobnie jak w stosunku do innych służących. Osobiście jestem zdania, że morderstwo popełniła jego żona. W końcu po śmierci markiza wszystko po nim dziedziczy. A przynajmniej tak się jej wydawało - ciągnęła zaaferowana Gillian, - Kiedy Louise zamordowała męża, nie wiedziała jeszcze, że opactwo tak naprawdę do niego nie należy. Ale była przekonana, że posiadłość jej przypadnie. To chyba wystarczający powód do morderstwa, nie uważa pani?

- Doprawdy, nie znam szczegółów tej straszliwej historii, panno Gresham - rzekła Helen, ufając, że Bóg wybaczy jej kłamstwo. Wiadomo było, że mieszkając tak blisko opactwa, słyszało się wszystkie krążące pogłoski i

domysły na temat markiza. Ale to jeszcze nie powód, by zachęcać do plotek na ten temat tak wrażliwą młodą pannę jak Gillian.

- Oj, szkoda. - Dziewczyna była wyraźnie rozczarowana. - Uważam, że to fascynujący temat. Kiedy się o tym pomyśli, człowiekowi przychodzi do głowy wiele osób, które mogły go zamordować, i to z najprzeróżniejszych powodów!

- Dlatego nie ma co o tym mówić - rzekła stanowczo Helen. - To poniżej naszej inteligencji, zważywszy, że nie mamy żadnego rozeznania. Nie żeby morderstwo miało coś wspólnego z inteligencją, ale uważam, że w tak piękny dzień powinniśmy porozmawiać o czymś przyjemniejszym.

- No dobrze. - Gillian milczała przez parę chwil. - Co pani sądzi o moim opiekunie?

Helen omal się nie potknęła.

- Co takiego?

- Pytałam, co pani myśli o Oliverze.

- Wiem, o co pytałaś, panno Gresham. Zastanawiam się po prostu, dlaczego o to zapytałaś.

- Jest bardzo przystojny, nie uważa pani?

Gwałtowne przejście do tematu, który niepokoił Helen bardziej niż morderstwo w opactwie Steepwood, nieco wytrąciło ją z równowagi.

- Nie zastanawiałam się nad tym. W końcu widziałam pana Brandona tylko w dzień, kiedy cię tu przywiózł - odparła, odmawiając w duchu jeszcze jedną modlitwę z prośbą o przebaczenie.

- I kiedy przyjechał, żeby zabrać panią na przejażdżkę. Helen przystanąła nagle.

- Skąd o tym wiesz?

- Elizabeth Brookwell widziała, jak odjeżdżaliście razem. Och, niech się pani nie martwi, nie dam pani bury - zapewniła ją Gillian. - Byłam nieco skonfundowana, że mi

pani o tym nie wspomniała, ale potem uznałam, że powie mi pani we właściwym czasie. W przeciwnym razie doszłabym do wniosku, że usiłuje pani coś przede mną ukryć.

A niech to, pomyślała Helen. Powinna była zdawać sobie sprawę, że ktoś mógł zauważyć, jak odjeżdżają.

- Zapewniam cię, że nie mam nic do ukrycia. Twój brat nie żywi wobec mnie żadnych cieplejszych uczuć - nie z tych powodów zabrał mnie na wycieczkę.

- A z jakich?

- Chciał ze mną o czymś porozmawiać.

- O mnie?

- Po części.

- I o czym jeszcze?

- O czymś, co ciebie w ogóle nie dotyczy.

- Czy to dotyczy pani?

- Gillian, niegrzecznie jest zadawać tyle pytań.

- Wiem, ale inaczej nic by mi pani nie powiedziała. W gruncie rzeczy Oliver jest bardzo miły - rzekła Gillian, której entuzjazm nie osłabł pomimo reprimendy. - Och, wiem, wydaje się, że jest niezwykle poważny, ale nie zawsze się tak zachowuje. Często słyszę, jak śmieje się z Sophie...

- Nie interesuje mnie, z kim pan Brandon się śmieje...

- Świetnie też powozi, nie uważa pani? Nie znam innego dżentelmena, który tak dobrze radzi sobie z zaprzęgiem. I jest znakomitym myśliwym.

- Panno Gresham, dlaczego mi o tym wszystkim opowiadasz?

- Uważam, że stanowilibyście wspaniałą parę.

Helen była całkowicie zaskoczona. Co też tej Gillian chodzi po głowie? Ona i Oliver Brandon? Przecież to wykluczone!

- Byłabym wdzięczna, gdybyś nie występowała z takimi pomysłami, panno Gresham. Nie szukam męża...

- Ale gdyby pani szukała...



- Gdybym szukała, i tak nie brałabym pod uwagę pana Brandona. Nie mamy ze sobą absolutnie nic wspólnego.

- Uważa, że jest pani piękna.

Helen otworzyła usta, by odpowiedzieć, i zaraz je zamknęła. Nie, nie będzie reagować na takie uwagi. Prócz tego, że jej zdaniem, Gillian to sobie wymyśliła, i tak Oliver Brandon już powiedział, co myśli o Helen.

Niestety, tego popołudnia prócz pytań i opowieści Gillian o jej opiekunie, Helen czekały dalsze kłopoty. Zanim dotarły do bram szkoły, usłyszały stukot nadeżdżającego tuż za nimi powozu. Jak zawsze ciekawa, Gillian odwróciła się, by nań zerknąć, lecz Helen, sądząc, że to pani Guarding wraca do domu, zeszła na bok.

Nie mogłaby zrobić nic gorszego. Gdy ekwipaż zatrzymał się obok nich, Gillian zaczęła wydawać tak pełne zdziwienia okrzyki, że Helen musiała zatrzymać się i odwrócić.

- Och, kochana panno de Coverdale – powiedziała Gillian z ledwo skrywanym zachwytem. - Chyba aniołowie wysłuchali moich modłów! Niech pani tylko spojrzy! To najdroższy pan Wymington przyjechał do mnie z wizytą!

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Helen zdolna była tylko wpatrywać się z przerażeniem w dżentelmena zatrzymującego powóz. Pan Wymington? Boże drogi, co ona ma zrobić? Odnalazł je właśnie ten człowiek, od którego miała trzymać Gillian z daleka! Co powie pan Brandon, kiedy się o tym dowie?

- Panno Gresham, musimy iść do budynku szkolnego! - wyszeptała pospiesznie Helen. - Wiesz, że nie możesz się z nim spotkać!

Niestety, Gillian stracona była dla wszystkich prócz ukochanego Wymingtona. Wpatrywała się w niego jak w obraz, z rozchylonymi ustami i oczami błyszczącymi szczęściem, gdy zeskoczył z powozu i zmierzał w ich stronę. Choćby Helen nie wiem jak chciała temu zaprzeczyć, w głębi serca nie mogła winić Gillian. Młodzieniec, który ku nim się zbliżał, był prawdziwym ucieleśnieniem romantycznego bohatera. Wysoki, o wojskowym wyglądzie, miał grzywę jasnozłotych włosów i oczy błękitne jak letnie niebo. Bardzo przystojny mężczyzna, uznała Helen.

- Panie Wymington! - zawołała Gillian, wkładając w ten okrzyk całą swą radość.

Mężczyzna wydawał się równie oczarowany widokiem obiektu swych uczuć. Przyspieszył kroku, a w tym momencie pukiel falujących, jasnych włosów opadł mu na czoło. Jego uśmiech, początkowo nieco niepewny, stał się szerszy i tak czarujący, że chwycił za serce. Helen natychmiast zorientowała się, że nie zdoła zapobiec spotkaniu dwojga młodych. Jednakże wiedząc, że musi być ono możliwie jak najkrótsze i pozbawione wszelkich zdrożności, stanęła przed Gillian, po czym zwróciła się do młodzieńca tonem chłodnym i rzeczowym.

- Dzień dobry, panie Wymington. Nazywam się Helen de Coverdale. Jestem nauczycielką w szkole pani Guarding.

Wymington spojrział na Helen i przestał jej ten sam zniewalający uśmiech, który przed chwilą ofiarował Gillian.

- Panno de Coverdale, cieszę się niezmiernie, że mogę panią poznać. Muszę powiedzieć, że to doprawdy niezwykle zbieg okoliczności. Wiedziałem, że panna Gresham uczęszcza do szkoły w pobliżu Steep Abbot, ale nie przyszło mi do głowy, że będę miał szczęście ją tutaj spotkać.

- Czyż to nie cudowne, że tak się stało? - wykrzyknęła bez tchu Gillian.

Helen absolutnie nie widziała w tym niczego cudownego.

- To doprawdy niezwykle przypadek, ale co sprowadza pana tutaj aż z hrabstwa Hertford w niedzielny poranek?

- Proszę się nie obawiać, mam całkowicie uzasadnione powody. Przyjechałem odwiedzić mego chorego wuja.

- Wuja? - Delikatnie brwi Gillian gwałtownie uniosły się ze zdumienia. - Nie mówił pan, że ma pan wuja mieszkającego w okolicy.

- W istocie, może zapomniałem o tym wspomnieć - rzekł nieco nieśmiało pan Wymington. - Wuj mieszka tuż za Abbot Quincey.

- Ależ właśnie byliśmy w Abbot Quincey - rzekła Gillian, której twarzyczkę rozjaśniała radość. - Czyż to nie zadziwiający zbieg okoliczności, panno de Coverdale?

- Wysoce zadziwiający - przyznała Helen - ale obawiam się, że nie możemy tu dłużej pozostawać, panie Wymington. Czekają na nas w szkole. Jeśli pan wybaczy. ..

- Och, ale czy musimy już odchodzić? - spytała Gillian błagalnym tonem. - Pan Wymington przejechał taki kawał drogi, żeby się ze mną zobaczyć...

- Żeby odwiedzić chorego wuja - przypomniała Helen.

- Ale w każdym razie jest tutaj. Doskonale się złożyło, że ma okazję poznać panią.

Młodzian skłonił się z wdziękiem.

- Czuję się niezmiernie uszczęśliwiony, że mogłem spotkać dwie tak piękne panie. - Spojrzał na Helen z niekłamanym zainteresowaniem. - Jakich przedmiotów pani naucza, panno de Coverdale?

- Włoskiego i malowania akwarelek - wyrwała się podniecona Gillian. - Jedno i drugie ma w małym palcu.

Twarz Helen oblała się rumieńcem.

- Panna Gresham lubi przesadzać, sir.

- Pod niektórymi względami, ale nie pod tym. Gdyby nie znała się pani tak dobrze na tych przedmiotach, nie zatrudniono by pani w tak znamienitej szkole.

Helen spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Słyszał pan cokolwiek o szkole pani Guarding, panie Wymington?

Jeżeli Helen spodziewała się, że przyłapie adoratora Gillian na drobnym kłamstewku, to spotkało ją rozczarowanie. Młodzieniec nie był głupcem. Opowiedział jej, kiedy szkoła została założona, kim jest dyrektorka, a potem zaskoczył ją znajomością niektórych artykułów pani Guarding oraz jej przekonań i zasad, według których ta placówka działa.

Helen zrozumiała, czym młody człowiek tak ujął Gillian. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że spotkanie bynajmniej nie było przypadkowe.

- Jak długo zamierza pan zabawić w Abbot Quincey, panie Wymington? - zapytała.

- To zależy całkowicie od mego wuja. Nie cieszy się najlepszym zdrowiem i dlatego właśnie przyjechałem go odwiedzić. Nie potrafię powiedzieć, jak długo będzie chciał mnie przy sobie trzymać. - Pan Wymington przybrał wzruszająco pokorny wyraz twarzy. - To bardzo niezależny starszy pan i nie zdziwię się, jeśli odeśle mnie do Londynu najszybciej, jak będzie mógł, z zapewnieniem, że sam doskonale potrafi się o siebie zatroszczyć.

- Wiem, że gdybym była chora, bardzo bym chciała, żeby to pan się mną opiekował - wypaliła bez namysłu Gillian.

Helen z trudem zachowała niewzruszony wyraz twarzy.

- Niezmiernie mi przykro, panie Wymington, ale naprawdę musimy już iść.

- Naturalnie. Najmocniej przepraszam, że pozwoliłem sobie zatrzymać panie. Nie przeczę, że to spotkanie sprawiło mi niezwykłą przyjemność. - Uśmiechnął się i złożył ukłon. - Do usług, panno de Coverdale. Kłaniam się, panno Gresham.

Mam nadzieję, że niedługo będę miał okazję znowu panie zobaczyć.

Gillian ochoczo skinęła głową.

- O, tak, musimy się umówić...

- Do widzenia, panie Wymington - rzekła Helen, zanim Gillian zdążyłaby jeszcze z czymś wyskoczyć.

Pan Wymington uchylił kapelusza, po czym powrócił do swego powozu i ruszył w kierunku, z którego przybył. Gillian odprowadzała powóz wzrokiem, aż skręcił i zniknął im z oczu. Dopiero wówczas wydała przeciągłe westchnienie.

- Och, czyż nie jest to najprzystojniejszy ze wszystkich dżentelmenów, panno de Coverdale? Doprawdy, wydaje mi się jeszcze powabniejszy, niż gdy go widziałam ostatnim razem. Czy uważa pani, że można jeszcze wyprzystojnić w ciągu trzech tygodni?

- Bardzo w to wątpię - mruknęła Helen pod nosem, o wiele mniej zadowolona z przebiegu dnia niż Gillian.

- Lecz musi pani przyznać, że jest przystojny. A jaki czarujący! Nie uważa pani?

- Owszem, maniery ma niezwykle ujmujące.

- To dlaczego była pani dla niego taka szorstka?

Helen odwróciła się i zaczęła szybko podążać w kierunku szkoły.

- Nie byłam szorstka.

- Owszem, była pani. Znam panią, panno de Coverdale, i wiem, kiedy zachowuje się pani oschle.

- Jeśli potraktowałam pana Wymingtona bez ceregieli, to dlatego, że nie byłam zadowolona z jego obecności tutaj. Kiedy pan Brandon się o tym dowie, też nie będzie z tego rad.

Twarzyczka Gillian pobladła.

- Och, ależ on nie może się dowiedzieć! Niech mu pani nic nie mówi. Jeżeli do Olivera dojdzie, że pan Wymington tu był, nie wiadomo, co może zrobić.

- Nie mogę mieć sekretów przed twoim opiekunem, panno Gresham. Zwłaszcza w tej sprawie.

- Ale słyszała pani, co pan Wymington powiedział. Przyjechał, by odwiedzić chorego wuja. - Gillian niemal biegła, usiłując dotrzymać jej kroku. - To szlachetny powód i nie może pani mieć mu tego za złe.

- Nie mam mu tego za złe. Tylko podejrzenie utrafił w samą porę, kiedy wracałyśmy z kościoła. Czy nie uważasz za niepokojące, że pan Wymington nagle postanowił odwiedzić chorego wuja, który dziwnym trafem mieszka akurat w Abbot Quincey, skoro nigdy ci nie wspomniał, że w ogóle ma takiego krewnego?

- Niepokoi mnie to, że mówi pani jak Oliver. Dlaczego wszyscy są tak podejrzliwi wobec pana Wymingtona? Dlaczego nikt nie chce uwierzyć, że pociągam go ja, a nie moje pieniądze?

Och, Gillian, jeszcze wiele się musisz nauczyć, pomyślała Helen ze smutkiem. My próbujemy tylko zapobiec temu, byś nie była mądra po szkodzie.

- Panno Gresham, niezależnie od uczuć względem pana Wymingtona, musisz brać pod uwagę życzenia twego opiekuna, który nie chce, byś miała cokolwiek wspólnego z tym młodym człowiekiem.

- Ale on nie ma prawa...

- Ma wszelkie prawa. Pan Brandon zapowiedział, że nie wolno ci widywać się z panem Wymingtonem ani z nim korespondować.

- Ale to niesprawiedliwe! Pan Wymington nie zrobił nic złego. Oliver go nie lubi, bo Sidney czyta mi Szekspira i mówi, że jestem śliczna. Czy można mu z tego robić zarzuty? Czyż nie w ten sposób dwoje ludzi, którym wzajemnie na sobie zależy, wyrażają swoje myśli i uczucia?

Helen przystanęła nagle.

- Panno Gresham...

- Och, proszę mnie nazywać Gillian. Przynajmniej kiedy jesteśmy same.

- Dobrze, Gillian. Musisz zrozumieć, że pan Brandon...

- Oliver.

- Że pan Brandon troszczy się o ciebie. Wiele młodych kobiet bierze za dobrą monetę pochlebstwa kawalerów i wychodzi za mąż wbrew życzeniom rodziców, a potem tego żałują.

- Dlaczego Oliver jest tak przekonany, że pan Wymington żywi wobec mnie nieczne zamiary? - Na twarzy Gillian odbiła się konsternacja, wyrażająca stan jej ducha. - Nie ma w nim ani odrobiny wyrachowania. Na pewno sama to pani zauważyła. Czyż można nie lubić pana Wymingtona?

W istocie, czyż można go nie lubić? - myślała Helen, siedząc samotnie w swoim pokoju tego dnia wieczorem. Wymington okazał się taki, jak opisywała go Gillian: pięknie się wysławiający, czarujący dżentelmen, którego wygląd i manieri można było tylko podziwiać. Naturalnie, nie znała go dobrze, ale przy pierwszym spotkaniu nie mogła dopatrzeć się w nim żadnej wady.

Niestety, Oliver Brandon jasno wyraził, czego sobie życzy. Gillian absolutnie nie może mieć do czynienia z panem Wymingtonem. Poleciał pani Guarding powiadomić o tym personel, a więc Helen nie mogła udawać, że o niczym nie wie. A jeśli niechęć Olivera do Wymingtona nie wynika z wad tego kawalera? Jeżeli jego uczucie wrogości ma całkiem inne źródło? Przecież słyszy się o ojcach i braciach, którzy okazywali zazdrość, gdy po raz pierwszy sympatie ich córek albo sióstr zwróciły się w stronę innych mężczyzn. Czy to możliwe, że Oliver lęka się stracić miłość przybranej siostry? Jeśli tak jest, to wyrządza Gillian ogromną krzywdę.

Taką jaką ojciec wyrządził mnie, dodała w myśli.

Zamknęła oczy i odegnęła od siebie bolesne wspomnienia. Nie, to nie pora, by się zagłębiać w przeszłość.

Sytuacja Gillian zupełnie nie przypomina dawnego dramatu Helen. Jej ojciec nie chciał, by popełniła megalomanię, podczas gdy pan Brandon chce uchronić Gillian przed umizgami łowców posagów. Powody zastrzeżeń obu dżentelmenów były całkowicie odmienne.

Niestety, Helen wiedziała, że kiedy przyjdzie co do czego, końcowy rezultat wypadnie tak samo. Gillian nie będzie wolno pójść za głosem serca i poślubić mężczyzny, którego kocha, podobnie jak stało się to udziałem Helen. Jedyna różnica polegała na tym, że Gillian nie podda się swemu losowi tak potulnie. Oliverowi łatwo z nią nie pójdzie!

Oliver wychylił resztkę koniaku i wpatrzył się ponuro przed siebie. Nie powinien był przychodzić. W klubie nie znalazł żadnego towarzystwa. Zazwyczaj bywa tu choć jeden czy dwóch znajomych, ale dziś wieczorem wszyscy najwyraźniej znaleźli coś lepszego do roboty. A nie chciał być sam.

Zmarszczył z niezadowoleniem brwi, nalewając sobie jeszcze jeden kieliszek. To fakt, że był w podłym nastroju od czasu powrotu z hrabstwa Northampton, a to w wyniku spotkania z panną Helen de Coverdale. Co ma myśleć o tej kobiecie, która tak nieoczekiwanie znowu pojawiła się w jego życiu? Bezsprzecznie jest piękną. Dlaczego ma poczucie winy z powodu tego, co jej powiedział? Przecież taka jest prawda, oboje o tym wiedzą. A poruszył ten temat wyłącznie ze względu na dobro Gillian. Dlaczego zatem Helen wpatrywała się weń wściekle, jakby dopiekł jej do żywego?

- Brandon! Dobry Boże, gdzie ty się, do diabła, podziewałeś? - usłyszał za sobą nieoczekiwane pytanie. - Myślałem, że wywędrowałeś do Ameryki.

Ochrypli głos - znajomy, choć ostatnio słyszał go dawno temu - sprawił, że Oliver z niesmakiem przygryzł wargę, próbując ukryć niechęć.



- Jak pan widzi, nie. - Uniósłszy wzrok, ujrzał mężczyznę, który chwiejnym krokiem zmierzał do wolnego krzesła stojącego naprzeciwko. - Wygląda pan, jakby spotkała pana jakaś niemiła przygoda, lordzie Talbot.

- Hm, rzeczywiście - burknął potężny mężczyzna, siadając przy stoliku Olivera. - Właśnie przed chwilą ograł mnie Clapham! A stary łobuz zaklinał się, że nie potrafi odróżnić jednej karty od drugiej.

To wyznanie poprawiło nieco humor Oliverowi.

- Dziwię się, że dał się pan wystrychnąć na dudka.

Wszyscy wiedzą, że Clapham jak nikt potrafi wyciągnąć asa z rękawa.

- A niech to, więcej nie dam się nabrać. Powiedziałem mu, żeby lepiej trzymał się ode mnie z daleka. - Talbot uniósł rękę, by przywołać kelnera. - Co sprowadza pana do Londynu? Interesy czy też chce pan użyć życia?

- Po trosze jedno i drugie.

- Ha! Założę się, że bardziej zależy panu na przyjemnościach, które można znaleźć w tym mieście. - Nagle na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech. - Wie pan, że Carter usiłował panu sprzątnąć pańską małą Nicolette?

- Doprawdy? - Oliver wzruszył ramionami. Nie przejął się, że może stracić Nicolette, ponieważ już od jakiegoś czasu nie miał ochoty spędzać nocy w jej łóżku. Ubodło go jednak, że człowiek, który niegdyś mienił się jego przyjacielem, usiłował go w ten sposób podejść. - Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

- Tak też myślałem. Właściwie nie ma to większego znaczenia, bo go nie chciała. - Talbot sięgnął po szklaneczkę, którą przyniósł kelner, i przełknął jej zawartość jednym haustem. - Powiedziała mu, żeby się zabierał. Musi być z pana bardzo zadowolona, skoro odrzuciła takiego nababa.

- Mamy układ - oznajmił krótko Oliver.

- W takim razie szczęściarz z pana. Większość tych dziewczek przeniosłaby się z jednego łóżka do drugiego, gdyby obiecano im w zamian choć parę świecidełek.

- Takie ma pan doświadczenia z kobietami? - zapytał spokojnie Oliver.

- Przeważnie tak to wygląda. Ale jest ich tyle, że wcale się tym nie przejmuję.

- Nie, też tak myślę. - Oliver oparł głowę na rękę. - Skoro mówimy o szczęściu... pamiętam jedną z pańskich kochanek, której utraty chyba długo nie mógł pan przeboleć.

Talbot spojrział na niego zdumionym wzrokiem.

- Jedną z moich, powiada pan?

- Tak. Przypomina pan sobie, jak przyłapałem pana kiedyś nocą w bibliotece w Grovesend Hall?

Hrabia zrobił zakłopotaną minę.

- W Grovesend?

- Tak. Przed prawie dwunastoma laty.

- Dobry Boże, człowieku, ledwo pamiętam, co robiłem przed dwunastoma godzinami, nie mówiąc już o dwunastu latach.

Oliver uśmiechnął się słabo.

- Myślałem, że będzie pan pamiętał tę szczególną noc. Gdy wszedłem do biblioteki, zastałem pana obejmującego młodą kobietę nazwiskiem Helen de Coverdale.

- Helen de... co?

- Coverdale. Była wówczas zatrudniona w pana domu jako guwernantka.

- Guwernantka? - Oczy Talbota zamglily się. - Zatrudnialiśmy całą armię guwernantek. Dlaczego miałbym pamiętać tę jedną?

- Gdyż ta młoda dama była wyjątkowa - odparł cicho Oliver. - Miała długie, czarne włosy i, o ile sobie przypominam, była śliczna.

- Doprawdy? - Talbot milczał przez chwilę. - Długie czarne włosy, powiada pan?

- Tak.

- I ładniutka?

Oliver znowu napełnił swój kieliszek.

- Wyjątkowo.

Z miny Talbota widać było wyraźnie, że minione lata pokryła w jego umyśle mgła niepamięci. Tak gęsta, że Oliver zaczął wątpić, czy hrabia w ogóle cokolwiek sobie przypomni. Nagłe Talbot zaczął się uśmiechać.

- Czekaj pan, chyba przypominam sobie taką guwernantkę. Nie pamiętam, jak się nazywała, ale widzę te długie czarne włosy. Opadały prawie do pasa. Miała najbardziej uwodzicielskie oczy, jakie w życiu widziałem. - Talbot uśmiechnął się szerzej, lecz w taki sposób, że Olivera zmroziło. - Tak, do diabła, ale ta ślicznotka nie była moją kochanką.

Oliver zamarł.

- Nie była?

- Zimna mała bestyjka - odrzekł Talbot z wyraźną niechęcią. - Nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Usiłowałem zaciągnąć ją do łóżka od dnia, gdy pojawiła się w naszym domu, ale ona w ogóle nie dopuszczała takiej myśli. Powiedziała mi, żebym... mniejsza z tym, co mi powiedziała.

- Tamtego wieczoru, gdy wszedłem do pokoju, obejmował ją pan...

- Oczywiście, że ją obejmowałem. Zrobiłbym dużo więcej, gdyby nam pan wtedy nie przeszkodził.

- A zatem... nie była pańską kochanką?

Talbot potrząsnął głową.

- Nawet jej nigdy porządnie nie pocałowałem. Wyjechała następnego ranka. Więcej jej nie widziałem. Ale, Boże mój, gdybym ją jeszcze raz spotkał, podjąłbym starania w tym miejscu, w którym przerwałem. - Podniósł się

niepewnie z krzesła. - Miała najpiękniejsze... Auu! Niech diabli wezmą ten cholerny stół! - wrzasnął, odkopując na bok zawadzający mu mebel. Potarł ręką bolące miejsce na udzie, po czym odszedł, kuśtykając. Nie zdawał sobie sprawy, że urwał w środku zdania.

Oliver odczuł większą ulgę, niż sam skłonny był przyznać. Cóż z niego za idiota! Nic dziwnego, że panna de Coverdale tak się nań rozgniewała. Najwyraźniej Talbot zastał ją w bibliotece i chciał wykorzystać sytuację. A Helen, o tyle od niego drobniejsza, nie miałyby szans, by się obronić.

Przez całą drogę do domu Oliver rozmyślał o tym, co jej powiedział - i pragnął cofnąć każde słowo. Jedno wiedział na pewno. Gdy zakończy wszystkie sprawy związane z interesami, wraca do Steep Abbot. Im szybciej wyjaśni nieporozumienie z Helen, tym lepiej.

Pytanie tylko, czy ona zechce go wysłuchać?

W cichym kącie opustoszałego holu Helen przenosiła spojrzenie od listu, który trzymała w dłoniach, do rozpromienionej twarzyczki Gillian, a potem znowu do listu. Nie próbowała nawet ukrywać zaniepokojenia.

- W jaki sposób pan Wymington ci go dostarczył?

- Czy to ważne?

- Tak, to ważne. Jeżeli wykorzystujesz którąś z koleżanek do przenoszenia tych bilecików, musisz natychmiast tego zaprzestać.

- W tym liście nie ma nic niestosownego - odparła Gillian, nie kryjąc radości. - Pan Wymington napisał, że zdrowie jego wuja poprawia się i że niebawem wraca do hrabstwa Hertford.

- I że chce się z tobą zobaczyć przed odjazdem.

- No tak, ale to tylko dlatego, że pragnie się pożegnać.

- Musisz wiedzieć, że nie mogę na to zezwolić.

Gillian zrzędała mina.

- Ale dlaczego? Jakie to ma dla pani znaczenie, czy się z nim zobaczę?

- Dla mnie żadnego, ale to ma znaczenie dla pani Guarding, a także dla przyszłości tej szkoły. Jak myślisz, co powie pan Brandon, kiedy się dowie, że widzisz się z panem Wymingtonem i otrzymujesz od niego listy oraz że ja byłam w to wtajemniczona?

- Przypuszczam, że poczułby się trochę zaniepokojony - przyznała Gillian - ale...

- Poczułby się niezwykle zaniepokojony. Tak bardzo, że szkoła by na tym ucierpiała.

- Oliver by tego nie zrobił.

- Jesteś pewna?

Gillian nie odpowiedziała. Zaczęła nerwowo przemierzać hol i dopiero po chwili zapytała:

- To znaczy, że nie pozwoli mi pani zobaczyć się z panem Wymingtonem?

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby do tego nie doszło.

Gillian odwróciła się i znowu przemaszerowała przez hol. Nagle przystanąła.

- Wpadłam na wspaniały pomysł. A jeśli spotkałabym się z panem Wymingtonem w pani obecności?

- Ja miałabym ci towarzyszyć? - zapytała zdumiona Helen.

- Właśnie. W ten sposób zyskałaby pani pewność, że nie zaszło między nami nic niestosownego. W końcu pan Wymington nie mógłby powiedzieć niczego, przeciwko czemu Oliver zgłosiłby zastrzeżenia, gdyby pani się tam znalazła. A ponieważ zaproponował, byśmy spotkali się w domu jego wuja, nie tylko pani z nami będzie.

- To nie chodzi o dawanie na was baczenia...

- Och, proszę, panno de Coverdale. Wiem, że pani zdaniem to niewłaściwe, ale tak bardzo go lubię. W istocie...

kocham pana Wymingtona - powiedziała Gillian z nutą rozpaczony w głosie - i jestem pewna, że on też mnie kocha.

- Powiedział ci to?

- Nie, ale poznaję to po sposobie, w jaki się zachowuje, gdy jesteśmy razem. Och, proszę, niech pani nam pozwoli na to jedno spotkanie! - błagała Gillian. - To dla mnie takie ważne. Nie musi się pani martwić, że pani Guarding się o tym dowie, ponieważ pan Wymington powiedział, że domek jego wuja znajduje się za Abbot Quincey. Jest mało prawdopodobne, by ktokolwiek nas podejrzwał, a ja naprawdę nie chcę ryzykować reputacji dyrektorki ani przyszłości szkoły.

- Rozumiem, Gillian, ale to nie jest takie proste...

- Jeżeli pozwoli mi pani zobaczyć się z nim ten jeden, jedyny raz, obiecuję, że więcej nic spróbuję się z nim widywać - zaklinała ją Gillian. - Przystanę na wszystko, czego chce Oliver, i przyłożę się do nauki. Będę tak dobra, że do rany przyłożę. Proszę, panno de Coverdale, proszę powiedzieć, że pozwoli mi pani się z nim zobaczyć! Oliver zabronił mi pożegnać się z nim przed wyjazdem z hrabstwa Hertford i bardzo bym chciała zrobić to teraz, osobiście.

Helen westchnęła. Nic dobrego nie wyniknie ze spotkania Gillian z Wymingtonem, tego była pewna. Jeśli pan Brandon się o tym dowie, będzie wściekły. Oskarży panią Guarding o niedbalstwo i dopilnuje, by Helen poniosła konsekwencje. Musi być szalona, by nawet rozważać tak pochopny postępek.

Problem w tym, że w głębi serca chciała, by Gillian ten jeden raz spotkała się ze swym wielbicielem. Z własnego doświadczenia wiedziała, czym jest rozdzielenie z ukochanym. Gdy jej ojciec dowiedział się, że zakochała się w Thomasie, zabronił jej go widywać. Pamiętała, że niewiele brakowało, by znenawidziła ojca za to, co jej zrobił. Czy powinna narażać młodzieńką Gillian na podobne przeżycia?

Helen po raz kolejny głęboko zaczerpnęła oddechu i pomodliła się, by tego, co ma zamiar zrobić, nie żałowała do końca życia.

- Dobrze, Gillian, pójdę z tobą na spotkanie z panem Wymingtonem. Ale przez cały czas pozostanę w pokoju, niezależnie od tego, czy jego wuj tam będzie, czy nie i zezwalam na tę wizytę pod warunkiem, iż przyrzekniesz, że nie będziesz więcej próbowała się widzieć z tym młodzieńcem ani z nim korespondować. Zgadzasz się na ten warunek?

- O, tak, panno de Coverdale, tak! Bardzo pani dziękuję. Wiedziałam, że pani zrozumie!

Helen wcale nie była pewna, czy rozumie. Natomiast zdała sobie sprawę, że o jej zgodzie na spotkanie Gillian z Wymingtonem zdecydowała jeszcze jedna przyczyna, której nie ośmieliłaby się wyjawiać.

Wstydziała się tego, ale chciała zemścić się na Oliverze Brandonie za to, jak ją ocenił, co jej powiedział i jak się w stosunku do niej zachował. Pragnęła zranić go tak głęboko, jak on ją zranił, a mogła tego dokonać tylko poprzez Gillian.

Helen wiedziała, że to mało szlachetne uczucia, nie mające nic wspólnego z wielkodusznością, lecz nie mogła się powstrzymać, wzięwszy pod uwagę, jak niesprawiedliwie Oliver ją ocenił. Nie poprosił jej o wyjaśnienie, co rzeczywiście zaszło między nią a lordem Talbotem. Z góry założył najgorsze, wierząc, że bez oporów godziła się na romans z chlebobdawcą.

I to najbardziej ją gniewało. Nie po raz pierwszy osądzano ją na podstawie wyglądu, ale przecież ludzie nie powinni uważać jej za kobietę łatwą tylko dlatego, że jest urodziwa. Nigdy nie obnosiła się ze swoją urodą, przeciwnie, robiła wszystko, by nie ściągać na siebie uwagi. Niestety, niektórzy panowie uważali, że jako guwernantka nie ośmieli się odrzucić ich awansów.

Nawet po śmierci jej ojca, gdy sprawy przybrały zły obrót, Helen nie zamierzała zostać niczyją kochanką. Wiedziała, że pozwoliłoby jej to prowadzić życie na wyższym poziomie, ale jej poczucie honoru i godności było dla niej ważniejsze niż piękne suknie czy błyskotki.

Tak, pozwoli Gillian po raz ostatni zobaczyć się z ukochanym. Ten dzieciak na to zasługuje. Jeśli pan Wymington okaże się człowiekiem honoru, na jakiego wygląda, Helen po cichu może podtrzymywać nadzieje Gillian na małżeństwo. Nie będzie celowo podważać autorytetu Olivera, ale natchnie dziewczynę myślą, że w swoim czasie sama będzie mogła decydować o sobie.

Tak, doszła do wniosku Helen z rosnącą pewnością siebie. Tyle zrobi - jeżeli pan Wymington okaże się takim człowiekiem, za jakiego Gillian go uważa.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Helen nie powiadomiła pani Guarding o planowanej wizycie w Abbot Quincey z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nie chciała okłamywać tej szlachetnej damy. Po drugie, nie uważała, by robiła coś rzeczywiście zdrożnego. Jeśli się okaże, że pan Wymington nie jest uroczym dżentelmenem, za jakiego pragnie uchodzić, i poluje na posag Gillian, Helen z pewnością go przejrzy.

Musiałyby jednak spędzić pewien czas w jego towarzystwie, aby to dostrzec. Gdyby udało się jej odkryć jakieś mankamenty jego charakteru, tym bardziej będzie mogła ostrzec przed nimi Gillian. To chyba warte powziętego ryzyka.



Wizyta rozpoczęła się dobrze. Pan Wymington powitał je na progu małego, bardzo zadbanego domku i odgrywając rolę troskliwego gospodarza, sprawił, że poczuły się swobodnie. Gillian, ostrzeżona wcześniej przez Helen, była nieco bardziej powściągliwa niż zazwyczaj. Odpowiedziała z zachowaniem wszelkich form na jego powitanie i obdarzyła go uśmiechem, który pochwaliby królowa wdowa.

Helen zmartwiła się tylko, że nie było wujka pana Wymingtona.

- Niestety, pogorszyło mu się dzisiaj po południu - wyjaśnił młody człowiek, prowadząc je do saloniku. - Był w kiepskim nastroju, zmusiłem go więc, żeby położył się do łóżka. Poprosił wszakże, by przekazać słowa najgłębszego żalu, że nie może dziś poznać pań.

Rozczarowanie Gillian było widoczne.

- A tak chciałam go poznać!

- On panią też, droga panno Gresham, ale powiedziałem mu, że przede wszystkim liczy się jego zdrowie. Mam nadzieję, że będą jeszcze inne okazje, byście się spotkali.

- Może doktor Pettifer powinien go obejrzeć - zaproponowała Helen w trosce, by rozmowa nie zesłała na zbyt osobiste tory. - Pogorszenie może być bardzo niebezpieczne dla człowieka w wieku pańskiego wuja.

- Sam mu to powiedziałem, panno de Coverdale, ale on odparł, że jeśli dobry Bóg zechce powołać go do siebie, żaden śmiertelnik nic tu nie poradzi.

- Ale chyba możemy złożyć mu krótką wizytę? - nalegała Gillian. - Nie uważa pan, że na widok dwóch uśmiechniętych twarzy jego stan się polepszy?

Pan Wymington roześmiał się.

- Z pewnością działałoby to cuda dla jego samopoczucia, lecz wątpię, czy dla jego serca. Dwie takie

śliczne twarzyczki u jego łoża to więcej, niż mógłby wytrzymać. Wiem, że dla mego serca byłaby to ciężka próba.

Gillian uśmiechnęła się, ukazując urocze dołeczki, czym dała dowód, że ta uwaga jej się spodobała. Helen stała się czujna. Nie chciała myśleć, że pan Wymington kłamie, ale z jakichś powodów przyszło jej to do głowy. Pragnęła wierzyć, że domek należał do jego wuja oraz że ten nieszczęsny starszy pan rzeczywiście śpi w drugim pokoju, ale jakoś trudno jej było uznać to za prawdę. Zastanawiała się, czy nie jest to podstęp, wymysł, mający je przekonać, że to rzeczywiście domek wuja oraz że pan Wymington naprawdę ma istotne powody, by przebywać w okolicy.

Nie była też pewna, czy pan Wymington jest rzeczywiście tak zadowolony z jej widoku, jak udawał.

W końcu jednak Helen musiała przyznać, że chyba przemawia przez nią sceptycyzm. Przez cały czas pan Wymington zachowywał się wzorowo. Zabawiał je wesołymi opowiastkami o swoich przygodach w wojsku, podał im herbatę i ciasteczka, przepraszając przez cały czas za tak skromny poczęstunek i tłumacząc, że jako kawaler nie ma doświadczenia w podejmowaniu gości.

Gillian, oczywiście, nie dostrzegła żadnych jego wad. Widziała tylko przystojnego dżentelmena, który niezwykle ciepło się do niej uśmiechał i którego wzrok miękł za każdym razem, gdy na niego spojrzała. Spijała z jego ust każde słowo i śmiała się nawet z, najbardziej błahych uwag, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób jawnie okazuje uczucia.

Może dlatego, w miarę trwania wizyty, Helen zaczęła lepiej rozumieć niepokój Olivera Brandona, spowodowany zachowaniem jego podopiecznej. Nie ulegało wątpliwości, że Gillian jest zauroczona Wymingtonem. Widać było wyraźnie, że nie może - i nie chce - dostrzec w nim absolutnie niczego złego, a to bardzo niebezpieczne położenie dla młodej, mającej panny.

- Chyba pora, byśmy się zbierały, panie Wymington - rzekła nagle Helen. Postawiła filiżankę i spodek na małym stoliku i podniosła się ze swego miejsca. - Dziękujemy bardzo za gościnę.

- Tak, bardzo miło, że nas pan zaprosił - zapewniła Gillian. Również wstała, ale dużo bardziej niechętnie niż Helen. - Szkoda, że czas tak szybko biegnie.

- Istotnie, wielka szkoda, panno Gresham - powiedział ciepło pan Wymington, pieszcząc ją oczyma. - Mam nadzieję, że miesiace, dzielące panią od powrotu do domu, szybko upłyną.

- Dla mnie nigdy nie za szybko - oznajmiła Gillian, na chwilę zapominając o przestrodze, jaką dała jej Helen.

- Chodźmy, panno Gresham - wtrąciła Helen - nie wolno nam się zasiedzieć.

- Ach, wizyta pań nie może wydawać się zbyt długa, panno de Coverdale - rzekł z galanterią pan Wymington.

- Proszę pamiętać, że drzwi mojego domu są zawsze otwarte dla pani i panny Gresham.

Spojrzenie, towarzyszące tym słowom, było niemal tak czułe, jak to, które posłał Gillian, i z jakiegoś powodu zaniepokoiło Helen. Nie mogła niczego zarzucić jego słowom, a jednak coś w nich nie dawało jej spokoju.

- Dziękuję, panie Wymington, a teraz naprawdę musimy już iść.

Z tymi słowy Helen odwróciła się i wyszła. Nagle chciała jak najszybciej znaleźć się z dala od domku i pana Wymingtona.

Nie powinna była tu przychodzić. Teraz to wiedziała. Popełniła błąd, pozwalając Gillian zobaczyć się z tym człowiekiem. Niestety, dopiero czas pokaże, jak wielka była to omyłka i co z niej wyniknie.

Po nieco przeciągającym się pożegnaniu u furki Gillian pozwoliła wreszcie, by pan Wymington pomógł jej wsiąść do

powozu. Helen zauważyła, że przytrzymał dłoń dziewczyny, i zmarszczyła brwi, widząc, jak delikatnie przyciska jej palce. Usłyszała, że Gillian jak najgoręcej zapewnia go, że będzie liczyła dni do powrotu do hrabstwa Hertford.

W końcu Wymington odwrócił się z uśmiechem do Helen.

- Tak się cieszę, że pani przyjechała, panno de Coverdale. To bardzo uprzejmie z pani strony, że zorganizowała pani to spotkanie. Doskonale zdaję sobie sprawę ze stosunku pana Brandona do mojej znajomości z panną Gresham.

- To jedyny raz, panie Wymington - odparła Helen. - Pan Brandon jasno wyraził swoje życzenia co do tej sytuacji i choć przyznaję, że miałam powody, by pozwolić pannie Gresham na spotkanie się z panem dzisiaj, to się więcej nie powtórzy. Liczę na to, że w przyszłości nie będzie pan starał się z nią skontaktować.

Wymington lekko pochylił głowę.

- Może będę mógł komunikować się z panią bezpośrednio, panno de Coverdale, a pani przekaże treść moich listów pannie Gresham bez czyjejkolwiek wiedzy. Bo pani z pewnością może otrzymywać korespondencję od mężczyzny?

Helen spojrzała na niego ostro.

- Mogę otrzymać korespondencję, od kogo chcę, panie Wymington, ale musi pan wiedzieć, że jestem na równi z panną Gresham związana życzeniami pana Brandona. Nie zamierzam zawieść jego zaufania.

- Ależ to właśnie pani zrobiła, panno de Coverdale - zauważył Wymington. - Przywożąc tu dziś po południu pannę Gresham, tak właśnie się pani zachowała.

- Panno de Coverdale, panie Wymington, co wy tam we dwoje szepczecie? - zawołała Gillian z powozu.

Helen postąpiła dziewczynie uśmiech pełen zakłopotania. Nie była zadowolona z obrotu, jaki przybrała rozmowa, ale nie mogła stać i ciągnąć jej, skoro Gillian znajdowała się zaledwie parę jardów stąd.

- Panie Wymington, proszę dać sobie z tym spokój - rzekła cicho Helen ponagląjącym tonem. - To nie może mieć ciągu dalszego. Pan Brandon jasno wyraził swój pogląd na temat pańskich stosunków z panną Gresham.

Helen wydało się, że przez chwilę promiennie błękitne oczy młodego mężczyzny wyrażały chytrość.

- Szczerze żałuję, że postanowiła pani w tej sprawie wziąć stronę pana Brandona, panno de Coverdale - powiedział. - Myślałem, że może przyprowadzając dziś po południu Gillian, współczuje nam pani i popiera naszą znajomość. Widzę jednak, że tak nie jest. Jednak nie tak łatwo się mnie pozbyć. - Ujął jej dłoń i podniósł ją do ust. - A może spotkamy się, tylko pani i ja, by dokładniej to omówić. Może uda mi się przekonać panią, że nie jestem takim podejrzanym typkiem, za jakiego ma mnie pan Brandon. - Gdy przyciskał wargi do jej ręki, zatopił wzrok w jej oczach, a Helen poczuła, że przechodzi ją zimny dreszcz.

Popatrzył na nią w ten sam sposób, w jaki patrzyło tylu innych mężczyzn tyle razy przedtem. Helen nie miała wątpliwości co do jego intencji.

- Panno de Coverdale, idzie pani? - krzyknęła ponagląjąco Gillian.

Helen niemal wyrwała dłoń z uścisku.

- Wątpię, czy istnieje potrzeba, byśmy się ponownie spotkali, panie Wymington. Do widzenia - powiedziała sucho i pospieszyła do powozu, lecz nim wsiadła, przystanąła na chwilę. - Mam nadzieję, że pański wuj niebawem wróci do zdrowia.

Jeżeli Helen oczekiwała, że Wymington czymś się zdradzi, srodze się rozczarowała.

- Przekażę mu życzenia dwu tak uroczych dam - powiedział z kamiennym spokojem. - Dziękuję, panno de Coverdale. *Arrivederci ad un altro giorno.*

Helen omal nie omsknęła się noga, gdy stawała na stopień. Wyrażenie to, wypowiedziane po włosku z niemal idealnym akcentem, nie oznaczało pożegnania. Znaczyło „do widzenia - jakiegoś innego dnia”.

Gillian odczekała chwilę, zanim zaczęła wypytywać.

- Co pani myśli o moim kochanym panu Wymingtonie? - zwróciła się do Helen, najwyraźniej niezmiernie rada z siebie i z przebiegu wizyty. - Czyż nie jest cudownym dżentelmenem, tak jak pani opowiadałam?

- To bardzo przystojny młodzieniec o doskonałych manierach - musiała przyznać Helen - ale ponad to nic więcej nie mogę powiedzieć. Nie zdążyłam poznać jego charakteru.

- Jak może pani tak mówić? Nie słyszała pani, jaką wykazuje troskę o wuja? Czyż jego opowieści nie były zabawne, a jego wymowy i towarzystwa można nie podziwiać?

Helen odwróciła się, by ukryć westchnienie. Przykro jej było słuchać, jak Gillian wychwala tego człowieka. Podniecenie i nadzieja w głosie świadczyły o zauroczeniu i było oczywiste, że pragnie, by nauczycielka podzielała jej entuzjazm.

Helen potrafiła to zrozumieć. Gdyby była w wieku Gillian, w jej okresie życia, prawdopodobnie zachowywałaby się tak samo. Żyła jednak dłużej i z pewnością nie znajdowała się w takim położeniu jak młoda panna z bogatej rodziny. Mając trzydzieści jeden lat, Helen zdobyła o wiele większe doświadczenie niż to, jakie prawdopodobnie Gillian nabędzie w całym swym życiu. Wiedziała, jakimi pobudkami kierują się mężczyźni pokroju Sidneya Wymingtona, i głęboko zaniepokoiło ją dzisiejsze spotkanie. Musiała w duchu przyznać rację Oliverowi, który właściwie ocenił

Wymingtona i niebezpieczeństwo, jakie z jego strony grozi Gillian. Wkrótce ona sama przekona się, jak rzeczy naprawdę się mają, i, niestety, bardzo ciężko to przeżyje.

Czy jednak zdąży poznać prawdę, zanim będzie za późno?

Helen sprzątała salę po ostatnich zajęciach tego dnia, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Odwróciła się i zamarła, przestraszona.

- Pan Brandon!

- Dzień dobry, panno de Coverdale. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytał uprzejmym tonem

Helen spojrzała na Olivera, zdziwiona nie tylko jego niespodziewanym pojawieniem się, ale i widoczną zmianą w sposobie, w jaki się do niej zwracał.

- Nie, ale czemu zawdzięczam pana niezapowiedzianą wizytę? - odparła chłodno.

- Chciałbym z panią porozmawiać.

- Sądziłam, że już wszystko omówiliśmy.

Oliver postąpił dwa kroki w głąb pokoju.

- Przeciwnie, mam pani wiele do powiedzenia, o ile da mi pani sposobność.

W pierwszej chwili Helen chciała odmówić. W końcu, cóż on jej może powiedzieć? Jakimi jeszcze obelgami ją obrzuci? Po krótkim namyśle postanowiła jednak, że wysłucha Olivera.

- O co chodzi, panie Brandon?

- O coś bardzo ważnego dla nas obojga, a zwłaszcza dla pani.

- Dobrze. Mam parę minut, zanim podadzą herbatę. Co tak istotnego ma mi pan do przekazania?

- Tak sobie myślę... - Oliver rozejrzał się po pokoju. - Może moglibyśmy pójść tam, gdzie dogodniej będzie porozmawiać?

Po raz pierwszy Helen pozwoliła sobie na uśmiech.

- W mojej klasie zawsze doskonale się rozmawiało, panie Brandon. Do tego celu, między innymi, ma ona służyć.

Ku jej zdumieniu, Oliver również się uśmiechnął.

- Tak, z pewnością, ale na dworze jest jeszcze bardzo przyjemnie. Może przeszlibyśmy się razem po ogrodzie?

Helen uznała, że łyk świeżego powietrza jej nie zaszkodzi, okryła zatem ramiona szalem. Zaprowadziła Olivera do schodów od podwórza, a potem na zewnątrz budynku. Słońce całkiem mocno jeszcze przyświecało, choć było już po południu. Po chwili szli ramię w ramię po wysypanym żwirem podjeździe. Na szczęście, jak stwierdziła Helen, rozłożyste drzewa osłaniały ich od strony drogi i szkoły, być może więc, ich spacer zostanie nie zauważony.

- Panie Brandon, znaleźliśmy się w otoczeniu, które, mam nadzieję, bardziej sprzyja rozmowie dwojga dorosłych - rzekła Helen, nie kryjąc ironii. - Co takiego chciał mi pan powiedzieć?

- Prawdę, panno de Coverdale. Sam nie wiem, jak zacząć - przyznał z wolna Oliver. - Obawiam się, że błędy, których się dopuściłem, są poważne. Chyba powinienem zacząć od najgorętszych przeprosin za pomyłkę, którą popełniłem przed laty i w której wyniku przyprawiłem panią o tak ogromne zakłopotanie.

Zupełnie nie to Helen spodziewała się usłyszeć. Przeprosiny? Od Olivera Brandona?

Była tak zaskoczona, że mogła się tylko weń wpatrywać, czekając, co jeszcze usłyszy.

- Parę dni temu przypadkiem spotkałem kogoś w Londynie - podjął Oliver. - Oboje znamy tego człowieka.

- Nie wiem, o kim pan mówi. W Londynie mam bardzo niewielu znajomych.

- Niemniej, z nim się pani zetknęła. Z żalem muszę przyznać, że, niestety, nieszcześnie. - Gdy z miny Helen



Oliver wyczytał, że nadal nie wie, o kogo chodzi, rzekł cicho:  
- Lord Talbot.

Usłyszawszy to nazwisko, Helen potknęła się nagle. Lord Talbot!

Oliver natychmiast wyciągnął do niej rękę i zacisnął ciepłą dłoń na jej ramieniu.

- Nic pani nie jest?

- Nie, wszystko w porządku. Taka jestem niezdana. Nie patrzyłam pod nogi. - Helen wbiła wzrok w ziemię, lecz miała przed oczami twarz lorda Talbota. Majaczył w jej świadomości niczym widmo, przywracając wszystkie niemiłe wspomnienia. Czuła też rękę Olivera na swym ramieniu oraz płynące z niej, przyjemne ciepło. - Proszę... mówić dalej.

- Przypadkiem spotkałem Talbota w swoim klubie. - Gdy poszli dalej, Oliver cofnął rękę. - Pił, co mu się często zdarza. Najwyraźniej stracił dużą sumę u gracza, którego wszyscy hazardziści unikają.

- Panie Brandon, nie mam ochoty słuchać o przegranych lorda Talbota ani o jego pijaństwie. W gruncie rzeczy, w ogóle nie chcę o nim słyszeć.

- Nawet o jego wyznaniu złożonym po pijanemu?

- Nie, gdyż nie wyobrażam sobie, że mógłby wyznać coś, co by mnie zainteresowało

- A gdyby było to coś, co dotyczy owego nieszczęsnego wydarzenia w bibliotece?

Helen spojrzała nań ze zdumieniem. Potem ostrożnie skinęła głową.

- Proszę mówić dalej.

- Lord Talbot przyznał mi się, że rzucił się na panią owego wieczora. Powiedział mi, że zamierzał panią uwieść od chwili, gdy przekroczyła pani próg jego domu. Oświadczył też, że nie chciała mieć pani z nim nic wspólnego.

Helen słuchała tych słów, zbyt zdumiona, by czynić jakiegokolwiek uwagi. Wiedziała, że powinna być zachwycona,

iż Oliver Brandon - jedyny świadek jej upokorzenia - powiada, że nie ona ponosi winę za to, co się stało. Powinna być szczęśliwa i poczuć ulgę, iż po tylu latach prawda wyszła na jaw.

A jednak nie czuła uniesienia czy radości ani nawet ulgi. Zupełnie jakby Brandon mówił o kimś innym. O kimś, kogo już nie zna. Gdy się temu bliżej przyjrzeć, cóż takiego zyskuje na wyznaniu lorda Talbota?

Owszem, Oliver Brandon wiedział teraz, że znalazła się w ramionach Talbota nic ze swej woli czy chęci. Nie zmienia to jednak faktu, że musiał te słowa usłyszeć od tego wstrętnego rozpustnika, by jej uwierzyć. Gdy usiłowała mu wyjaśnić, co właściwie stało się owego fatalnego wieczoru, zinterpretował to po swojemu i jeszcze raz sprawił, że poczuła się winna.

Co więcej, Helen wiedziała, że lord Talbot zdobył się na wyznanie prawdy tylko dlatego, że sobie podpisał. Gdyby był trzeźwy, nigdy nie ujawniłby, że byle guwernantka wzgardziła jego umizgami.

- Dziękuję, że pan mi o tym opowiedział, panie Brandon. Dobrze jest wiedzieć, że... nie ma już się czego obawiać. - Helen zdobyła się na przelotny uśmiech. - Chyba teraz nie musi się pan martwić o to, że spędzamy z Gillian tyle czasu ani że rozmawiamy. Skoro pana wysłuchałam, powinniśmy wracać.

- Ale... czy to wszystko, co ma mi pani do powiedzenia? - Oliver chwycił ją za rękę i obrócił twarzą do siebie. - Po tym, jak ohydnie panią potraktowałem, nie chce pani mi się odplacić? Żadnych ostrych słów potępienia? Myślałem, że ucieszą panią te wieści.

Helen westchnęła.

- Nie mam się z czego cieszyć. Powiedział mi pan coś, o czym doskonale wiedziałam, drogi panie. To panu przyszło na myśl, że zaaranżowałam schadzkę z lordem Talbotem. To pan uwierzył w to, w co chciał pan uwierzyć. Nie okazał mi

pan zaufania, nie dał wiary w to, co pragnęłam panu wytłumaczyć. Nie rozumiem, dlaczego mam być szczęśliwa, że dowiedział się pan prawdy od kogoś innego.

Olivera najwyraźniej zaskoczyła jej odpowiedź.

- Sądziłem, że z przyjemnością wytknie mi pani, iż się myliłem.

Helen usiłowała zdobyć się na uśmiech, ale tym razem jej się to nie udało.

- To, co pan myśli, naprawdę już nie ma znaczenia. Staralam się zapomnieć o przykrych wydarzeniach z przeszłości i żyć dalej. Przyjechał pan i przypomniał mi o tym, co mnie spotkało dwanaście lat temu. Nie było to dla mnie miłe, ale tylko tyle. Niepotrzebnie przejęłam się, że ma pan o mnie złą opinię; jeszcze bardziej niemądrze byłoby cieszyć się z tego, że ujrzał mnie pan w innym świetle. Wielki człowiek powiedział kiedyś, że prawda jest nieodpartym argumentem. Zawsze podzielałam ten pogląd. Czasami trzeba trochę poczekać, by inni ją uznali. Czas na mnie, chciałam się pożegnać. Do widzenia, panie Brandon.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Helen żywiła przekonanie, że jej rozmowa z Oliverem była ostatnią, jaką z nim odbyła. Wytłumaczył się ze swej pomyłki i przeprosił, tak więc z punktu widzenia Helen sprawa była zamknięta. Nie sądziła, by ich drogi miały się jeszcze zejść, chyba że z powodu Gillian, Ku jej zdumieniu, Oliver niechętnie się zegnał. Czuła, że chce wynagrodzić jej pochopną opinię, jaką o niej powziął. Gdy Gillian powiedziała jej, że Oliver planuje wycieczkę do zamku

Ashby, na którą Helen również jest zaproszona, natychmiast zaprotestowała.

- Dlaczego ja mam uczestniczyć w tej eskapadzie? Nasza znajomość nie jest aż tak bliska, bym brała udział w rodzinnej wyprawie.

- Czy nie powiedziała pani, że chciałyby zwiedzić zamek, gdyby tylko nadarzyła się okazja?

- Naturalnie, ale to nie znaczy, że miałabym pojechać z tobą i panem Brandonem. - Helen zmarszczyła brwi, przechodząc po klasie i zbierając rysunki. - Chyba nie powiedziałaś swemu opiekunowi, że ja też chcę pojechać.

- Nie, ale wspomniałam parę razy o pani umiłowaniu włoskiego Odrodzenia - przyznała Gillian. - Jak wiem, zamek w Ashby ma wspaniałe zbiory z tego okresu, nie mówiąc już o cudownych arrasach.

- To doskonale, ale dalej nie widzę powodu, by pan Brandon zabierał mnie ze sobą. Zorganizował tę wycieczkę, gdyż chce z tobą spędzić czas.

- Zapowiedział, że mogę zaprosić, kogo chcę. Gdy pomyślałam o edukacyjnych walorach tej wyprawy, natychmiast przysłała mi na myśl pani.

Helen zacisnęła wargi. Zaczynała rozumieć, dlaczego pan Brandon uznał za konieczne przestrzeżenie personelu przed swą podopieczną. Gillian potrafiła przeprowadzić swoją wolę tak, by inni nie czuli, że ktoś nimi manipuluje. Tak właśnie działało się teraz; niewinna wycieczka rodzinna nabrała „walorów edukacyjnych”.

- Och, proszę z nami pojechać, panno de Coverdale - nalegała Gillian, gdy Helen milczała. - Wycieczka będzie dla mnie wtedy dużo przyjemniejsza, a Oliver z pewnością ucieszy się z pani towarzystwa,

- Ucieszy się?

- Tak. Często się żalił, że moje paplanie o błahostkach niezmiernie go nudzi.

Helen doszła do wniosku, że pan Brandon nie zechce jej zabrać z żadnego powodu. Właściwie niby dlaczego, skoro jest dla niego obcą osobą?

- A poza tym, jeśli ma to pani poprawić samopoczucie, zaproponowałam też Elizabeth Brookwell, by z nami pojechała - rzekła Gillian. - Jej matka jest przyjaciółką Sophie, nie musi się pani martwić o powiązania między nami.

- Tak, ale czy nie będzie miał nic przeciwko obecności jeszcze jednej osoby? Mam wrażenie, że chce być z tobą, a tymczasem zrobiła się z tego cała grupa.

- Oliver nic nie powie - rzekła Gillian z pełnym ufności uśmiechem. - Kiedy chce, potrafi być bardzo miły.

- Dziwię się, że jesteś dla niego taka wyrozumiała - zauważyła Helen. - Myślałam, że nadal masz do niego pretensję o to, że cię tu posłał.

- Och, ciągle złości się na Olivera, ale zaraz mi to przechodzi. Naturalnie wcale nie jestem zadowolona, że wysłał mnie z domu, abym nie widywała pana Wymingtona, ale obiecałam, że nie będę już poruszać tego tematu, i dotrzymam słowa. Zapewniam panią, że Oliver będzie zadowolony z towarzystwa pani i Elizabeth. A poza tym czwórka to ładniejsza liczba na wycieczkę niż trójka, nie uważa pani?

Helen nie odpowiedziała, gdyż nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Zresztą nie była pewna, czy jej ewentualne argumenty coś zmienią. Gillian powzięła decyzję i Helen zaczynała się uczyć, że jeśli jej podopieczna coś postanowi, to dopnie swego bez względu na okoliczności.

Ale co z Oliverem Brandonem? Jak on będzie się czuł w jej obecności, skoro przed paroma dniami powiedziała mu bez ogródek, co myśli o nim i jego przeprosinach!

Umówionego dnia Oliver przybył do szkoły pani Guarding punktualnie o wpół do pierwszej. Jak zapowiedziała Gillian, wcale nie wpadł w złość, gdy się dowiedział, że musi zawieźć do zamku Ashby trzy panie, a nie jedną. Wręcz przeciwnie - był wyraźnie zadowolony z nieoczekiwanie powiększonego towarzystwa. Najpierw wskazał w powozie miejsca dziewczętom, a potem obrócił się, by podać rękę Helen.

- Jestem zachwycony, że zgodziła się pani z nami pojechać, panno de Coverdale. Gillian powiadomiła mnie, że panią zaprosiła, ale nie byłem pewien, czy pani się zdecyduje.

- Pańska podopieczna, kiedy chce, potrafi być bardzo przekonująca, panie Brandon. Dała mi do zrozumienia, że ponieważ wycieczka ma walory edukacyjne, zaniedbałabym swoje obowiązki jako jej nauczycielka, gdybym nie wzięła w niej udziału. Odwołała się też do mojej miłości sztuki i w tej sytuacji bardzo trudno byłoby mi odmówić.

Oliver uśmiechnął się nieznacznie.

- W takim razie jestem wdzięczny Gillian za jej dar przekonywania, jak to pani zgrabnie ujęła. Niejednokrotnie w przeszłości kusiło mnie, by nazwać to całkiem inaczej, ale ponieważ namówiła panią na udział w wycieczce, nie będę jej za to potępiał. A teraz, ruszajmy! Czeką nas bardzo przyjemny dzień.

Zamek Ashby, rozległy budynek w stylu elżbietańskim, był położony na wsi, sześć mil na wschód od Northampton. Zbudowano go na początku szesnastego wieku i zgromadzono w nim bogate zbiory malarstwa z okresu Odrodzenia oraz piękne obrazy siedemnastowiecznej szkoły holenderskiej. Oliver zdążył dowiedzieć się, że markiz Northampton i jego żona wyjechali, toteż poprosił gospodynię, by ich oprowadziła.

Dziewczęta wydawały okrzyki podziwu na widok zabytkowych mebli i bezcennych gobelinów, zdobiących

wspaniałe wnętrza. Okazałość zamku wzbudziła ich zachwyt. Uznały, że chętnie zostałyby paniami takiej posiadłości. Helen wolałaby, żeby uczennice trzymały się blisko niej, lecz one wybiegały do przodu, rozmawiając podnieconym szeptem i zostawiając ją samą, zdaną na towarzystwo Brandona.

Helen czuła na sobie jego wzrok, gdy zatrzymali się w jadalni, by podziwiać piękne nakrycia i wytworne wyposażenie. Otaczający ich przepych sprawił, że Helen nagle zapragnęła mieć na sobie jakiś modniejszy strój zamiast zwykłej muslinowej sukienki i skromnego płaszcza. Eleganckie okrycie wierzchnie, które miała na sobie Gillian, a nawet płaszczy, jaki nosiła Elizabeth, kosztowałyby więcej, niż pozwalały na to jej mizerne dochody.

Na szczęście, jej ubiór panu Brandonowi najwyraźniej się podobał. Helen była pewna, że dostrzegła błysk podziwu w jego oczach i pomyślała sobie z przyjemnością, że nie czuje się tym zakłopotana.

- Czy była już pani kiedyś w zamku Ashby, panno de Coverdale? - zapytał Oliver, gdy wolnym krokiem przechadzali się po galerii obrazów.

Helen potrząsnęła głową.

- Nie miałam tej przyjemności. Wiedziałam, że to wspaniały obiekt, i myślałam, że warto by go obejrzyć, ale sama nie wybrałabym się tak daleko.

- A więc mam nadzieję, że dzisiaj obejrzy pani wszystko to, co uzna za interesujące, by miała pani co wspominać po powrocie do szkoły.

Helen rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, gdy przystanął, by podziwiać szczególnie piękny portret ojca obecnego markiza. Chciałaby być swobodniejsza w towarzystwie Brandona, jednak nadal czuła się przy nim niezręcznie i często traciła koncept w rozmowie, chociaż Oliver w widoczny sposób starał się ją ośmielić.

- To bardzo miłe z pana strony, że pozwolił mi pan dzisiaj tu przyjechać - rzekła Helen, rada, że choć na tyle może się zdobyć. - Mam poczucie, że jestem intruzem w tym gronie.

- Nie podobnego! Dzięki pani obecności nie muszę słuchać niekończących się pogaduszek dwu rozszczebiotanych dziewcząt. Pani uwagi, dotyczące obrazów, są bardziej interesujące i inteligentniejsze niż kogokolwiek innego, panno de Coverdale, i muszę wyznać, że pani wiedza robi na mnie wrażenie.

- Byłabym złą nauczycielką, gdybym nie wiedziała więcej na ten temat niż moje uczennice. Poza tym to jest przyjemność rozmawiać z kimś, kogo interesuje ta tematyka, zamiast z grupą dziewcząt, które uczą się, bo wiedzą, że muszą.

- Rozumiem pani odczucia. Kiedy byłem w szkole, wielu przedmiotów uczyłem się dlatego, że musiałem, a nie dlatego, że chciałem. Ja również się cieszę, że zgodziła się pani dzisiaj przyjechać, gdyż nie miałem pewności, że w ogóle zechce pani znowu przebywać w moim towarzystwie, biorąc pod uwagę charakter naszej ostatniej rozmowy.

- Nie przypominam sobie niczego z naszej rozmowy, co skłaniałoby do takiego myślenia - odparła. - Nieporozumienie zostało wyjaśnione, atmosfera między nami się oczyściła, ale to chyba wszystko. Nie rozstaliśmy się w gniewie.

- Nie, ale wiem, że panią obraziłem, i bardzo tego żałuję - rzekł cicho Oliver. - Miała pani rację, okazując rozczarowanie sposobem, w jaki panią potraktowałem, gdyż zapewniam panią, że sam bardzo głęboko je odczuwam.

Helen popatrzyła na Olivera, nie kryjąc zaskoczenia.

- Dziękuję, że... pan mi to mówi, ale, jak już powiedziałam, było, minęło i nie ma sensu dłużej się nad tym



zastanawiać. Chyba najlepiej będzie zapomnieć o całej sprawie.

Przesunął spojrzeniem po jej twarzy, zatrzymując się chwilę na jej ustach, po czym zatopił wzrok w jej oczach.

- Jest pani kobietą ze wszech miar godną podziwu, panno de Coverdale. Głęboko się pomyliłem, oceniając panią poprzednio. Nie miałem racji.

Helen nie wiedziała, co odpowiedzieć, skłoniła tylko głowę i dalej ruszyli w milczeniu.

- Gillian dobrze przystosowuje się do nowego środowiska - zauważył Oliver, gdy uszli parę kroków.

Helen uśmiechnęła się, czując ulgę, że rozmowa zeszała na bardziej neutralny temat.

- Tak, chyba jej pierwotny opór został przełamany. Cały personel jest zachwycony jej postępami, a dziewczęta bardzo ją lubią, zwłaszcza młodsze.

- Miło mi to słyszeć. - Oliver zaplótł dłonie za plecami i podszedł do następnego obrazu. - Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy słusznie postąpiłem, posyłając ją do szkoły pani Guarding. To była propozycja mojej siostry Sophie. Ma bardzo pochlebne zdanie zarówno o szkole, jak i o samej pani Guarding. To ona mnie namówiła, bym przywiózł tu Gillian.

- By dopełnić jej wykształcenia? - zapytała z ciekawością Helen.

Oliver rzucił jej ponure spojrzenie.

- Tak, i aby rozdzielić ją z Wymingtonem.

Helen przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Z każdym dniem rosło jej poczucie winy z powodu złamania zakazu i udzielenia Gillian zgody na spotkanie z Wymingtonem, lecz nadal nie była przekonana, czy Oliver Brandon słusznie postępuje, rozdzielając dwoje młodych.

- Gillian uważa, że nie powinien pan zakazywać jej znajomości z panem Wymingtonem - rzekła Helen, uznając,

że to dobra sposobność, by dowiedzieć się prawdy. - Czy rzeczywiście jest tak nieodpowiednim młodzieńcem?

- Gdyby go pani poznała, uznałaby, że mam rację. - Oliver pochylił się, by dokładnie przyjrzeć się szczegółom wiszącego przed nim obrazu. - Sądząc z pozorów, jest czarujący.

- Dlaczego ma pan do niego zastrzeżenia?

- Bo mu nie ufam. Nawet przez moment nie wierzę, że jego zamiary wobec mojej wychowanicy są uczciwe.

- Nie wierzy pan, że on ją kocha?

Oliver odwrócił się do Helen.

- Najbardziej pociąga go jej posag, panno de Coverdale. Moim zdaniem, udaje, że mu zależy na Gillian, by ukryć swe prawdziwe intencje.

- To poważne oskarżenie, a nie ma pan żadnych dowodów.

Oliver wzruszył ramionami.

- Być może, ale jak zdobędę taki dowód? Przecież gdybym go zapytał wprost o jego uczucia, powie to, co w tej sytuacji powinienem usłyszeć.

- Uważa pan, że nie zdoła dostrzec różnicy między uczuciem udawanym a prawdziwym? Bezsprzecznie, gdyby pan Wymington jedynie udawał, że kocha Gillian, coś w jego głosie czy obojętności by go zdradziło, nie sądzi pan?

Oliver westchnął.

- Nawet gdyby tak było, co by mi z tego przyszło? To Gillian, a nie ja, musi być przekonana, że nie jest on odpowiednim kandydatem.

- Panie Brandon, a brał pan pod uwagę możliwość, że tego, czego pan szuka, po prostu nie ma?

- Jak to?

Helen wiedziała, że wkracza na niepewny grunt i zajmuje się sprawami, które absolutnie jej nie dotyczą. Gra toczyła się jednak o szczęście i miłość, uznała więc, że ma prawo

zapytać. Przypuszczała, że Oliver nie myli się co do charakteru Wymingtona, ale musiała wiedzieć, czy jego zastrzeżenia biorą się z braku zaufania, czy też kryje się za tym coś bardziej osobistego.

- Może panu Wymingtonowi po prostu nie można niczego zarzucić? Może pana uprzedzenia nie mają uzasadnienia?

Oliver wpatrywał się w nią przez chwilę w zagadkowym milczeniu, po czym rzekł:

- Kobiety polegają na intuicji, czyż nie, panno de Coverdale?

- Owszem, tak.

- Cóż, może się pani zdziwi, ale ja również w nią wierzę. Pan Wymington nie zrobił absolutnie niczego naganego. Do pełnionej przez niego służby nie ma najmniejszych zastrzeżeń, nikt nie powie na niego złego słowa. A jednak obawiam się, że to, co mówi, nie płynie z serca, boję się, że jeśli Gillian go poślubi, popełni straszliwy błąd, - Wargi Olivera wykrzywił smutny uśmiech. – Ten świat nie jest doskonały, panno de Coverdale. Chyba żadne z nas nie jest na tyle nieroztropne, by uważać, że większość małżeństw zawiera się z miłości. A jednak chciałbym, żeby mężczyzna, który poślubi Gillian, zrobił to z miłości, a nie z jakichś mniej szlachetnych pobudek.

- Mam nadzieję, że nie myli się pan co do pana Wymingtona. Czasami największe błędy popełniają ci, którzy mają najlepsze intencje.

- Czy dobrze zgaduję, że coś podobnego pani się przytrafiło?

- Oliverze? - Gillian nagle zawołała z dołu schodów. - Kiedy zejdziecie z panną de Coverdale? Elizabeth i ja chcemy obejrzeć ogrody.

- Już idziemy - odparł spokojnie Oliver. - Idźcie pierwsze i tam się spotkamy.

- Dobrze. Ale nie ociągajcie się! Jest jeszcze tyle do zwiedzania, nie chcemy, żebyście zostali z tyłu.

Helen stłumiła śmiech. Czasami trudno zgadnąć, kto kogo zabrał na dzisiejszą wycieczkę. Prawdę mówiąc, była wdzięczna Gillian za to, że się wtrąciła. Pytanie Olivera zaskoczyło ją i nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie wyobrażała sobie, że opowie mu o swej nieszczęśliwej miłości, tak jak nie wierzyła, że komukolwiek chciałoby się tego słuchać.

Wyszli przed zamek, a Helen przystanęła, by podziwiać roztaczający się przed nią krajobraz.

- Jakież to cudowne - wyszeptała. - Chyba nigdy nie zmęczyłby mnie widok czegoś tak uroczego.

- Jest tu rzeczywiście prześlicznie - zgodził się Oliver.

- Jestem w szczęśliwszym położeniu. Z miejsca, w którym stoję, mam perspektywę na dwa różne, lecz równie piękne widoki.

Helen nie mogła udawać, że nie wie, o czym on mówi, jednak ciepły ton, jakim wypowiedział komplement, sprawił, że zarumieniła się jak uczennica.

- Jest pan bardzo uprzejmy, sir.

- Uprzejmość ma z tym bardzo mało wspólnego, panno de Coverdale. - Wskazał ławeczkę, na której mogliby przysiąść. - Jest pani niezwykle piękną kobietą i chyba nie pierwszy raz to pani słyszy. Ale dość już pochlebstw. Wydaje mi się, że coś podobnego pani się przydarzyło. Czy nie zechciałaby pani mi o tym opowiedzieć?

Po raz kolejny pytanie Olivera, najwyraźniej prawdziwie zainteresowanego jej przeszłością, postawiło Helen w kłopotliwym położeniu. Co dobrego może wyniknąć z ujawnienia bolesnych tajemnic jej życia? Nie łączy ich romantyczna więź. Nie musi o niej nic wiedzieć, by się upewnić, czy nadaje się na jego żonę. Dlaczego więc interesuje go to, co zdarzyło się w przeszłości?

Helen zastanawiała się nad tym przez chwilę. Przy-szło jej do głowy, że opowiadając o sobie, może pomóc Gillian. Może zdradzając szczegóły własnego zawodu miłosnego, sprawi, że Oliver innym okiem popatrzy na Wymingtona i jego obecność w życiu Gillian. Czyż nie jest to warte zakłopotania, wiążącego się z takim wy-znaniem?

- Wydaje się, że było to bardzo dawno temu – zaczęła niechętnie Helen. - I tak jest, biorąc pod uwagę, ile lat upłynęło od tamtej pory. Nadal pamiętam... jakie to wtedy było bolesne. Gdy byłam niewiele starsza od Gillian, ojciec zabronił mi poślubić człowieka, którego kochałam. - Chyba miał po temu powody?

- Tak mu się wydawało. Ojciec powiedział mi, że... ten kawaler nie zasługuje na mnie pod żadnym względem i że nie powinnam się angażować uczuciowo. Powiedział mi, że jako jego córka mogę zrobić lepszą partię, niż wyjść za ubogiego duchownego.

- Czy rzeczywiście była pani zakochana w ubogim duchownym, panno de Coverdale?

W tym pytaniu Helen nie dosłyszała ironii, raczej szczerze zainteresowanie, które oznaczało, że Oliver współczuje, iż los nie oszczędził jej rozczarowania i zawodu. Niemniej odwróciła się, gdyż czuła się niezręcznie, opowiadając mu o swych związkach z innym mężczyzną.

- Tak, kochałam go - przyznała. - Thomas był nie zwykle oddany swemu powołaniu oraz ludziom powierzonym jego pieczy. Wiązał wielkie nadzieje z parafią i z pracą, którą pragnął tam wykonać. - Bezwiednie uśmiechnęła się smutno. - Chyba kochałam go po części ze względu na jego działalność i troskę o innych.

- I nadal go pani kocha? Helen uniosła ku niemu głowę.

- To było bardzo dawno temu.

- Być może, ale słyszałem, że pierwszą miłość najtrudniej zapomnieć.

Słyszał. A zatem Gillian miała rację. Oliver Brandon nigdy nie był zakochany, bo gdyby był, pamiętałby udręki i rozkosze, które nieodmiennie towarzyszą miłości.

- Chyba tak, ale czas wiele zmienia. - Helen nagle ogarnął niepokój i podniosła się ze swego miejsca. - W późniejszych latach w moim życiu nastąpiło wiele zmian, niektóre wręcz tragiczne. Umarła matka, a po jej śmierci ojciec wszystkiego poniechał. Stracił zainteresowanie życiem. Przestał chodzić do pracy i w końcu zaczął zaglądać do kieliszka. Postępował tak chyba, by zapomnieć o bólu, ale jego bliskim było bardzo ciężko. Umarł w niespełna rok później.

Do tego czasu nagromadziło się nam tyle długów, że trzeba było sprzedać dom, by zapłacić dostawcom i służbie.

- Czy wtedy musiała pani poszukać pracy?

- Nie miałam wyboru. Żadni moi krewni, u których mogłabym się zatrzymać, nie mieszkali w Anglii, a straciłam łączność z rodziną matki we Włoszech, toteż musiałam rozejrzeć się za płatną posadą.

- A pani duchowny? Co zrobił, gdy dowiedział się o pani kłopotach?

Helen utkwiała spojrzenie w odległym polu.

- Nigdy się nie dowiedział. Ożenił się w pół roku po naszym rozstaniu. Wkrótce potem przeniósł się do hrabstwa Derby i tam został pastorem w bogatej parafii.

- To musiało być dla pani wielkie rozczarowanie.

- Młodzi ludzie w kościele często są ambitni, panie Brandon. Thomas wiedział, że dziekan pragnie, by się ożenił, a skoro to nie mogłam być ja... wybrał inną kobietę.

- Szkoda, że trochę nie zaczekał - zauważył Olivier. - Gdyby tak zrobił, miałby kobietę, którą kochał, i życie, jakie dla siebie wybrał.

Helen nie odezwała się. Nie było co przyznawać, że sama się nad tym często zastanawiała.

- Czasami lepiej nie wiedzieć, co człowieka czeka w najbliższej przyszłości. Gdybyśmy wiedzieli, całe życie czekalibyśmy, aż nadejdzie jutro.

Oliver wpatrywał się w jej twarz, a potem wyciągnął rękę, by delikatnie pogłaskać ją po policzku.

- Czasami warto czekać, panno de Coverdale. Tylko trzeba być przekonanym, że nadeszła właśnie ta pora.

Dotyk jego dłoni i miękkość głosu silnie oddziaływały na Helen. Nie mogła odśłaniać więcej swych słabych stron. Zbyt łatwo było się zagubić w jego łagodnym spojrzeniu i doszukać się w jego słowach znaczenia, którego tam nie było.

- Oliverze, panno de Coverdale, chodźcie prędko! - zawołała Gillian z odległego krańca ogrodu. - Znaleźliśmy między drzewami wspinały punkt z widokiem na całą okolicę. Och, przyjdźcie tu i popatrzcie!

Ten okrzyk, wydany wysokim głosem, Helen powitała z prawdziwą ulgą. Rozproszył nastrój intymności, który się pomiędzy nimi wytworzył, i sprowadził ją z obłoków na ziemię.

- Lepiej dołączmy do dziewcząt, panie Brandon. Na pewno będą się dziwić, że ciągle zostajemy w tyle.

- Tym bym się nie martwił - rzekł Oliver, podnosząc się jednak na nogi. - Przypiszą to naszemu wiekowi, jak to młodzi.

Helen ruszyłaby przed siebie, gdyby nie poczuła lekkiego uścisku jego ręki na ramieniu.

- Dziękuję, że mi się pani zwierzyła, panno de Coverdale. Wiem, że niełatwo było się zdobyć na takie wyznanie. Rozumiem, że odśłoniła pani bolesny fragment z

własnego życia ze względu na znajomość Gillian z panem Wymingtonem.

Helen spojrzała na jego dłoń, nadal spoczywającą na jej ramieniu, świadoma płynącego z niej ciepła, i uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

- Opowiedziałam panu o tym nie tylko ze względu na uczucia, jakie Gillian żywi dla pana Wymingtona, ale z powodu jej stosunku do pana.

- Nie bardzo rozumiem.

- Kiedy ojciec zabronił mi widywać się z Thomasem, nie rozumiałam, dlaczego nie pozwala mi spotykać się z ukochanym ani nie zgadza się na związek, w którym ani ja, ani moja matka nie widziałyśmy nic złego. Ojciec nie zmienił zdania, a ja czułam za to do niego silną niechęć. Nigdy mu w pełni nie przebaczyłam.

- Czy Gillian jest do mnie niechętnie nastawiona?

- Nie mogę mówić w imieniu pańskiej podopiecznej, ale sytuacja jest bardzo podobna. Gillian nie rozumie, dlaczego nie pozwala jej pan spotkać się z panem Wymingtonem. Tak samo jak ja nie wiedziałam, dlaczego ojciec zabrania mi widywać Thomasa. Wiem, że Gillian kocha i szanuje pana, ale jest bardzo młoda i impulsywna i, jak pan twierdzi, pozostaje pod urokiem pana Wymingtona. Z pewnością w takim stanie ducha nie potrafi zdobyć się na obiektywizm.

Oliver milczał przez parę chwil. Potem skinął głową.

- Chwali się pani to współczucie, panno de Coverdale, podobnie jak lojalność wobec mojej podopiecznej. Obawiam się jednak, że muszę podjąć to ryzyko. Gillian jest moją przybraną siostrą i bardzo ją kocham. Obiecałem jej matce na łożu śmierci, że będę się nią opiekował i bezpiecznie doprowadzę ją do dorosłości. Czuję się podwójnie odpowiedzialny. Bardzo bym nie chciał, żeby źle wyszła za mąż i przekonała się poniewczasie, że popełniła błąd. Nigdy



bym sobie nie wybaczył, gdyby do tego doszło. Jak to sama pani powiedziała, błąd, który popełniamy nawet wtedy, gdy mamy jak najlepsze intencje, pozostaje błędem. Mam rację, droga panno de Coverdale?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Helen wiele myślała o słowach Olivera. „Błąd, który popełniamy nawet wtedy, gdy mamy jak najlepsze intencje, pozostaje błędem”.

Czy mówił o omyłkowym zinterpretowaniu faktów przed dwunastu laty? Helen uznała, że to prawdopodobne, biorąc pod uwagę żal, jaki brzmiał w jego głosie. Przypomniała sobie też, co powiedział o panu Wymingtonie, i im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej była przekonana, że Oliver ma rację. Wymington nie był taki nieszkodliwy, za jakiego chciał uchodzić. Utwierdziła ją w tej opinii paczuszka, która parę dni później nadeszła od tego dżentelmena. Zaadresowana była do Helen, ale znajdował się w niej zapieczętowany list dla Gillian.

Uwagi, które pan Wymington poczynił w liście do Helen, były miłe i niewinne, wyrażały radość z powodu poznania jej i spotkania ich obu w Abbot Quincey. Zawierały też prośbę, by jak najszybciej przekazać załączony list pannie Gresham.

Helen oczywiście nie przekazała listu, ale kiedy po paru dniach dostarczono kolejną przesyłkę, a jej nadawca bardziej stanowczo domagał się przekazania listu Gillian, Helen wiedziała, że musi podjąć jakieś kroki. Przypomniała się jej uwaga, którą zrobił, zanim ona i Gillian odjechały - że Helen się skompromitowała, łamiąc zakaz i pozwalając na spotkanie młodych. Nie była to niewinna uwaga, raczej zawołowana

pogróżka. Tak to wówczas odebrała, a teraz uznała, że się nie pomyliła i właściwie ją zinterpretowała. Czy powinna powiedzieć Oliverowi o tym, że pozwoliła na spotkanie Gillian z Wymingtonem, skoro jako nauczycielka jego podopiecznej miała obowiązek do tego nie dopuścić ani nie pośredniczyć w korespondencji między młodymi?

Nieopatrznie postawiła się w niezwykle niezręcznym położeniu i wyjść może z niego tylko wtedy, gdy wyjawi prawdę. Później będzie się martwiła o konsekwencje.

Podjąwszy taką decyzję, zasiadła przy biurku i napisała list do Wymingtona, prosząc go, by wyświadczył jej uprzejmość i się z nią spotkał. Informowała, że mają ważne sprawy do omówienia i zaproponowała, by umówili się w Abbot Giles, wiosce najbardziej oddalonej od szkoły. Zaadresowała następnie list do domu jego wuja w Abbot Quincey i dała go jednemu z podkuchennych, by go wysłał.

To, czy ją ktoś zobaczy, nie miało znaczenia, doszła do wniosku Helen, okrywając ramiona szalem i wychodząc na przechadzkę. Nikt prócz Gillian i niej nie wiedział, jak wygląda pan Wymington, gdy więc ktoś ujrzy ich razem, powie po prostu, że spotkała starego znajomego. Zrozumiała, że nie może już dłużej czekać. Musi porozmawiać z Wymingtonem i dowiedzieć się, jakie ma zamiary wobec Gillian. Im szybciej to zrobi, tym prędzej będzie mogła powiedzieć Oliverowi Brandonowi, że się myli - albo ma rację - co do tego człowieka.

Podczas dni, które nadeszły po wycieczce do zamku Ashby, myśli Olivera krążyły wokół Helen de Coverdale. W miarę jak ją poznawał i coraz więcej się o niej dowiadywał, jaśniej rozumiał, że popełnił błąd, uznając na podstawie jednego wydarzenia, iż Helen to kobieta bez zahamowań, o wątpliwej moralności. Tymczasem padła ona ofiarą okoliczności; jej uroda zwabiała mężczyzn, a jej skromna

pozycja w społeczeństwie ich ośmielała. Owego wieczoru w bibliotece widział nie ponętą uwodzicielkę, usiłującą przymilaniem się wyłudzić pieniądze czy klejnoty od kochanka, ale niewinną młodą kobietę, napastowaną przez rozochoconego i podpitego pana domu.

Dlaczego, u diabła, wówczas tego nie dostrzegł? - zadawał sobie pytanie Oliver. Był tak zaślepiiony, że nie zauważył niepoohamowanej żądzy Talbota i widocznego przerażenia malującego się na twarzy jego ofiary. Niestety, dopiero pod wpływem wyznania rozpustnego lorda Oliver zmienił opinię o tym, czego był świadkiem tamtego pamiętnego wieczora i zrozumiał, kto był rzeczywiście winien, a kto niewinną ofiarą.

To cud, że Helen w ogóle chce z nim rozmawiać.

Przyjęła jego przeprosiny i nie robiła kwestii z tego, jak ją poprzednio potraktował, co świadczy, jaką jest kobietą. Miał okazję zauważyć, ile cierpliwości okazuje swoim uczennicom, jak łagodnie się z nimi obchodzi. Była ciepłą, troskliwą kobietą, wykształconą nauczycielką, nie pozbawioną talentu i poczucia humoru. Dziewczęta lubiły prowadzone przez Helen lekcje, miał okazję się o tym przekonać.

Oliver poczuł się wyróżniony, gdy Helen zwierzyła mu się z tego, co przeżyła we wczesnej młodości. Były to przecież bolesne osobiste sprawy, a on w gruncie rzeczy był dla niej obcym człowiekiem. Nie miał prawa oceniać postępowania Helen. Gdyby był na miejscu jej ojca, prawdopodobnie zachowałby się tak samo jak on, kierując się identycznymi przesłankami. Konsekwencje mezaliansu były oczywiste. Po śmierci rodziców Helen z godnym podziwu hartem ducha poradziła sobie w ogromnie trudnej sytuacji dla młodej, niedoświadczonej dziewczyny. A przy tym nie straciła nic ze swej godności.

Tak, Helen de Coverdale jest godna podziwu, przyznał Oliver i przeklinał się za uwłaczającą jej ocenę, którą powziął na początku. Jak też mogło mu przyjść do głowy, że będzie miała zły wpływ na jego wychowanie? Dobrze by było, by Gillian wzięła sobie tę kobietę za przykład. Oliver z satysfakcją się przekonał, że Gillian była w o wiele lepszym nastroju, niż kiedy zostawiał ją w szkole przed paroma tygodniami. Znalazła tu swoje miejsce, nawiązała znajomości i przyjaźnie, między innymi zbliżyła się z Elizabeth Brookwell, która miała ujmujące maniery i pochodziła z bardzo dobrej rodziny.

Co więcej, Oliver z ulgą stwierdził, że Gillian ani razu nie wspomniała o Wymingtonie. Nie zachowywała się jak usychające z miłości dziewczę, nie twierdziła też, że jest pogrążona w rozpacz. Śmiała się tylko i sprawiała wrażenie beztroskiej istoty.

Tak, Sophie nie myliła się, radząc mu, by posłał Gillian na naukę do szkoły pani Guarding. Oliver nie miał wątpliwości, że gdy pod koniec roku jego podopieczna wróci do hrabstwa Hertford, zapomni o Wymingtonie i chętnie wyjedzie do Londynu na otwarcie sezonu towarzyskiego. Jest nadzieja, że tam spotka bardziej odpowiedniego kandydata na męża, któremu Oliver nie zawaha się oddać ręki przybranej siostry. Gdy już wyda szczęśliwie Gillian za mąż, będzie mógł zająć się sobą.

Co zechce zrobić z resztą swojego życia? Czym się zajmie, gdy Gillian wyjdzie za mąż i przeprowadzi się do majątku męża? Co pocnie ze sobą w opustoszałym Shefferton Hall?

I dlaczego oczami wyobraźni widzi piękną Helen de Coverdale?

Abbot Giles znajdowało się na zachód od szkoły pani Guarding. Było to niewielkie osiedle, na terenie którego

wybudowano kościół i plebanię. Do Abbot Giles można było dojść, skracając sobie drogę przez ziemie opactwa, gdzie nie tak dawno rezydował otoczony złą sławą markiz Sywell.

Helen westchnęła, wspominając okrutne morderstwo i podniecenie, z jakim mówiła o nim Gillian. Nie chciała z nią rozmawiać na ten temat nie dlatego, że brakło jej informacji - przeciwnie, miała ich aż za wiele. Jane Emerson powtórzyła jej to, czego dowiedziała się od Aggie Binns, praczki ze Steep Ride, przed której okiem i uchem nic się nie ukryło.

W rozmowie z prowadzącymi śledztwo lord Yardley wyjawiał wreszcie, w jakiej sprawie odwiedził markiza Sywella. Otóż omówił on z Sywellem sprawę nabycia opactwa i najwyraźniej zgodzili się - niechętnie ze strony lorda - na cenę dwustu tysięcy funtów!

Dla Helen była to niewyobrażalna kwota. Pomyśleć tylko, że Yardley chce zapłacić tyle pieniędzy za coś, co i tak mu się należy! Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że ponoć lord był gotów wypłacić tę należność wdowie po Sywellu. Nikt jednak nie wiedział, gdzie przebywa ta młoda kobieta, która zapadła się jak kamień w wodę. W końcu, jak stwierdził Yardley, nie miała nic wspólnego z zachowaniem się markiza ani z karygodnym sposobem, w jaki Sywell uzyskał opactwo. Dlaczego nie ma odnieść korzyści z tego, co się jej prawnie należy?

Ta wieść, oczywiście, rozpetęła we wsi burzę domysłów. Dlaczego lord Yardley chce zapłacić tyle pieniędzy za opactwo? Czy to podstęp z jego strony, by młoda markiza wyszła z ukrycia? Wielu tak uważało. Panowała również opinia, że to markiza zabiła znenawidzonego męża i dlatego się ukrywa. Ta teza nie bardzo zgadzała się ze stanem faktycznym, ponieważ markiza zniknęła na długo przed morderstwem.

Bezsprzecznie, to najgłośniejszy skandal ostatnich lat, uznała Helen, rozmyślając o całej sprawie w drodze na

spotkanie z panem Wymingtonem. Prawdopodobnie dalej snułyby domysły w sprawie zabójstwa markiza i zniknięcia jego młodej żony, gdyby nie ujrzała pana Wymingtona po przeciwnej stronie drogi. Na widok tego przystojnego młodzieńca, który wprowadził zamieszanie w życie Gillian i jej własne, Helen natychmiast zapomniała o Sywellu i jego nieszczęsnym zgonie. Zaczerpnęła głęboko oddechu, rozprostowała ramiona i podeszła, najspokojniej, jak mogła, by się z nim przywitać.

- Panie Wymington, dziękuję, że zechciał się pan ze mną zobaczyć.

- Byłbym głupcem, gdybym nie skorzystał z zaproszenia tak pięknej damy. - Pan Wymington skłonił się przed nią zamasyście. - Skoro nie ma tu panny Gresham, wnoszę, że nie wie o naszym spotkaniu?

- Nie, uważałam, że to, co mam do powiedzenia, najlepiej wyrazić na osobności.

- Oczywiście. - Wskazał na stojący za nim powóz. - Zechce się pani przejechać czy też raczej przespacerujemy się podczas naszej rozmowy?

Helen spojrzała na powóz i potrzęsła głową. Nic chciała znaleźć się sam na sam z tym mężczyzną w zamkniętym pojeździe.

- Jest piękny dzień i najlepiej będzie pospacerować.

- Jak pani sobie życzy, panno de Coverdale.

- A przy okazji, jak się miewa pański wujek? - zapytała Helen. - Mam nadzieję, że stan jego zdrowia się poprawił.

- Czuje się dużo lepiej, dziękuję. Nie może odżałować, że los pozbawił go przyjemności spotkania pani i panny Gresham tamtego wieczoru.

- Cieszę się, że choroba ustępuje.

- Miło to słyszeć z pani ust, zważywszy, że nie ma pani pewności, czy on w ogóle istnieje. Och, proszę się nie obrażać, panno de Coverdale - rzekł Wymington, gdy

spozrzegł jej zdumioną minę. - Odkąd pani powiedziałem, że jest chory, nie wierzyła pani, że tam leży. Podobnie jak pan Brandon, podejrzewa mnie pani o nieczne zamiary względem panny Gresham.

- Nie owija pan niczego w bawełnę, panie Wymington.

- Owszem, gdy znajduję się w towarzystwie osób, które myślą tak samo.

- Myślą tak samo? - Helen zmarszczyła brwi. - Dlaczego pan tak uważa?

- Ponieważ pani i mnie nie poszczęściło się w życiu, panno de Coverdale. Musimy zarabiać na siebie, za darmo niczego nie dostaniemy. Pani zapewnia sobie utrzymanie nauczaniem, a także... innymi sposobami.

Helen poczuła, że przebiega ją dreszcz niepokoju.

- Jakie inne sposoby ma pan na myśli?

- Droga panno de Coverdale, chyba nie jest pani aż tak naiwna i zdaje sobie sprawę, że ci, którzy sami muszą na siebie zarobić, mogą się imać innych sposobów, a nie tylko ciężkiej pracy.

- Może pan mnie oświeci, panie Wymington. Rozumiem, że obecnie jest pan oficerem i pobiera połowę żołdu. Nie jest pan zadowolony ze swojej pozycji w świecie?

- Dobry Boże, a dlaczego miałbym być zadowolony? - Roześmiał się ochryple. - Życie oficera jest nie do pozazdroszczenia. Zawsze wydaję więcej, niż zarabiam, a nie bardzo mi ta sytuacja odpowiada. Nie wstydzę się powiedzieć, że pragnę lepszego życia.

- Jeśli zależy panu na awansie i chwale, dlaczego nie postara się pan o wyższe stanowisko?

- Nie mam gotówki, żeby je kupić - odparł Wymington, a jego chłopięcy uśmiech zdradził, że wcale się tym nie przejmuje. - Gdybym ożenił się z posażną panną, moje kłopoty by się skończyły.

- Przypuszczam, że Gillian jest właśnie tą posażną panną?

- A jak pani sądzi?

- Zaczynam myśleć, że pan Brandon ma rację co do pana.

- Bardzo lubię Gillian. Jest tak urocza, że mnie bawi, a ma dosyć pieniędzy, by zapewnić nam obojgu wygodne życie. Co ważniejsze, kocha mnie na tyle, by spełnić każdą moją prośbę.

- Czy dla pana postąpi wbrew życzeniom swego opiekuna?

- Sądzę, że tak, jeśli to będzie konieczne. Kobieta zawsze wybierze mężczyznę, którego kocha, a nie rodzica, który ją wychował. Tak toczy się świat.

- Jest pan bardzo pewny siebie, panie Wymington - rzekła zimno Helen. - Co mnie zdumiewa, biorąc pod uwagę okoliczności. Musi pan wiedzieć, że nie pozwolę wykorzystać Gillian w ten sposób.

- A co pani robi, piękna Helen? Powie jej pani, że spotkała się pani ze mną na osobności i odkryła, że naprawdę jestem łowcą posagów, za jakiego uważa mnie jej opiekun? Śmiem wątpić.

- Nazywam się panna de Coverdale - przypomniała mu Helen. - Dlaczego pan sądzi, że tak nie postąpię?

- Bo ona pani nie uwierzy. Och, szanuje panią, oczywiście, ale moje słowo bardziej się dla niej liczy. Podejrzewam, że nie byłaby zadowolona z naszego dzisiejszego spotkania. Podobnie jak pan Brandon.

Helen bynajmniej nie zdziwiła ta uwaga.

- Grozi mi pan, że mu pan powie?

- Jeżeli będę musiał. Nie jestem głupcem. Mężczyzna musi chwycić się wszystkiego, by zrealizować swe cele i zapewnić sobie przyszłość. Nie chcę zawiadamiać pana



Brandona ani panny Gresham, że umówiliśmy się w sekrecie, ale zrobię to, jeżeli będę do tego zmuszony.

- A jeśli powiem panu, że sama zamierzam poinformować pana Brandona o naszej rozmowie?

- Może pani mu powiedzieć, co się pani żywnie podoba. Niech pani jednak pamięta, że będzie bardzo zły, gdy się dowie, że pozwoliła pani Gillian umówić się ze mną na osobności.

Helen zabrakło argumentów. Przestała żywić wątpliwości co do Sidneya Wymingtona. Ten przesadnie pewny siebie mężczyzna nie cofnie się przed niczym, nawet przed szantażem, by zrealizować swój cel, jakim był ożenek z Gillian. Helen uświadomiła sobie, że przegra, gdyby doszło do konfrontacji, ponieważ oczywiście Gillian będzie trzymać jego stronę. Jak Wymington powiedział, dziewczyna może ją lubić i szanować, ale gdyby miała wybierać, z pewnością opowie się za mężczyzną, w którym była zakochana, a przynajmniej tak sądziła. Co gorsza, gdyby Wymingtonowi przyszła ochota, może nastawić Gillian nie tylko przeciwko Helen, ale i Oliverowi.

- Panna Gresham osiągnie pełnoletniość dopiero za cztery lata - przypomniała Helen. - Pan Brandon nie zgadza się na to, abyście zawarli małżeństwo. Przypuszcza pan, że zaczeka na pana do czasu, gdy będzie mogła sama o sobie decydować?

- Będzie czekała tak długo, jak zechcę - padła buńczuczna odpowiedź. - Gdy wróci do hrabstwa Hertford, bez trudu zaaranżuję nasze spotkania. Dopóki przebywa w szkole, będę ją zapewniał o swym głębokim i niezmiennym uczuciu w listach, które będę przysyłał.

- Nie wolno panu z nią korespondować!

- A jak mi pani tego zabroni, Helen? Bardzo łatwo przekazać list. Jeżeli pani nie zechce dawać jej moich listów, skorzystam z pośrednictwa młodych panien przebywających

w szkole, koleżanek Gillian. Na pewno chętnie się tego podejmą.

Helen przystanęła na środku drogi. Zdała sobie sprawę, że ten człowiek nie ustąpi, póki nie zrealizuje swych celów. Próbując go od tego odwieść, naraża przyszłość swoją i Gillian.

- Chyba już wszystko sobie wyjaśniliśmy, panie Wymington. - Helen starała się nad sobą panować, by nie okazać niechęci i oburzenia, co jeszcze pogorszyłoby sprawę. - Może mi pan grozić, jeśli pan chce, ale nic panu z tego nie przyjdzie. Opowiem panu Brandonowi o pańskim zachowaniu. Zaraz do niego napiszę z wieścią, że jest pan podstępny i przebiegły, co zresztą podejrzewał, i że miał rację, trzymając Gillian z dala od pana. Powiem też pannie Gresham, co z pana za człowiek, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zmienić opinię tego niewinnego dziewczęcia o panu.

Wymington westchnął z rezygnacją.

- Może pani robić, co się pani żywnie podoba, moja droga Helen. I ma pani, oczywiście, prawo do wygłaszania własnych opinii. Zobaczymy, kto na tym lepiej wyjdzie. Niepotrzebnie mi pani grozi, złotko, bo ja i tak wygram. Parę słów wyszeptanych do uszka Gillian odpowiednio ją do pani nastawi, a sprytnie napisany liścik do pani Guarding pozbawi panią posady. Ale też łatwo znajdzie sobie pani inne zajęcie. - Wymington przysunął się bliżej. - Jest pani niezwykle uroczą kobietą. Bez trudu spotka pani kogoś, kto zapewni pani utrzymanie. Sam chętnie wziąłbym panią na kochankę, ale wątpię, czy sprawi mi pani rozkosz w łóżku, biorąc pod uwagę uczucia, które teraz do mnie pani żywi.

- Jak śmie pan odzywać się do mnie w taki sposób! To bezczelność!

- Mówię tylko prawdę, moja droga. Może z radością uczyć pani swoje dziewczęta malarstwa i języka włoskiego,

ale oboje wiemy, że nie tu kryją się pani prawdziwe talenty. Z taką urodą zawróci pani głowę każdemu mężczyźnie i niemądrze pani robi, nie wykorzystując tego póki czas.

- Nie chcę tego dłużej słuchać!

Wymington udawał, że czuje się urażony.

- Proszę mi mówić Sidney. W najbliższym czasie będziemy się często widywać.

- Więcej się z panem nie zobaczę - oznajmiła stanowczo Helen, starając się nie okazać strachu, który ją ogarnął, gdy przekonała się, że Wymington nie cofnie się przed niczym. - Bez względu na wynik tego spotkania dopilnuję, by pański plan spalił na panewce. Nie pozwolę panu zniszczyć tej dziewczynie życia.

Wymington roześmiał się w głos.

- Gillian jest młoda i tęskni za romantycznym uczuciem, za przygodą, a ja mogę jej to zapewnić. Niech pani będzie ze mną szczerą, Helen. Czy będąc w jej wieku, nie marzyła pani o romantycznej miłości? Czy odrzuciłaby pani taką możliwość, gdybyś w jej wieku poznała młodzieńca, który by cię adorował i zapewniał o swym uczuciu?

Helen nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wymington nieświadomie wytrącił jej z ręki argumenty. Tak, to prawda, kochała z wzajemnością mężczyznę, z którym zabroniono jej się związać i wyjść za niego za mąż. Była gotowa na wszystko, byle tylko być z Thomasem. Gdy zaproponował, by uciekli razem, Helen nie zastanawiała się nad konsekwencjami. Zgodziła się, wiedząc, że pobiorą się, gdy tylko przekroczą granicę Szkocji.

Oczywiście do ucieczki w ogóle nie doszło. Jakimś sposobem ojciec dowiedział się o ich planach i natychmiast im zapobiegł. Zagroził, że opowie dziekanowi o niegodnym zachowaniu Thomasa, i zrobiłby to, gdyby Helen nie stanęła w obronie ukochanego. Obiecała ojcu, że jeśli pozwoli

Thomasowi pozostać w Kościele, już nigdy więcej się z nim nie zobaczy. I tak się właśnie stało.

Wkrótce Helen uświadomiła sobie, jak trudnego podjęła się zadania. Mieszkać w tej samej okolicy z ukochanym i nie móc się do niego odezwać, pomijając grzecznościowe „dzień dobry” i „dobry wieczór”, to doprawdy niełatwe. Jednak nie złamała danego ojcu słowa, że nie będzie spotykać się z Thomasem i że o nim zapomni. Były takie momenty, że chciała rzucić wszystko i wrócić do ukochanego. Tylko ona wie, jak dużo wyrzeczeń i borykania się z sobą kosztowało ją dotrzymanie danej ojcu obietnicy.

Helen odsunęła bolesne wspomnienia i powróciła do rzeczywistości.

- Nie mam panu nic więcej do powiedzenia, panie Wymington. Pragnę tylko zakomunikować, że od dzisiaj jestem pańskim wrogiem.

- Bardzo mi przykro to słyszeć, ale nie zamierzam odstępować od swojego planu. Do zobaczenia zatem, bo na pewno jeszcze się spotkamy, droga pani. - Wymington ukłonił się uprzejmie, jak przystało na dżentelmena, lecz gdy się wyprostował, w jego oczach Helen nie dostrzegła szacunku. - O tym może pani nie wątpić.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Helen miała w głowie tylko jedno, gdy pospiesznie wracała do szkoły. Natychmiast musi pomówić z Gillian, przekonać ją, że Wymington jest kłamcą i oszustem i że dla własnego dobra nie powinna więcej się z nim widywać. Ale jak to zrobić? Jakich użyć argumentów, jakiego sposobu, by przemówić dziewczynie do rozsądku? Jak zacząć rozmowę,

by nie zrazić do siebie Gillian, bo wtedy Wymington zatriumfuje?

Helen uznała, że ma szansę otworzyć Gillian oczy jedynie wtedy, gdy ujawni to, czego dowiedziała się o intencjach, zamiarach i planach Wymingtona podczas dzisiejszego spotkania. Tak, musi powtórzyć wszystko, co Wymington jej powiedział. Powstaje tylko pytanie, czy Gillian jej uwierzy. Ta bystra i spostrzegawcza dziewczyna dała jej do zrozumienia, że zorientowała się, iż Helen podziela opinię Olivera w sprawie znajomości Gillian i pana Wymingtona. Ponadto, od czasu wycieczki do zamku Ashby Gillian kilka razy wspominała, jaką troskliwością Oliver otoczył Helen oraz ile radości sprawiło mu jej towarzystwo.

Helen zapewniła Gillian, że pan Brandon po prostu był uprzejmy, jak przystało na dżentelmena, a gdy Gillian przypomniała jej, jak dużo czasu spędzili tylko we dwoje, odparła, że ani ona, ani pan Brandon nie chcieli zakłócać dziewczętom dobrej zabawy.

Gillian, naturalnie, nie uwierzyła w ani jedno jej słowo. Sądząc z zadowolonego z siebie uśmiechu, który przesłała Helen, dziewczyna wyrobiła sobie własne zdanie na temat stosunków łączących jej opiekuna i nauczycielkę. Helen rozumiała, że w tej sytuacji nie będzie to okoliczność sprzyjająca przekonaniu Gillian o tym, iż pan Wymington to wyrachowany młody człowiek, a nie romantyczny kochanek.

Gdy następnego ranka Helen wstała z łóżka, nie była bliższa załatwienia tej sprawy, niż kiedy kładła się spać. Przez cały dzień nie wpadła na żaden genialny pomysł, a gdy w niedzielny rano wybrały się do kościoła, dalej nie była pewna, jak powinna postąpić. Niestety, sytuacja uległa pogorszeniu, i to w sposób, którego Helen zupełnie się nie spodziewała.

Wszystko zaczęło się od tego, że Oliver Brandon zjawił się nieoczekiwanie po mszy i zaprosił Gillian i Helen na przejażdżkę.

- Och, Oliverze, jak cudownie, że to zaproponowałaś! - zawołała Gillian. - Bardzo bym chciała się przejechać, a panna de Coverdale też by nie odmówiła. - Rzuciła nauczycielce przenikliwe spojrzenie. - Przecież tak miło spędzaliście czas w swoim towarzystwie w zamku Ashby.

Helen poczuła, że jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Dziękuję, panno Gresham, ale nie sądzę, by moja obecność była wskazana.

- Oczywiście, że byłaby - odparła Gillian, nie chcąc słyszeć o odmowie. - Będzie pani znacznie przyjemniej jechać z nami, niż wracać do szkoły. Czy przygotowałaś jakiś poczęstunek, Oliverze?

- Chyba w koszach coś się znajdzie.

- W takim razie z pewnością nie pojedę - rzekła szybko Helen.

- Nie jada pani, panno de Coverdale? - zapytał Oliver z błyskiem w oku.

- Owszem, ale nie na cudzy koszt.

Helen odwróciła się, gdyż Sally Jenkins biegła ku niej co sił w nogach.

- Tak, panno Jenkins, o co chodzi?

- Przepraszam, że pani przeszkadzam, ale kazano mi to pani oddać.

Helen spojrzała na paczuszkę, którą podała jej Sally, i zmarszczyła brwi.

- Co to takiego?

- Nie wiem, proszę pani. Ten dżentelmen powiedział, że mam to oddać, jak tylko pani wyjdzie z kościoła.

- Jaki dżentelmen?

- Pan Wymington, proszę pani.

Helen usłyszała, jak Gillian, która stała obok niej, bierze głęboki oddech, nie posiadając się ze zdumienia. Bała się spojrzeć na Olivera. Gdy wreszcie przelotnie na niego zerknęła, ujrzała, że na jego twarzy pojawia się niedowierzanie.

- Wymington tu jest?

- Ja... ja nie mam pojęcia. Panno Jenkins, czy ten dżentelmen powiedział, że nazywa się Wymington?

- Tak, proszę pani. Kazał mi powtórzyć swoje nazwisko dwa razy, żebym nie zapomniała.

- Ale... gdzie go widziałaś?

- Za łąkami. Powiedział, że mam to pani oddać, bo zostawiła to pani w jego powozie.

- W jego powozie? - wtrąciła Gillian, zaskoczona. - Ale... kiedy była pani w powozie pana Wymingtona?

- Nie byłam. - Serce Helen biło w przyspieszonym rytmie, gdy wpatrywała się w trzymaną w rękach paczuszkę. - Nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

- Widziała się pani z panem Wymingtonem? - zapytał Oliver lodowatym tonem.

- Panie Brandon, lepiej będzie, jeśli omówimy to na osobności...

- Zadałem pani pytanie, panno de Coverdale. Widziała pani pana Wymingtona w Steep Abbot albo gdzieś w okolicy?

Helen westchnęła, wiedząc, pełna bolesnych przeczuć, że musi powiedzieć mu prawdę.

- Tak, umówiłam się z nim... w piątek po południu w Abbot Giles.

- Umówiła się pani - powtórzyła Gillian z niedowierzaniem. - Nic nie rozumiem. Dlaczego pani to zrobiła?

- Może zanim pani na to odpowie, otworzy pani paczuszkę i zobaczy, co pan Wymington pani przesłał - poradził Oliver.

Helen odwinęła papier drżącymi palcami i, ku swemu zdziwieniu, ujrzała jedną ze swych nowych rękawiczek z kozłej skóry.

- To pani rękawiczka, panno de Coverdale! - wykrzyknęła Gillian. - Parę razy widziałam, jak ją pani nosiła.

Helen wpatrywała się w ten kawałek skórki, zupełnie zbита z tropu. Z pewnością była to jej rękawiczka, lecz jak pan Wymington wszedł w jej posiadanie? Nie zostawiła jej w domu tego popołudnia, gdy poszła wraz z Gillian na spotkanie w domku wuja Wymingtona, nie zdejmowała jej też, gdy spotkała się z nim w Abbot Giles.

- Jest bardzo podobna, przyznaję, ale nie mogę mieć pewności, że to ta sama.

Oliver podniósł rękawiczkę i ją obejrzał.

- Skąd pani ma te rękawiczki, panno de Coverdale?

- Przysłała mi je serdeczna przyjaciółka.

- Z Londynu?

- Tak.

Oliver skinął głową.

- Znam pracownię, w której je wyrabiają. Robota jest bardzo wykwintna i nie jest to tani wyrób. Takich rękawiczek nie kupi się na prowincji. Muszę przyjąć, że należą do pani.

- Pan Wymington w żaden sposób nie mógł wejść w jej posiadanie.

- Dlaczego nie? Miała je pani ze sobą, gdy się pani z nim spotkała w Abbot Giles?

- Tak, ale ich nie zdejmowałam. I nie mogłam ich zostawić w powozie pana Wymingtona, ponieważ w ogóle do niego nie wsiadłam.

- Dlaczego więc powiedział, że pani w nim była? - zapytała Gillian.

Głowiąc się nad sensowną i prawdopodobną odpowiedzią, Helen mogła tylko ze zdziwieniem potrząsnąć głową. Coś jej mówiło, że Wymington to sobie zaplanował.



Chciał ją upokorzyć przed Gillian. Pragnął ją skompromitować, zrobić z niej kłamczuchę, i udało mu się to aż za dobrze.

- Wróć do szkoły z panną Brookwell i czekaj tam na mnie, Gillian - rzekł nagle Oliver.

- Ależ, Oliverze...

- Zrób, jak powiadam, dziecko. Chcę porozmawiać z panną de Coverdale na osobności.

Gillian wyglądała na bardzo nieszczęśliwą i mocno zmieszaną, gdy odwróciła się i z wolna odeszła. Oliver odczekał, aż znajdzie się poza zasięgiem słuchu, po czym odwrócił się do Helen.

- A teraz, panno de Coverdale, może mi pani wytłumaczyć, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytał.

- Doprawdy, sir, nie mam pojęcia...

- Proszę, niech mnie pani nie uważa za głupca, panno de Coverdale. - Twarz Olivera przybrała ponury wyraz.

- Nie jest ważne, czy to rzeczywiście pani rękawiczka. Rzecz w tym, że skontaktowała się pani w Sidneyem Wymingtonem i wolała mi o tym nie mówić.

- Ale mogę to wyjaśnić...

- Proszę zatem to zrobić - rzekł ostrym tonem Oliver. - Skoro umówiła się pani z Wymingtonem, zakładam, że wie pani, jak on wygląda. Czy to oznacza, że miała pani okazję widzieć się z nim przed spotkaniem w piątek popołudniu w Abbot Giles?

Helen z niechęcią skinęła głową.

- Owszem, ale...

- Czy Gillian była z panią?

Helen nie miała odwagi powiedzieć mu, że zabrała Gillian na spotkanie z Wymingtonem do Abbot Quincey. Musiałaby mu wyjaśnić, dlaczego to zrobiła. Przyszło jej do głowy, że przecież może wyjawić mu szczegóły ich

przypadkowego spotkania na drodze. Za to nie będzie jej winić.

- Owszem, była. Pan Wymington spotkał nas przypadkowo, gdy wracałyśmy z kościoła.

- Czy nie wydaje się pani podejrzanę, że pan Wymington znalazł się na terenie tego hrabstwa, i to w pobliżu szkoły pani Guarding?

- Oczywiście, że wydaje mi się to podejrzanę.

- A jednak postanowiła pani zobaczyć się z nim raz jeszcze w Abbot Giles?

- Nie, niezupełnie.

- Niezupełnie?

Helen przymknęła oczy. Miała wrażenie, że z każdym słowem coraz bardziej się pograża.

- Postanowiłam spotkać się z nim znowu... po tym, jak widziałam się z nim w domku jego wuja w Abbot Quincey.

Zapanowało milczenie, które przerwał wybuch gniewu Olivera.

- Spotkała się pani w zaciszu domu jego krewnego?!

- Panie Brandon, zapewniam pana...

- Chcę tylko jednego zapewnienia, panno de Coverdale, że Gillian nie towarzyszyła pani na tej wizycie.

- Obawiam się, że doprawdy musi mi pan pozwolić się wytłumaczyć...

- Do diabła, kobieto, odpowiedz na moje pytanie! Czy Gillian poszła z panią, gdy udała się pani na spotkanie z Wymingtonem?!

Helen skuliła się, widząc, że Olivera rozsadza wściekłość.

- Tak, ale gdyby pozwolił mi pan wyjaśnić...

- Nie! Nie chcę tego słuchać! Powiedziałem chyba bardzo wyraźnie, że zabraniam Gillian wszelkich kontaktów z tym osobnikiem, a tymczasem dzisiaj dowiaduję się, że nie tylko się pani z nim widywała, ale dopuściła do tego, by

Gillian się z nim spotkała. To mnie nie zadowalała, panno de Coverdale. Jak mi Bóg miły, w najmniejszym stopniu!

Niebawem Oliver szarpnięciem zatrzymał konie przed szkołą pani Guarding.

- Czy przełożona wróciła z kościoła? - zapytał młodego chłopca, który przybiegł, by potrzymać lejce.

- Tak, sir. Przed paroma minutami.

- To dobrze. - Rzucił chłopcu lejce i kazał mu je trzymać aż do swego powrotu, a potem, przeskakując po dwa stopnie ganku naraz, gwałtownie otworzył frontowe drzwi i szybkim krokiem udał się do gabinetu dyrektorki. Zapukał i, nie czekając na zezwolenie, wszedł do środka.

- Pani Guarding, przyszedłem wyrazić swe najwyższe niezadowolenie z pani oraz zatrudnionej tu nauczycielki - wybuchnął.

Powitalny uśmiech, który pojawił się na twarzy dyrektorki, zgasł w ciągu paru sekund.

- Panie Brandon, cóż takiego się stało?

- Tylko to, czemu usiłowałem zapobiec, ostrzegając panią przed taką możliwością.

- Czy zechciałby pan usiąść?

- Jestem zbyt zdenerwowany, by siadać, szanowna pani. - Oliver zaczął nerwowo krążyć po pokoju. - Właśnie się dowiedziałem, że moja wychowanka widziała się z panem Wymingtonem, a panna de Coverdale brała udział w tym spotkaniu, a niewykluczone, że je zaaranżowała.

- Panna de Coverdale? - Niedowierzenie na twarzy dyrektorki było wyraźnie widoczne. - To chyba jakaś pomyłka. Nie wierzę, że Helen mogła zrobić coś podobnego.

- Z przykrością muszę panią poinformować, że jednak zrobiła. Właśnie się dowiedziałem o tej całej nad wyraz przykrej historii. Chciałem zabrać Gillian i pannę de Coverdale na przejażdżkę, ale gdy z nimi rozmawiałem, jedna z uczennic przekazała pani de Coverdale przesyłkę.

Okazało się, że to rękawiczka, którą zostawiła w powozie pana Wymingtona.

Pani Guarding westchnęła cicho, po czym oparła się o brzeg biurka.

- Jest pan pewien, że to jej rękawiczka?

- Nic mnie to nie obchodzi - oznajmił Oliver lodowatym tonem. - Rzecz w tym, że widziała tego człowieka trzykrotnie, a ostatnio sama zainicjowała spotkanie w pobliskiej wiosce. Ale bardziej niepokoi mnie to, że pozwoliła skontaktować się z nim również Gillian.

Twarz pani Guarding zszarzała.

- Panie Brandon, naprawdę nie wiem, co powiedzieć

- Nie ma tu nic do powiedzenia, szanowna pani - przerwał jej ostro Oliver. - Powierzyłem pani opiece Gillian, czyniąc odpowiednie zastrzeżenia i będąc pewnym, że zostaną one dotrzymane, a teraz dowiaduję się, że zawiedziono moje zaufanie i złamano zakazy.

- Panie Brandon, rozumiem, że jest pan rozgniewany. A choć nie mam pojęcia, co tu się wydarzyło, zamierzam się dowiedzieć. Uważam, że do panny de Coverdale można mieć pełne zaufanie. To odpowiedzialna osoba i troskliwa nauczycielka.

- Naprawdę myśli pani, że w to uwierzę? Ta kobieta za moimi plecami dokonała właśnie tego, czego na moją wyraźną prośbę miała nie robić. Wiedziała, jaki mam stosunek do pana Wymingtona, a jednak ułatwiła Gillian spotkanie z tym podejrzanym osobnikiem. To jest niedopuszczalne. Żądam, by natychmiast podjęła pani stosowne kroki.

Pani Guarding skinęła głową.

- Oczywiście, porozmawiam z nią natychmiast po jej powrocie.

- Spodziewam się, że zrobi pani coś więcej, niż tylko porozmawia. Oczekuję, że zwolni pani pannę de Coverdale.

Dołożę starań, by żadna panienska z dobrego domu nie postawiła nogi w tej szkole. Co więcej, zamierzam zabrać stąd Gillian przed końcem miesiąca i zawiozę ją z powrotem do hrabstwa Hertford, gdzie, przy odrobinie szczęścia, znajdzie odpowiedniego młodego człowieka, za którego będzie mogła wyjść za mąż. - Oliver obrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom. - Interesy wymagają, bym wyjechał jak najwcześniej rano, ale zatrzymam się w gospodzie „Pod Aniołem”. Zaczekam tam, aż mnie pani zawiadomi o swojej decyzji w odniesieniu do panny de Coverdale.

Tego popołudnia Helen nie widziała się już więcej z Oliverem. Wiedziała, że złożył wizytę pani Guarding, zakładała, że odbędzie rozmowę z Gillian, ale poza tym nie miała pojęcia, jakie są jego zamiary. Usiadła na brzegu łóżka w swoim pokoju i wzięła do ręki list, który czekał na jej przyjście z kościoła. Z ciężkim sercem, po raz kolejny przeczytała słowa, które niosły jej zgubę.

*„Droga Helen!*

*Mam nadzieję, że zwrócenie Ci zgubionej rękawiczki zrobiło należyte wrażenie na pannie Gresham i panu Brandonie. Uważam, że to prosty gest, a jednak jakże wymowny. Nie jesteś godną mnie przeciwniczką, moja droga. Lepiej o tym pamiętaj.*

SCW”

To Wymington miał na myśli, gdy powiedział, że zrobi wszystko, by osiągnąć cel. Całe to przedstawienie zostało zaplanowane, żeby skompromitować ją w oczach Gillian i jej opiekuna. Najwyraźniej przekonał którąś z dziewcząt - Bóg wie, jakiego użył podstępu - by zabrała rękawiczkę z jej pokoju i mu ją przyniosła. Bezsprzecznie, dobrze obliczył czas, kiedy należy ją doręczyć. Wiedział, że po mszy będą razem z Gillian wracały do szkoły. Fakt, że Oliver znalazł się tam jako świadek jej upokorzenia, był dla niego dodatkową

korzyścią. Dla Helen natomiast była to klęska. Pogrzywała się w oczach Olivera. Czy kiedykolwiek zapomni, jak na nią spojrział, gdy wymieniła nazwisko Wymingtona? Czy zdoła wymazać z pamięci wyraz rozczarowania i gniewu, który zagościł na twarzy Olivera, gdy padło nazwisko Wymingtona?

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak ważna jest dla niej opinia, jaka miał o niej Oliver Brandon. Była zadowolona, gdy wyjaśnili sobie ten przykry incydent sprzed lat i gdy Oliver przeprosił ją za niesprawiedliwą ocenę. Ponadto lepiej, niż chciała się do tego przyznać, bawiła się na wycieczce w zamku Ashby.

Teraz to wszystko stracone. Choć cały czas wiedziała, że postępuje źle, nie usłuchała głosu rozsądku, tracąc nie tylko szacunek Brandona, ale i własną wiarygodność. Nigdy już jej nie uwierzy, będzie podważał prawdziwość wszystkiego, co mu powie. Mógłby nawet dojść do wniosku, że zachęcała lorda Talbota do zalotów, mimo tego co sam hrabia mu wyznał. A pani Guarding? Co pocznie, jeśli dyrektorka ją zwolni? Jakkolwiek by na to patrzeć, rażąco naruszyła reguły obowiązujące w szkole. Nie usłuchała poleceń i wzięła sprawy w swoje ręce. Przełożona nie ma wyboru - musi ją odprawić.

Gdy rozległo się niepewne pukanie do drzwi. Helen zamarła.

- Tak?

- Panno de Coverdale?

Helen odetchnęła głośno i szybko otworzyła drzwi.

- Gillian, co ty tu robisz?

- Musiałam się z panią zobaczyć. - Dziewczyna weszła i usiadła na łóżku. - Oliver jest wściekły.

- Tak, spodziewałam się tego. Zrobił ci awanturę?

- Niewiele się do mnie odzywał. Bardzo się boję, że zabierze mnie ze szkoły.

W głosie dziewczyny dźwięczała żałosna nuta.

- Och, Gillian, tak mi przykro.

- Dlaczego musiała mu pani mówić, że widziałam się z panem Wymingtonem? Gdyby mu pani nie powiedziała, niczego by się nie domyślił.

- Nie mogłam go okłamywać, Gillian. I tak źle się stało, że zrobiliśmy coś bez jego wiedzy. A kłamstwo pogorszyłoby jeszcze sytuację. Poza tym, wiedział już, że sama spotkałam się z panem Wymingtonem.

- Dlaczego umówiła się pani z panem Wymingtonem w Abbot Giles?

Helen spodziewała się tego pytania, ale wcale dzięki temu nie było jej łatwiej odpowiedzieć.

- Bo... zaniepokoiło mnie coś, co powiedział do mnie, gdy wychodziliśmy z domku jego wuja.

- Dlaczego? Co takiego powiedział?

Helen chciała by jakoś złagodzić cios, który za chwilę otrzyma Gillian, ale wiedziała, że nie ma na to sposobu.

- Pan Wymington nie był zupełnie szczery z tobą, mówiąc o swych uczuciach.

- Jak to?

- Twój opiekun miał całkowitą rację. Pan Wymington przyznał mi, że... zabiega o ciebie, bo zależy mu na bogatej żonie.

- Nie!

- Chciałabym, żeby to nie była prawda, ale...

- Nie, to niemożliwe! - Gillian zerwała się na nogi, jej niebieskie oczy błyszczały gniewem. - Mówi to pani tylko dlatego, bym myślała, że mnie nie kocha. Ale on mnie kocha! Sam mi to powiedział!

- Pan Wymington powie ci wszystko, żebyś mu uwierzyła, Gillian, czy tego nie rozumiesz? - Helen ujęła dziewczynę za ramiona i delikatnie nią potrząsnęła. - Nie jest bogaty, a żeniąc się z tobą, zdobędzie majątek.

- Ale pieniądze są moje!
- Tak, lecz z chwilą gdy kobieta wychodzi za męża, wszystko, co posiada, staje się własnością męża. Nie będziesz mogła decydować, jak zostaną wydane twoje pieniądze ani na co.

Nagle Gillian wyszarpnęła się z rąk Helen.

- Lubi go pani, co?

Helen zbladła.

- Co takiego?

- Lubi pani pana Wymingtona - powtórzyła dziewczyna. - Dlatego chciała się pani z nim zobaczyć, prawda?

- Oczywiście, że nie. Co za bzdury!

Gillian potrząsnęła głową i zaczęła wycofywać się do drzwi.

- Nie, to nie bzdury. Uprzedził mnie, że będzie pani opowiadała takie straszne rzeczy. Powiedział mi, że będzie pani starała się, bym źle o nim myślała, bo jest pani zazdrosna i chce go pani dla siebie. Ale ja w to nie uwierzyłam. - Gillian spojrzała na Helen, jakby zobaczyła ducha. - Nie chciałam w to wierzyć.

- Gillian, co to znaczy, że ci powiedział, o czym będę z tobą mówić? Kontaktowałeś się z nim?

- To nie pani sprawa! - krzyknęła Gillian.

- Owszem, moja, Gillian. Dostałaś od niego list?

- No dobrze, tak, dostałam! I chcę dostać też inne, które przesłał przez panią do mnie. Nie ma pani prawa ich zatrzymywać. Są moje!

Oszołomiona Helen zachwiała się na nogach. Dobry Boże, jak też wszystko mogło przybrać tak zły obrót?

- Gillian, posłuchaj mnie. Pan Wymington nie miał prawa przysyłać ci listów. Źle zrobił, że usiłował się z tobą skontaktować, a już na pewno nie powinien był tego robić za



moim pośrednictwem. Pan Brandon wyraźnie zabronił wam korespondować.

- Uważam, że wcale nie o to chodzi - rzekła Gillian, w której głosie brzmiało potępienie. - Lubi pani pana Wymingtona i nie podoba się pani, że pisze do mnie listy.

- To kompletna bzdura!

- Wcale nie. Pan Wymington to cudowny człowiek! Każda kobieta byłaby dumna, mogąc go mieć u swego bo-ku. A pani jest starą panną, która nie może znaleźć sobie kawalera - rzuciła jej Gillian. - Dlatego usiłuje pani odebrać mi mojego.

- Nigdy bym czegoś podobnego nie zrobiła!

- Owszem, zrobiłaby pani. Mam nadzieję, że pani Guarding panią zwolni - dodała Gillian, otwierając drzwi. - Mam nadzieję, że odeśle panią jak najszybciej. Nie chcę już pani więcej oglądać!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pani Guarding wezwała ją pół godziny później.

Helen szła do gabinetu dyrektorki z ciężkim sercem. Jej świat się rozpadł, a nie mogła zrobić nic, by temu zapobiec. Najpierw Oliver zwrócił się przeciwko niej, potem Gillian, a teraz pani Guarding. Prawdopodobnie podziękuje jej za pracę. Czy ten straszliwy dzień nigdy się nie skończy?

- Czy prawdą jest, że z własnej woli pomogłaś Gillian spotkać się z panem Wymingtonem? - spytała pani Guarding, gdy Helen skończyła opowiadać jej o wydarzeniach, które doprowadziły do tej rozmowy.

- Tylko o tyle, że pozwoliłam, by się odbyło – odparła Helen z ciężkim westchnieniem. - Chciałam się przekonać, czy pan Wymington jest rzeczywiście tak godny potępienia,

jak przedstawia go pan Brandon. Myślałam, że idąc na to spotkanie i słuchając jego rozmowy z panną Gresham, odkryję coś, co potwierdzi podejrzenia pana Brandona.

- Co też zrobiłaś.

- Tak.

- I dlatego umówiłaś się z nim na drugie spotkanie w Abbot Giles - rzekła powoli pani Guarding.

- Wiem, że pani zdaniem byłam skłonna nie wierzyć panu Brandonowi ze względu na moją przeszłość, ale ja musiałam dowiedzieć się prawdy. Pomyślałam, że jeśli pójdę do Gillian z dowodem na dwulicowość pana Wymingtona, przekona się, że jej opiekun ma rację.

- A jednak, mimo tego, czego się dowiedziałaś o panu Wymingtonie, Gillian nadal jest w nim zakochana.

Helen z rozpaczą opuściła głowę.

- Tak.

Pani Guarding podniosła się i z wolna zaczęła krążyć po pokoju.

- Powiadasz, że Gillian i pan Wymington wymieniają się listami.

- Podejrzewam, że niektóre dziewczęta pomagają przynosić wiadomości tam i z powrotem. Pan Wymington gotów jest ofiarować im drobne upominki czy słodycze, by chętniej mu pomagały, a dziewczęta nie przypuszczają, że robią coś złego. Tylko personelowi powiedziano, że tych dwoje nie powinno się ze sobą porozumiewać. Bez wątplenia dziewczęta sądzą, że to wszystko jest bardzo romantyczne.

- Wpakowałyśmy się w niezłą kabałę, moja droga - zauważyła surowym tonem pani Guarding. - Pan Brandon oczekuje, że cię zwolnię. Oznajmił stanowczo, że jeśli tego nie uczynię, sprawi, że szkoła straci dobre imię, a tym samym uczennice, i w efekcie będę musiała ją zamknąć.

Moim zdaniem powody, dla których zrobiłaś to, co zrobiłaś - nie sposób, w jaki tego dokonałaś - są jak najbardziej godne pochwały. Zwłaszcza biorąc pod uwagę prawdziwą naturę pana Wymingtona. Niestety, znowu znajduję się między młotem a kowadłem i muszę wybierać. Sama jednak rozumiesz, że dobro szkoły stawiam najwyżej.

- Ogromnie mi przykro, pani Guarding. Nie miałam pojęcia, że to się tak skończy. A już z pewnością nie chciałam przysparzać pani o całe to zdenerwowanie.

- Wiem o tym, moja droga, ale, niestety, twoja skrucha nie rozwiązuje problemu. - Pani Guarding znowu westchnęła. - Wróć do swego pokoju, Helen. Przez ten wieczór wszystko przemyślę i jutro rano zakomunikuję tobie oraz panu Brandonowi swoją decyzję.

- Czy pan Brandon powrócił do hrabstwa Hertford?

- Nie. Wynajął pokój „Pod Aniołem”, ale poprosił, bym powiadomiła go o tym, co postanowiłam, nim wyjedzie. Czy wspominał, że zamierza zabrać Gillian ze szkoły?

Helen zapało dech.

- Nie!

- Wydaje mi się, że chce jak najszybciej wydać ją za mąż.

- To będzie dla niej cios. Ciekawe, że mi o tym nie wspomniała.

- Nie jestem pewna, czy sama o tym wie. Pan Brandon nie chce, by wpadła w rozpacz, z obawy, by nie zrobiła czegoś nieprzemysłanego, nim zabierze ją do domu.

To rozsądne posunięcie, pomyślała ze smutkiem Helen. Oliver nigdy nie dowierzał Gillian. Trudno przewidzieć, co strzeli do głowy tej impulsywnej dziewczynie, zwłaszcza w takim stanie ducha, w jakim jest teraz.

- A tak przy okazji, najlepiej by było, żebyś unikała kontaktu z Gillian, póki nie oznajmię swojej decyzji -

oświadczyła pani Guarding. - Bez wątpienia będzie kompletnie wytrącona z równowagi tym, co się stało.

Helen przypomniała sobie ostry ton głosu dziewczyny, zjadliwe słowa potępienia, którymi ją obrzuciła, i ze smutkiem skinęła głową.

- Tak, ma pani całkowitą słuszność.

Helen wróciła do swojego pokoju i długo rozważała sytuację, w jakiej, niestety, się znalazła. Doszła do wniosku, że w grę wchodzi tu nie tylko jej przyszłość, ale i Gillian. To naiwne i niedoświadczone dziewczę trzeba trzymać z dala od takich typów jak Sidney Wymington. Ale jak to zrobić? Wymington za wszelką cenę będzie chciał zbliżyć się do Gillian. Tak łatwo nie ustąpi po tym, jak zademonstrował swoją przebiegłość i siłę. Helen była przekonana, że ten męczyzna uczyni wszystko, co w jego mocy, by doprowadzić do realizacji celu, jaki przed sobą postawił, czyli poślubienia panny Gresham.

Pomysł Olivera, by zabrać Gillian ze szkoły, zawieźć z powrotem do hrabstwa Hertford i wydać za odpowiedniego kandydata, to niewłaściwe rozwiązanie, które dziewczynę unieszczęśliwi. Bez wątpienia Oliver wybierze kogoś godnego szacunku. Może jakiegoś starszego męczyznę, spokojnego, na którym można polegać i przy którym Gillian się ustatkuje. Dziewczyna była teraz w stanie wielkiego podniecenia. Co zrobi, gdy Oliver wybierze jej męża i zmusi ją do małżeństwa? „Skąd może wiedzieć, co jest dla mnie najlepsze, skoro sam nigdy nie był zakochany?” - skarżyła się Gillian. „Skąd może wiedzieć, jak słodko jest być blisko ukochanej osoby, skoro sam nigdy nie doświadczył tego uczucia?”

Jeżeli Gillian nie będzie mogła wybrać człowieka, z którym chciałaby spędzić resztę życia, z pewnością nie zechce więcej widzieć Olivera. Co do tego Helen była przekonana. Czy powinno się dopuścić, żeby tak wyrachowany osobnik

jak Wymington skłócił bliskich sobie ludzi? Czy nie dość już szkody narobił?

Oliver siedział w swoim pokoju, roztrząsając dręczące go problemy nad butelką wina, gdy usłyszał stapanie ciężkich kroków w holu.

- Pan Brandon? - zapytał karczmarz przez drzwi. Oliverowi nawet nie chciało się podnieść.

- O co chodzi?

- Proszę o wybaczenie, sir, ale młoda dama czeka na dole, by zamienić z panem słowo.

Oliver zmarszczył brwi. Młoda dama? Tak późno? Z pewnością nie chodziło tu o damę, którą rad by widzieć.

- Powiedz jej, że już się położyłem - odparł po chwili gburowato.

- Powiada, że jest ze szkoły, sir.

Ze szkoły? Wielkie nieba, czyżby Gillian przyszła się z nim zobaczyć?

Oliver poderwał się na nogi i nałożył surdut.

- Karczmarzu, macie jakiś przyzwoity salonik na dole?

- Tak jest, sir.

- Dobrze. Wprowadźcie tam młodą damę i powiedzcie jej, że zaraz zejść.

Oliver zastanawiał się, czy to możliwe, by Gillian pragnęła przeprosić za swoje zachowanie? Z pewnością nie zamierzała tego robić dzisiejszego popołudnia. Oczywiście, miała kilka godzin, żeby wszystko przemyśleć. Może zrozumiała, jak niemądrze się zachowuje, i chciała to naprawić.

Jak się okazało, w saloniku nie czekała na Olivera jego buntownicza podopieczna, której postępowanie już od dłuższego czasu przyprawiało go o ból głowy. Pomyślał, że przecenił Gillian, która była jednak niezwykle uparta. Gdy młoda kobieta zsunęła kaptur peleryny, Oliver przekonał się,

że to nie kto inny, a Helen de Coverdale. Kobieta, która wprowadzała w jego życie zamieszanie, ilekroć się w nim pojawiła.

- Panna de Coverdale!

- Proszę mi wybaczyć to najście, panie Brandon, ale muszę z panem pomówić.

- Czy już zupełnie nie dba pani o swą reputację?

- Zostało mi jej tak niewiele, że nie ma się o co martwić - odrzekła Helen. - Uznałam, że warto zaryzykować i przyjść, by powiedzieć to, z czego powinien pan zdawać sobie sprawę.

Dopiero po chwili udało się Oliverowi zebrać myśli. Dlaczego na sam jej widok traci głowę?

- Przypuszczałem, że to Gillian przyszła mnie odwiedzić - odezwał się wreszcie. - Gdybym wiedział, że to pani, nie zgodziłbym się na spotkanie.

- Dlatego nie podałam karczmarzowi swego nazwiska. Musiałam przyjść, aby porozmawiać z panem o przyszłości Gillian.

- To nie jest pani sprawa. Powinna pani raczej pomyśleć o sobie, panno de Coverdale. Z pewnością pani Guarding poinformowała panią o moim ultimatum.

- Owszem i w odpowiednim momencie do tego przejdę. Ale teraz dużo ważniejszy jest sposób, w jaki pokieruje pan losem Gillian. - Helen z wahaniem postąpiła krok naprzód. - Panie Brandon, czy zamierza pan zabrać swoją podopieczną z powrotem do hrabstwa Hertford i tam wydać ją za mąż za upatrzonego kandydata?

- Nie rozumiem, dlaczego interesują panią moje zamiary wobec Gillian. To sprawy ściśle rodzinne.

- Dostrzegam niezręczność sytuacji, ale ogromnie polubiłam Gillian nie tylko dlatego, że jako bardzo młoda dziewczyna znalazłam się w podobnej sytuacji. Obawiam się, że popełni pan błąd, który będzie się mścił przez wiele lat.

Gillian przywiązuje ogromną wagę do miłości. Uważa, że to najważniejsze w życiu.

- Niestety, pani i ja widzieliśmy, co się dzieje, gdy Gillian uważa, że jest zakochana. Traci głowę, nie potrafi rozsądnie patrzeć na rzeczywistość. Jest chyba oczywiste, dlaczego nie chcę, by ponownie sama podejmowała decyzję i dokonywała wyboru. - Oliver odwrócił się i podszedł do okna. Dlaczego to wszystko jest takie trudne? Dlaczego nie może być na nią zły i pozostać przy tym uczuciu? - Postąpiła pani wbrew moim życzeniom i pozwoliła jej zobaczyć się z Wymingtonem, prawda? Doskonale pani wiedziała, jaki jest mój stosunek do tego człowieka.

- Tak, ale musiałam się przekonać na własne oczy, co to za typ z tego Wymingtona.

- Nie wystarczyła pani moja ocena tego kawalera?

- Nie byłam pewna, czy powody pańskiej niechęci są słuszne.

Oliver odwrócił się gwałtownie, by spojrzeć jej w twarz.

- Czy uważa pani, że jestem zupełnie niewrażliwy, panno de Coverdale, czy po prostu w najwyższym stopniu głupi?

Helen zarumieniła się, lecz dzielnie obstawała przy swoim.

- Zastanawiałam się, czy jako przybrany brat Gillian i jej opiekun, nie jest przypadkiem pan zazdrosny o to, że całą swoją miłość ofiarowała innemu. Gdy słucha się, jak Gillian mówi o panu Wymingtonie, wydaje się, że to wzorzec wszelkich cnót.

Oliver roześmiał się, ale nie było w tym wesołości.

- Znałem wielu mężczyzn, panno de Coverdale, ale nie spotkałem jeszcze ideału bez skazy. Nie spodziewam się, że Gillian w tych sprawach wykaże rozsądek. Jest młoda i naiwna, a do tego bardzo rozpieszczona. Oczekuję jednak, że moi pracownicy i ci, do których mam zaufanie, będą spełniali

moje życzenia. Pani tego nie zrobiła. Choć pobudki pani działania mogą się wydać pani usprawiedliwione, nie zmienia to faktu, że celowo mnie pani nie usłuchała. - Znowu odwrócił się do okna i zniżył głos.

- Ufałem pani, panno de Coverdale. Wierzyłem, że wywrze pani dobry wpływ na Gillian. Wiem, jak bardzo panią polubiła i szanowała, i gdy poznałem panią lepiej, odczułem taki sam szacunek. Dręczyłem się tym, że wziąłem panią za... kogoś innego, niż jest pani w istocie - dodał.

- A jednak się przekonałem, że w ogóle nie można pani ufać.

Helen poczuła łzy pod powiekami.

- Panie Brandon, wiem, że nie mam nic na usprawiedliwienie mego zachowania, ale nie przyszłam tu, by bronić swojej sprawy. Fatygowałam pana, gdyż chciałam porozmawiać o Gillian. - Niepewnie zrobiła krok naprzód. - Czy zamierza pan znaleźć jej męża bez jej wiedzy i zgody?

Oliver milczał przez chwilę, ze wzrokiem utkwionym w opustoszałą ulicę. Czy naprawdę tak mało ją obchodzi własne, nie do pozazdroszczenia położenie, że nie prosi go nawet o przebaczenie?

- Owszem, mam taki zamiar - odparł spokojnie, głosem wypranym z emocji. - Oczywiście jest, że Gillian pragnie wyjść za mąż, więc im prędzej ją wydám, tym lepiej dla nas wszystkich.

- Odczuje do pana niechęć za wtrącanie się w jej życie - rzekła cicho Helen. - Gillian musi kochać człowieka, którego poślubi. Udusi się w związku, który będzie istniał tylko z nazwy.

- Zgodziliśmy się już, że ludzie pobierają się nie tylko z miłości, panno de Coverdale - odparł Oliver tym samym, beznamiętnym głosem. - Gillian musi ktoś pokierować. Potrzebuje mocnej ręki męża, który powiedziałby jej, co może



robić, a czego nie. A ponieważ nie mogę liczyć na to, że sama znajdzie odpowiedniego kandydata, wyręczę ją w tym.

- Panie Brandon, powiedział pan pani Guarding, że... domaga się pan mojej rezygnacji. Jeśli zgódzę się odejść, pozwoli pan Gillian zostać w szkole?

Oliver westchnął, po czym z wolna odwrócił się, by spojrzeć na Helen. Jest taką piękną kobietą! W delikatnym świetle świecy jej uroda wydawała mu się niemal zjawiskowa. Spoglądał w milczeniu na delikatny owal jej twarzy i długie, ciemne włosy, błyszczącą falą opadające poniżej ramion. Jego oczy zatrzymały się na chwilę na pięknie zarysowanym łuku jej ust i dojrzałych, pełnych wargach. Wiedział, że gdyby było to możliwe, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by z tych oczu zniknęły obawa i smutek.

Ale nie mógł. Nie zamierzał wycofać się ze stanowiska, które zajął. I postanawiając to, uznał również, że po dzisiejszym wieczorze nigdy już nie zobaczy Helen.

- Nie sądzę, by pozostawienie Gillian w szkole pani Guarding służyło jakiemuś pożytecznemu celowi. – Głos Oliviera brzmiał mocno, dźwięczała w nim jednak nuta żalu. - Pan Wymington bez kłopotu mógł się z nią widywać i korespondować przez ostatnie dwa miesiące. Dlaczego sądzi pani, że to ustanie, skoro pani tutaj nie będzie?

Była to, zdaniem Helen, odpowiedź ze wszech miar logiczna. Dopóki Gillian sama nie zdecyduje, że powinna przestać spotykać się z panem Wymingtonem, dopóty nikt jej nie powstrzyma. A zatem, doszła do smutnego wniosku, nic już więcej nie działa.

- Panie Brandon, szczerze żałuję, że naraziłam pana na rozczarowanie. Bardzo zależy mi na Gillian i byłabym niepokieszona, gdyby oddała serce takiemu człowiekowi jak Wymington. Obawiam się, że pragnąc pomóc, pogorszyłam tylko sytuację, i za to najgorzej przeproszam. Nie chciałam utrudniać pańskiego położenia, które i tak jest ciężkie.

Oliver spojrział na Helen przez długość pokoju i nagle ogarnęło go niewytłumaczalne pragnienie, by ją objąć i mocno przytulić. Wiedział, że Helen bardzo troszczy się o Gillian. Był pewien, że to, co zrobiła, uczyniła w najlepszej wierze i dla dobra Gillian, tak jak je rozumiała. Ale jednak coś go powstrzymywało. Świadomość, że Helen zdradziła jego zaufanie, sprzeciwiając się jego życzeniom, nie pozwoliła mu na zrobienie tego kroku. Uznał, że kierowały nią dobre intencje, ale nie mógł pogodzić się z tym, że go oszukała.

- Co zamierza pani teraz zrobić, panno de Coverdale? - zapytał.

- Pani Guarding powiedziała, że zakomunikuje mi swoją decyzję jutro rano. Wówczas coś postanowię. A na razie nie będę zabierać więcej pańskiego czasu. - Naciągnęła kaptur na głowę i ruszyła ku drzwiom. - Dziękuję, że mnie pan wysłuchał, panie Brandon.

- Czy odprowadzić panią do szkoły? - zapytał Oliver, nieświadomie robiąc krok w jej stronę.

Helen potrząsnęła głową, oczy jej podejrzanie błyszczały.

- Dziękuję, sir, ale znam drogę. Dobranoc.

Gdy drzwi się za nią zamknęły. Oliver przymknął oczy i szepnął:

- Dobranoc, moja droga Helen.

Na długo, zanim słońce weszło, by rozświetlić poranne niebo, Helen wiedziała, jak powinna postąpić. Większość nocy spędziła bezsennie, przewracając się z boku na bok, i przebiegała w myśli bolesne szczegóły wydarzeń minionego tygodnia. Po rozważeniu wszystkich możliwości zdecydowała się na tę jedną, jedyną, która, jak uznała, rozwiąże sytuację.

Usiadła przy biurku i napisała dwa listy. Nie przestawała, by rozważyć własne uczucia, gdy jej pióro biegło po papierze. W głębi serca wiedziała, że postępuje słusznie, gdyż nie

chodziło o nią. Robiła to, co powinna, dla ludzi, których kochała.

Pierwszy list napisała do pani Guarding. Dziękowała w nim przełożonej, że była jej takim wiernym sprzymierzeńcem, i wyraziła wdzięczność za to, że mogła pracować w znanej i cenionej szkole. Następnie stwierdzała, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, najlepiej zrobi, jeśli zrezygnuje z posady i opuści szkołę jak najszybciej. Tym sposobem zaspokoi żądania pana Brandona, co daje nadzieję, że zrezygnuje on z odwetu. Być może uda się go nawet namówić, by jednak zostawił Gillian w szkole.

Drugi list Helen skierowany był do Olivera i jego napisanie nastęrczyło jej dużo większych trudności. Była na tyle dorosła i doświadczona, że wiedziała, iż się w nim zakochała. To było niemądre, tak, ale już dawno przekonała się, że miłość niewiele ma wspólnego z logiką. Niestety, zdawała sobie również sprawę, że to, co do niego czuła, nie ma nic wspólnego z tym, co pragnęła mu powiedzieć. To również musi zrobić dla dobra wszystkich zainteresowanych.

Helen zapieczętowała oba listy, po czym szybko zniosła je do kuchni. List do Olivera dała jednemu z chłopców z poleceniem, by dostarczył go do zajazdu „Pod Aniołem”, a drugi wsunęła pod drzwi gabinetu pani Guarding. Potem wróciła do swego pokoiku i zaczęła przygotowania do rozpoczynającego się dnia.

Już raz nauczyła się żyć bez miłości mężczyzny. Z pewnością uda się jej to i po raz drugi.

List Helen dostarczono Oliverowi akurat wtedy, gdy zbierał się do odjazdu. Przeczytał go powoli, głęboka zmarszczka pojawiła mu się na czole, gdy zdał sobie sprawę, co Helen chce mu przekazać.

*„Drogi panie Brandon!”*

*Zapewne nie zdziwi pana wiadomość, że złożyłam rezygnację na ręce pani Guarding. Powinłam była wykonać pańskie polecenia bez zastrzeżeń i żałuję, że moje dobre intencje spowodowały tyle komplikacji. Zapewniam pana wszakże, że pańskie podejrzenia co do pana Wymingtona są słuszne.*

*Ten dżentelmen nie pytany przyznał mi, że jego zainteresowanie pańską podopieczną ma podłoże głównie finansowe i że jest pewien swojej władzy nad nią, władzy, której, jak sądzę, nie zawaha się wykorzystać. Biorąc to pod uwagę, całkowicie popieram pańską decyzję, by jak najszybciej zabrać pannę Gresham do hrabstwa Hertford. Radziłabym zachować ostrożność nawet tam, gdyż jestem przekonana, że Wymington nie poniecha tak łatwo swych zamiarów.*

*Chciałam pana prosić tylko o jedną rzecz - by pan jeszcze raz rozważył swój zamiar jak najszybszego wydania Gillian za mąż. Nie potrafię wyrazić, jaki uszczerbek przyniosłoby to zarówno jej samej, jak i waszym stosunkom. Gillian jest przekonana, że miłość to najważniejsza rzecz na świecie i w rezultacie jej pogląd na małżeństwo jest nieco idealistyczny. Proponowałabym, że jeśli ma wyjść za mąż, niech będzie to ktoś, kogo sama wybierze. Dużo szybciej zapomni o panu Wymingtonie, jeśli do dżentelmena, który zajmie jego miejsce, będzie żywiła uczucie, niż gdyby nie czuła nic.*

*Jeszcze raz proszę przyjąć moje z głębi serca płynące przeprosiny za kłopoty, które spowodowałam.*

*Z prawdziwym poważaniem Helen de Coverdale”*

Oliver westchnął. Zwolniła się ze szkoły. To dobrze. Przecież tego chciał. W końcu, gdyby wszystkim nauczycielom i służącym pozwolono wziąć sprawy w swoje ręce, w rezultacie doszłoby do anarchii społecznej.

Zwierzchność musi panować nad ich zachowaniem.

Ale w takim razie dlaczego w związku z całą tą sprawą ma kaca moralnego?

Oliver rzucił list na łóżko i z wolna zaczął przemierzać pokój. Co Helen teraz zrobi? Znajdzie inną posadę? Chyba tak. Ale tym razem będzie jej trudno bez listu polecającego-go, a pani Guarding nie może go jej wystawić, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich odeszła.

Co znaczy, że Helen nie zostawiono wyboru - musi sobie poszukać skromniejszego zajęcia, może jako pokojówka albo dama do towarzystwa. Wątpił, czy chciałaby znowu pracować jako guwernantka. Kobieta tak piękna nie będzie bezpieczna w domu żadnego mężczyzny.

O dziwo, Oliver z niechęcią widział Helen na takiej posadzie. Nie mógł znieść myśli, że musiałaby walczyć o swą cnotę z takimi mężczyznami jak lord Talbot, a nawet Sidney Wymington. Ale z jakiej racji, do diabła, przejmuje się losem kobiety, która dla niego nic nie znaczy?! Dlaczego więc na myśl, że znalazłaby się w ramionach innego mężczyzny, ogarniał go gniew?

Pani Guarding z niechęcią przyjęła rezygnację Helen.

- Co teraz zrobisz, moja droga? - zapytała, z wolna składając list.

Helen usiłowała robić dobrą minę do złej gry.

- Jeszcze nie wiem. Może zgłoszę się do agencji pracowników domowych. Prawdopodobnie posada damy do towarzystwa byłaby dla mnie odpowiednia.

- Nie chcesz być guwernantką?

- Jeśli znajdę jakąkolwiek inną pracę, to nie.

Pani Guarding skinęła głową.

- Rozumiem twoje uczucia, zważywszy, co cię spotkało. Naprawdę bardzo mi przykro, że cię tracimy, moja droga.

Helen sztywno skinęła głową.

- Mnie też jest bardzo przykro odchodzić.
- Przygotuję ci, oczywiście, list polecający. Mam nadzieję, że to ci ułatwi znalezienie dobrej pracy.

Helen ze zdumieniem wpatrywała się w dyrektorkę.

- Zrobiłaś to pani dla mnie? Ale... nie rozumiem. Nie dała pani takiego listu Desiree.

- Nie, ponieważ jej sytuacja nie była taka jak twoja. W przypadku Desiree nic nie mogłam zrobić, byli przecież świadkowie incydentu z lordem Perrym. Tu mamy tylko poszlaki, a ty nie byłaś wpłątana w nic niestosownego. Nie rozumiem, dlaczego miałabyś zostać ukarana za to, że próbowałaś pomóc panie Gresham, choć nie zrobiłaś tego w godny pochwały sposób.

Helen miała nadzieję, że starsza pani nie zauważy łez, napływających jej do oczu.

- Jest pani... zbyt łaskawa, pani Guarding. Nie spodziewałam się takiej dobroci, zważywszy na to, co zrobiłam.

- Przykro mi, że odchodzisz w takich okolicznościach - przyznała dyrektorka. - Nie jestem też zadowolona z decyzji pana Brandona, by zabrać Gillian do hrabstwa Hertford, skoro już poświęciłaś swoją posadę.

Helen uśmiechnęła się słabo.

- Dziękuję, ale moja rezygnacja nie ma nic wspólnego z jego decyzją. Zabrałby wychowanicę, czy bym tu została, czy nie. Najbardziej martwi mnie to, że chce wydać Gillian za mąż, i to za kandydata, którego sam wybierze.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Październik 1812 roku*

W salonie Shefferton Hall Sophie przypatrywała się bratu z wyrazem wątpliwości i niepokoju.

- Jesteś przekonany, że nic więcej nie możemy zrobić, Oliverze? Wydaje mi się to dość drastycznym posunięciem.

- Może i drastycznym, ale obawiam się, że nie mamy wyboru. - Oliver stał odwrócony do niej plecami i przez okno wpatrywał się w ciemność. - Chcę, żebyś znalazła Gillian męża do Bożego Narodzenia.

- Nie daje nam to wiele czasu.

- Do tego nie potrzeba wiele czasu. Musisz znać odpowiedniego kawalera, który szuka żony.

- Tak, ale niekoniecznie takiego, który spodoba się Gillian.

- Nie mam zamiaru rozważać życzeń Gillian w tej materii. - Głos Olivera brzmiał obcesowo. - Nie można jej zaufać w wyborze męża, więc sami musimy się tym zająć. Nie ścierpię, żeby ktokolwiek się do tego wtrącał.

- Jeśli mówisz o panie de Coverdale, uważam, że niesłusznie potraktowałeś ją ostro - zauważyła Sophie. - Ta kobieta usiłowała pomóc, a nie zaszkodzić.

- Nie zamierzam omawiać udziału panny de Coverdale w tej całej historii. Dałem jej wyraźne instrukcje i spodziewałem się, że się do nich dostosuje.

- Tak, ale nie czyniąc tego, panna de Coverdale zdobyła dowód dwulicowości Wymingtona. Przecież sam mówiłeś, że takiego dowodu potrzebowałeś.

- Cóż z tego, że mam dowód, skoro nie wpłynął on na zmianę uczuć Gillian. Dalej uważa tego człowieka za chodzący ideał. - Oliver niemal wypluł to słowo. - Dlatego

chę, żeby była tutaj, w Shefferton, gdzie mogę mieć na nią oko, przynajmniej dopóki bezpiecznie nie wyjdzie za mąż.

Z wyrazu twarzy Sophie było widać, że wcale nie jest zadowolona z takiego obrotu rzeczy, lecz, jak gdyby wyczuwając, że nie zmieni decyzji brata, jedynie z wdziękiem wzruszyła ramionami.

- Doskonale, jeśli tego sobie życzysz, postaram się kogoś znaleźć. - Przez chwilę się zastanawiała. - Myślę, że młody Nigel Riddleston byłby odpowiedni.

Oliver odwrócił się.

- Syn baroneta?

- Tak. To miły, młody człowiek. Może nie prezentuje się tak interesująco jak pan Wymington, ale jest dość przystojny. Jeśli się nie mylę, czuje do Gillian słabość od czasu wieczorku muzycznego, który odbył się u lady Tingley zeszłego lata.

Oliver z wolna skinął głową. Tak, znał tego młodzieńca. To pogodny chłopak, obdarzony bystrym dowcipem oraz solidnym poczuciem odpowiedzialności i sporą dozą zdrowego rozsądku. A rodzina posiadała zarówno pieniądze, jak i ziemię. Tak, to odpowiedni kandydat, pomyślał z ulgą Oliver. Może z czasem Gillian go pokocha. Choć Oliver nie chciał dla swojej przybranej siostry małżeństwa bez miłości, za wszelką cenę postanowił chronić ją przed Sidneyami Wymingtonami.

- Dzięki, Sophie. Gdybyś zechciała spotkać się z panem Riddlestonem i przekonała się, czy przejawia zainteresowanie tym związkiem, ja zacząłbym przygotowywać Gillian.

- Nie będzie z tego zadowolona, Oliverze. Wiesz o tym, prawda?

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, moja droga. Wiem też, że nie wyrażasz pełnej zgody na mój plan. Ale jestem głęboko przekonany, że im szybciej Gillian wyjdzie za



człowieka, któremu ufamy i którego szanujemy, tym mniejsze istnieje prawdopodobieństwo, że będziemy ponosić konsekwencje, które unieszczęśliwią nie tylko Gillian.

Helen sprzątała właśnie swoją szafkę w klasie, gdy Gillian pojawiła się w drzwiach. Trzymała w ręce list, a twarz miała kredowobiałą.

- Panno de Coverdale, czy to prawda? Czy Oliver naprawdę chce, żebym wyszła za kogoś, kogo nawet nie znam?

Helen z westchnieniem podniosła się z podłogi. Gillian odezwała się do niej po raz pierwszy od przykrych wydarzeń owej fatalnej niedzieli. Najwyraźniej zmartwienie z powodu planów opiekuna kazało jej zapomnieć o urazie.

- Obawiam się, że taki ma zamiar, Gillian. Bardzo go zdenerwowały poczynania pana Wymingtona i chce, byś się szczęśliwie ustatkowała.

- Ależ jak pani może tak mówić? Wcale go nie obchodzi moje szczęście! - krzyknęła, machając listem w powietrzu. - Po prostu chce się mnie pozbyć.

- Nie wierzę w to ani przez chwilę. Ty też byś nie uwierzyła, gdybyś wiedziała, jaki był nieszczęśliwy, kiedy ostatnio z nim rozmawiałam.

Gillian opadła na krzesło ze zrozpaczoną miną.

- Och, to wszystko jest takie poplątane. Najpierw Oliver powiada mi, że muszę wracać do hrabstwa Hertford, a teraz dowiaduję się, że do Bożego Narodzenia mam wziąć ślub. Do tego jest mi tak strasznie przykro, bo oskarżyłam panią, że chce mi pani zabrać pana Wymingtona. Co pani o mnie pomyślała!

- Gillian, nie musisz.

- Ależ owszem, muszę! - krzyknęła dziewczyna. - Jak mogłam oskarżyć panią, moją najdroższą przyjaciółkę, o takie zachowanie? Panią, która okazywała mi wyjącznie

serdeczność od chwili, kiedy tu przybyłam. Wstydę się, że w ogóle coś takiego przyszło mi do głowy. -Gillian podniosła się i rzuciła w ramiona Helen. - Czy kiedykolwiek zdoła mi pani wybaczyć, moja droga panno de Coverdale?

Przepełniona poczuciem ulgi, Helen roześmiała się niepewnie.

- Drogie dziecko, oczywiście, że ci przebaczam. To był dzień pełen przeżyć i wszystkich nas trochę poniosły nerwy. Teraz musimy myśleć o twojej przyszłości i o tym, co w związku z nią należy robić.

- Nie chcę wracać do hrabstwa Hertford, panno de Coverdale. Nie chcę poślubić kogoś, kogo nie znam. Wołałabym zostać tu z panią.

Postanawiając na razie nie mówić Gillian, że odchodzi ze szkoły, Helen uśmiechnęła się tylko i odgarnęła włosy z twarzy dziewczyny.

- Nie mogę niczego powiedzieć na pewno, moja droga, ale gdybyś obiecała twojemu opiekunowi, że nie zobaczysz się więcej z panem Wymingtonem.

- Nie zobaczę się z nim! Ale...

- Gillian, posłuchaj mnie, to jedyny sposób, by twój opiekun pozwolił ci pozostać w szkole. Zrozum to teraz albo nie będziesz miała wyboru, wrócisz z nim do hrabstwa Hertford i zrobisz to, o co cię poprosi.

Helen wstrzymała oddech. Z twarzy Gillian nie można było wyczytać, co myśli.

- Wątpię, czy kiedykolwiek znajdę kogoś tak cudownego jak pan Wymington.

- Wiem. Ale się nie dowiesz, jeśli nie będziesz szukać. Może znajdziesz kogoś jeszcze bardziej godnego twojej miłości.

Gillian uśmiechnęła się, lecz Helen miała pewność, że dziewczyna nie bierze pod uwagę takiej ewentualności. Skinęła jej niedbale głową, odwróciła się i wyszła z klasy.

Całe to wydarzenie zepsuło Helen humor. Nie wierzyła, by Gillian postąpiła nierozważnie w krótkim okresie, który jej pozostał, ale coś w wyrazie twarzy dziewczyny bardzo ją martwiło.

- Och, Oliverze, mam nadzieję, że słusznie postępujesz - szepnęła Helen w ciszy. - I pocieszam się też, że zabierzesz stąd Gillian, zanim zrobi coś, czego wszyscy będziemy żałowali!

Wracając do hrabstwa Northampton, Oliver postanowił nie zatrzymywać się na razie w szkole pani Guarding, lecz ruszył do Abbot Quincey, tam, gdzie rzekomo znajdował się domek wuja pana Wymingtona. Spodziewał się, że zastanie tam młodego Wymingtona. Zorientował się, że porucznik nie wrócił do pokojów, które zajmował w hrabstwie Hertford, nie pokazał się też w Londynie. Co znaczyło, że nadal przebywa w okolicy, wyczekując sposobności spotkania się z Gillian.

Tym razem mu się nie uda, pomyślał ponuro Oliver. Powie Wymingtonowi, że jeśli, do diabła, nie będzie trzymał się od niej z daleka, drogo za to zapłaci. Już dawno ktoś powinien był wskazać temu człowiekowi jego miejsce.

A jeśli odmówi, Oliver postanowił zażądać satysfakcji. Potem zamierzał udać się do szkoły pani Guarding i powiedzieć dyrektorce, że przemyślał swą decyzję co do Helen.

Oliver długo i zżarcie zmagał się ze swoim sumieniem i w końcu doszedł do wniosku, że nic nie zyska, pozbawiając Helen pracy u pani Guarding. Nie zmienił planów i zamierzał zabrać Gillian ze szkoły. Zważywszy, że on i Sophie spotkali się z młodszym panem Riddlestonem, który wyraził taki sam zachwyt z możliwości ubiegania się o rękę Gillian, jak oni z jego gotowości do ślubu, nie było powodu szukania zemsty. Wystarczy, że życie Gillian odmieni się krańcowo, to samo

nie musi dotyczyć Helen. Dość już wycierpiała. Oliver nie chciał być przyczyną jej dalszych udęk.

Niestety, gdy Oliver przybył do Abbot Quincey i wreszcie znalazł domek, którego poszukiwał, ze zdziwieniem stwierdził, że jest on zamknięty na cztery spusty i wystawiony na sprzedaż.

- Czy szuka pan staruszka, który tu mieszkał, czy też młodszego pana? - rozległ się kobiecy głos.

Oliver odwrócił się i ujrzał niewiastę w średnim wieku, stojącą w bramie. Była skromnie ubrana i trzymała dziecko na rękach. Czteroletnia mniej więcej dziewczynka kurczowo chwyciła się matczynej spódnicy, a chłopczyk o jasnych włosach z tyłu za nią grzebał w ziemi.

- Młodszego - odparł Oliver. - O ile wiem, odwiedzał swego wuja.

- Nic mi o tym nie wiadomo, sir - rzekła kobieta. - Gorse Cottage jest pusty od ponad pół roku. Stary pan umarł na początku tego roku. Właściciel znalazł go, gdy przyszedł po czynsz. Rzecz jasna, nikt się nim specjalnie nie zajmował. Podobno miał krewnych w Londynie czy gdzieś tam, ale nigdy nie widzieliśmy tu gości.

Oliver zmarszczył brwi.

- A ten młody człowiek, który tu przyjechał? Kiedy ostatnio go pani widziała?

- Będzie z tydzień temu. Cicho, Jane, zaraz się tobą zajmę. - Kobieta westchnęła, unosząc dziecko wyżej. - Przystojny kawaler, ale taki, co gania za spódniczkami. Widziałam któregoś dnia, jak tu przyszedł z dwiema dziewczynami z wioski, które chichotały i robiły do niego słodkie oczy.

W piersi Olivera wezbrał gniew, lecz w porę się pohamował.

- Dzięki za pomoc, moja dobra kobieto. - Podeszedł do niej, sięgnął do kieszeni i wyjął suwerena, - Weźcie to i kupcie coś dla siebie i swojej rodziny.

Kobieta z niedowierzaniem spojrzała na złotą monetę.

- Suweren? - wyszeptwała. - Tyle pan daje nieznajomej?

Oliver uśmiechnął się.

- To, co mi powiedzieliście, jest tego warte.

- W takim razie żałuję, że nie powiedziałam wielmożnemu panu więcej. - Kobieta mrugnęła do niego, wkładając monetę do kieszeni. - Z całego serca dziękuję i życzę pięknego dnia.

Oliver uchylił kapelusza i patrzył, jak kobieta odchodzi. Potem odwrócił się, by spojrzeć na pusty dom. Odkrył jeszcze jedno kłamstwo Wymingtona. Zastanawiał się, ile jeszcze ich znajdzie. Przez jakiś czas w tym domku mógł mieszkać wuj Wymingtona, lecz młody człowiek z pewnością nie przyjechał, by odwiedzić staruszkę. Najwyraźniej wykorzystywał domek do własnych celów - uwił tu sobie miłosne gniazdko, do którego pewnie zamierzał zwabić Gillian.

Niebezpieczny błysk pojawił się w oczach Olivera. Tak, dobrze, że zaczął działać. Znajdzie Sidneya Wymingtona, a gdy już ten dżentelmen wpadnie w jego ręce, będzie miał się z pyszna.

Pozostaje tylko pytanie - gdzie, do diabła, Wymington się teraz podziewa?

- *Non credo di aver avuto il piacere* - wypowiedziała te słowa Helen, zapisując je na tablicy. - Co znaczy: „Chyba nie miałem przyjemności”. A jeśli znacie osobę, którą wam przedstawiają, powiecie...

- *Credo che ci conosciamo* - wyrecytował Oliver spod drzwi.

Dziewczęta zachichotały, a Helen poczuła, że jej policzki oblewa rumieniec.

- Pan Brandon?

- Witam, panno de Coverdale. Przepraszam, że przeszkadzam.

Helen chciała odłożyć kredę - i zaraz upuściła ją na podłogę.

- Nic nie szkodzi. - Pochyliła się, by ją podnieść, i nastąpiła na rąbek spódnicy. - Właśnie... kończyliśmy na dzisiaj.

Uśmiechnęła się do uczennic.

- Dziękuję paniom. *A domani.*

Dziewczęta odpowiedziały chórem, po czym zgarnęły książki i jedna za drugą wyszły z sali. Oliver czekał, aż ucichną ostatnie kroki, po czym wszedł głębiej.

- Postanowiła pani opuścić szkołę.

Helen skinęła głową.

- Pani Guarding poprosiła mnie, żebym została do Bożego Narodzenia, bo nadal brakuje nam nauczycielek. W przeciwnym razie już by mnie tu nie było. - Odwróciła wzrok, myśląc, jak ciężko jej jest patrzeć na Olivera w tym otoczeniu. - Przyjechał pan, żeby zabrać Gillian do domu?

- Tak, byłbym tu wcześniej, ale pomyślałem, że najpierw złożę wizytę panu Wymingtonowi. Pojechałem do domku, w którym rzekomo mieszka jego wuj.

Helen podskoczyła ze zdumienia.

- Rzekomo?

- Przechodząca kobieta powiedziała mi, że człowiek, który wynajmował ten domek, umarł przed sześcioma miesiącami.

- Przed sześcioma miesiącami! - Helen pobladła. -Ale... w takim razie pan Wymington zamierzał pewnie...

- Tak, chyba oboje wiemy, co pan Wymington zamierzał - przerwał ponuro Oliver. - Miał klucz, więc przypuszczam, że to był domek jego wuja, ale nie przyjechał tu, by złożyć mu wizytę.

- Panie Brandon, doprawdy nie wiem, co powiedzieć.

- Nie ma tu nic do powiedzenia z wyjątkiem pewności, że oboje nie myliliśmy się co do tego człowieka. Dlatego myślę, że najlepiej będzie zabrać Gillian do hrabstwa Hertford. Nie wierzę, że Wymington będzie trzymał się od niej z daleka, a obawiam się, że Gillian również będzie dążyła do spotkania. - Oliver głęboko zaczerpnął oddechu. - Mam też wrażenie, że zgodzi się na coś głupiego, jeżeli Wymington wystąpi z taką propozycją.

Helen pobladła.

- Myśli pan, że uciekną razem?

- Nie mogę wykluczyć tej możliwości. To, czego dowiedziałem się o Wymingtonie w ciągu ostatnich kilku tygodni, tylko pogłębiło moją niechęć. Nie ma w nim ani śladowej uczciwości i jestem wdzięczny, że potwierdziła pani moje podejrzenia.

- Dlatego pan dziś tutaj przyjechał?

- Tak, i by powiedzieć pani, że zamierzam porozmawiać z panią Guarding, by z powrotem przyjęła panią do pracy.

Helen spojrzała na niego zdezorientowana.

- Co takiego?

- Nie ma powodu, żeby opuszczała pani szkołę, panno de Coverdale - rzekł Oliver ciepłym głosem. - Byłem... zły, gdy rozmawiałem z panią Guarding. Uznałem, że mnie pani zdradziła, i byłem rozgoryczony. Poniewczasie zdałem sobie sprawę, że to wcale nie była zdrada. Robiła pani po prostu to, co uważała za najlepsze dla Gillian. A w świetle tego, co mi pani opowiedziała o swojej własnej przeszłości, nie mogę pani posądzać o złe intencje. Dlatego zamierzam

porozmawiać z panią Guarding i zapewnić ją, że byłbym niezmiernie zobowiązany, gdyby powróciła pani do pracy nauczycielskiej. Mam nadzieję, że nie będzie pani myśleć o mnie bardzo źle z powodu tego, co się stało.

- Ja... nigdy nie pomyślałabym o panu źle - odrzekła Helen, boleśnie świadoma prawdy tego stwierdzenia. - Po prostu... zdziwił mnie nagły zwrot wydarzeń. Czy zamierza pan teraz zobaczyć się z Gillian?

- Najpierw chciałbym porozmawiać z panią Guarding. Potem pójde do Gillian. Cóż, teraz chyba już po raz ostatni się zegnamy, panno de Coverdale.

Nie ufając swemu głosowi, Helen pochyliła głowę i złożyła ukłon. Tyle chciałyby mu opowiedzieć, a jednak żadne słowo nie wydawało się jej stosowne. Oliver również milczał, skłonił się tylko głęboko, po czym odwrócił się i opuścił pokój.

Po jego wyjściu Helen z wolna zasiadła przy biurku. Myślała o wszystkim, co jej powiedział, o tym, że chce, by jej wybaczone i ponownie przyjęto do pracy. Ogarnął ja smutek. Co ma robić? Człowiek, którego pokochała, odchodzi z jej życia.

I nie może nic zrobić, by go powstrzymać.

Jak było do przewidzenia, pani Guarding odczuła wielką ulgę, gdy Oliver oznajmił, że nie chce, by panna de Coverdale odeszła ze szkoły. Stwierdził, że jej dymisja niczego nie załatwi, wyraził też nadzieję, że na pewne niedopełnienie obowiązków można machnąć ręką, co dyrektorka przyjęła z pełnym zrozumieniem. Wyraziła żal, że Gillian opuszcza ich grono, ale nie usiłowała podważyć decyzji Olivera. Podziękowała mu za wyrozumiałość wobec Helen, a potem posłała jedną z dziewcząt po Gillian.

- Wczoraj wieczorem poszła do swego pokoju z migreną - poinformowała Olivera pani Guarding. - Jak przypuszczam, została w łóżku przez cały ranek.



Oliver skinął głową ze zrozumieniem.

- Bez wątpienia dlatego, że przyjechałem ją zabrać.

Niestety, z niemałym zdumieniem dowiedzieli się niebawem, że Gillian nie ma w pokoju.

- Może poczuła się lepiej i postanowiła zejść, panie Brandon - rzekła dyrektorka. - Wydaje mi się, że ma zajęcia z panną de Coverdale. Poślę jej bilecik, żeby ją tu przyprowadziła.

- Ależ to zbytuczne - rzekł Oliver, zmierzając do drzwi.  
- Sam ją przyprowadzę.

Gillian nie było w klasie Helen, która nie widziała jej od rana. Słyszając to, Oliver poczuł niepokój.

- Powinniśmy przeszukać budynek - rzekł - potem dokładnie przeczesać ogrody, a następnie...

- Przepraszam państwa.

Oliver obejrzał się i ujrzał stojącą w drzwiach Elizabeth Brookwell. Trzymała coś w ręce, a z jej miny można było wywnioskować, że jest bardzo nieszczęśliwa.

- O co chodzi, panno Brookwell? - spytała szybko Helen.

- Mam list, panno de Coverdale. Dla pana Brandona. - Dziewczyna mówiła ledwo słyszalnym głosem. - Gillian prosiła mnie... bym mu go dała, kiedy przyjedzie.

- Kiedy ostatni raz widziałaś Gillian? - spytała Helen, gdy Oliver wziął list.

- Bardzo wczesnie dziś rano, proszę pani. Ubrana była do wyjścia, ale kiedy ją spytałam, dokąd się wybiera, nie chciała wyjawic. Dała mi tylko list i powiedziała, że pan Brandon koniecznie musi go otrzymać. - Dolna warga Elizabeth drżała. - Polecila mi oddać list dopiero dziś wieczorem, ale uznałam, że lepiej tak długo nie czekać.

- Dziękuję, panno Brookwell, mozesz odejść.

Gdy dziewczę usunęło się w milczeniu, Oliver przeczytał list na głos.

*„Drogi Oliverze!*

*Przykro mi, że cię rozczaruję, ale wyjechałam z panem Wymingtonem. Wiem, że jego osoba jest Ci niemiła, ale ja go kocham i nie mogę znieść myśli, że będę zmuszona do małżeństwa z kimś innym - zwłaszcza z człowiekiem, którego nawet nie znam. Proszę, nie martw się o mnie. Pan Wymington mnie kocha i obiecał, że będzie się mną dobrze opiekował. Zapewnia mnie, że to jedyny sposób, byśmy mogli być razem, Napiszę znowu, kiedy będziemy już mężem i żoną.*  
*Pozdrowienia*

*Gillian”*

Helen czuła, jakby pokój zawirował wokół niej.

- Boże drogi, musimy ich powstrzymać!
- Niewątpliwie. Jak daleko mogli już ujechać?

Na szczęście, w stajniach dowiedzieli się wszystkiego, co ich interesowało. Jeden ze stajennych przypadkiem zobaczył zamknięty powóz, ciągniony przez jednego konia, który zatrzymał się na tyłach szkoły o piątej rano. Po paru minutach z budynku wyszła młoda dama, ubrana w płaszcz podróżny i usiadła obok dżentelmena. Miała ze sobą mały sakwojaż.

Najwyraźniej pan Wymington rzeczywiście zdołał przekonać Gillian, by z nim uciekła.

- Prawdopodobnie jadą do Szkocji - powiedziała Helen.

Oliver skinął głową.

- Bez wątplenia. Dlatego muszę wyruszyć natychmiast - odrzekł z ponurą miną. - Wymington ma tylko jednego konia, ale dwukółka jest lekka i prawdopodobnie zdążyli już ujechać kawał drogi.

- Biedna, naiwna dziewczyna - powiedziała Helen. - Nie ma pojęcia, co jej grozi.

- Oczywiście, że nie. Dla niej to wielka przygoda. Pokładam tylko w Bogu nadzieję, że ich dogonię, zanim będzie za późno.

- Niech mi pan pozwoli jechać ze sobą, panie Brandon
- poprosiła Helen. - W części ponoszę winę za to, co się stało.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zaprzężony w parę wspaniałych koni, powóz Olivera śmigał po pełnej kurzu drodze. Zakładając, że Wymington będzie zmierzał do Gretny, ruszyli tym samym traktem i poczuli ulgę na myśl, że dwoma końmi mogą podróżować szybciej niż Wymington jednym. Jednak uciekinierzy mieli przewagę czasu, a w takim wyścigu liczyła się każda minuta!

Helen odzywała się bardzo mało podczas tej szalonej jazdy na północ. Była nazbyt zatopiona we własnych myślach, by prowadzić zdawkową rozmowę. Oliver również był powściągliwy, skupiając uwagę na zaprzęgu i utrzymaniu tempa jazdy.

- Nie mogą być bardzo daleko przed nami - powiedział w pewnym momencie, omiatając wzrokiem horyzont. - Bogu dzięki wyruszyli dziś rano, a nie zeszłej nocy. Wtedy byłoby już za późno, by wyrwać ją z łap tego oszusta.

Helen aż za dobrze wiedziała, co Oliver ma na myśli. Gdyby Gillian spędziła choćby jedną noc w gospodzie z Wymingtonem, bezpowrotnie utraciłaby reputację. Wówczas małżeństwo byłoby najlepszym wyjściem.

Po drodze do granicy minęli kilka małych wiosek. Oliver zatrzymał się w jednym z napotkanych po drodze zajazdów, by zapytać, czy nie przejeżdżała tędy dwukółka z młodą damą i dżentelmenem i opisać ich najlepiej, jak potrafił. Ku swej wielkiej radości dowiedział się, że owszem, młoda para odpowiadająca temu opisowi zatrzymała się nieco wcześniej, ale odjechali po krótkim postoju. Nie, o ile mężczyzna

pamięta, nic nie jedli ani niczego nie potrzebowali. Oliver skinął głową z zadowoleniem, po czym szarpnął lejce i ruszył w dalszą drogę.

W końcu, parę godzin później, Helen aż zaparło dech, gdy w oddali ujrzała powozik, który ciągnął jeden koń.

- Niech pan spojrzy, panie Brandon, tam!

- Tak, widzę ich. - Oliver z nową energią śmignął batem nad głowami koni. - Zaoszczędzone nam zostało wiele zgryzoty. Panno de Coverdale, proszę mi powiedzieć, czy zdoła pani pokierować powozem, gdyby okoliczności panią do tego zmusiły?

Helen spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Tak, z pewnością.

- To dobrze. W wiosce, którą ostatnio mijaliśmy, jest przyzwoita gospoda. Może zabierze pani do niej Gillian i zaczeka na mnie, a ja tymczasem rozprawię się z Wymingtonem.

- Tak, oczywiście.

- Dobrze. Teraz niech się pani trzyma, a ja spróbuję ich wyprzedzić.

Było to śmiałe posunięcie. Droga zwężała się tu bardziej niż na innych odcinkach. Wreszcie Oliver doścignął dwukólkę, a potem zepchnął ją na bok, tak że oba pojazdy zatrzęśły się i niebezpiecznie podskoczyły. Helen zapomniała o niebezpieczeństwie, jakie im groziło, w razie gdyby oba pojazdy się wywróciły, gdy ujrzała bladą twarzyczkę Gillian.

- Dalej nie pojedziecie! - krzyknął Oliver.

Wymington odwrócił się, rzucając im wściekłe spojrzenie, a brzydki grymas zespecił jego przystojne rysy. Przez chwilę Helen zastanawiała się, czy nie zlekceważy on rozkazu Olivera i mimo wszystko nie ruszy naprzód. Musiał jednak zorientować się, że Oliver jest zdecydowany na wszystko i że dalsza ucieczka jest bezcelowa.

Oliver zeskokczył z kozła i nie zwracając uwagi na Wymingtona, podszedł prosto do Gillian.

- Nic ci nie jest? - zapytał.
- Oczywiście, że nie, ale... co ty tu robisz?
- Przyjechałem, żeby cię zabrać do domu. Nie sądziłaś chyba, że dopuszczę do takiego bezeczeństwa!
- Ale ja go kocham! - krzyknęła z rozpaczą.
- Nie chcę tego więcej słuchać, Gillian - odparł Oliver.
- Idź z panną de Coverdale. Ona się tobą zaopiekuje.
- Dlaczego? Co masz zamiar zrobić?
- Chcę zamienić słowo z panem Wymingtonem.

Gillian bezwiednie chwyciła go za ramię.

- Nie zmuszał mnie, żebym z nim pojechała, Oliverze, Proszę, uwierz mi! Jestem tu z własnej woli!

- Tak, bez wątpienia przekonał cię, jak cudowne będzie wasze wspólne życie. - Oliver zwrócił się do Helen: - Niech pani zabierze Gillian do gospody i zaczeka tam na mnie.

Helen skinęła głową i ruszyła w kierunku dziewczyny.

- Chodź, kochanie. Musimy stąd odejść.
- Oliverze, proszę, nie wyrządź mu krzywdy! - zawołała Gillian.

- Rób, co ci mówię!

Szlochająca Gillian przyłożyła rękę do ust. Podbiegła do powozu Olivera i rzuciła się na siedzenie.

- Niech mnie pani stąd zabierze - poprosiła, gdy Helen usiadła obok niej.

Tłumiąc westchnienie, Helen chwyciła lejce i wprawiła zaprzęg w żwawy trucht. Gillian najwyraźniej wołała nie wiedzieć, co Oliver ma do powiedzenia jej ukochanemu panu Wymingtonowi.

Podczas jazdy do gospody „Pod Różą i Koroną” Gillian ani razu się nie odezwała, a Helen, roztropnie, nie wciągała jej w rozmowę. Wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich dwunastu godzin i bez wątpienia Gillian pragnęła wszystko to sobie

ułożyć w głowie. Jeszcze niedawno pędziła do Szkocji z mężczyzną, którego zamierzała poślubić. Teraz, jak niepyszna, jechała do zajazdu, zostawiwszy ukochanego na poboczu drogi sam na sam z opiekunem, który nie krył wściekłości z powodu ucieczki swojej podopiecznej i bezczelności Wymingtona. Rzeczywiście, miała o czym rozmyślać.

Helen była radą z panującego milczenia. Dzięki temu mogła się skupić na powożeniu. Z ulgą stwierdziła, że konie reagują na każde ściągnięcie lejców, lecz były to żywe zwierzęta, wymagające jej pełnej uwagi. Na szczęście, szybko poczuła się pewnie na koźle, rozsiadła się wygodnie i wróciła myślami do niedawnych wydarzeń.

Zachodziła w głowę, jak zachował się Oliver, co powiedział Wymingtonowi? Zapewne wygarnął mu, co sądzi o jego niegodnym dżentelmena zachowaniu. Helen wiedziała, że nie ma co współczuć Wymingtonowi, bo na to nie zasłużył, ale nie chciałyby znaleźć się na jego miejscu. Oliver był wściekły i żądny zemsty i choć wiedziała, że obecnie w Anglii rzadko odbywają się pojedynki, w tym przypadku mogło do niego dojść. Wszak była to sprawa honorowa. Helen była pewna, że Oliver nie popuści Wymingtonowi i będzie domagał się sprawiedliwości.

„Pod Różą i Koroną” Helen poprosiła karczmarza o wskazanie pokoju, gdzie mogłyby nieco odpocząć, a potem zamówiła lekki posiłek dla Gillian. Okazało się, że dziewczyna nic nie jadła, gdyż Wymington chciał jak najszybciej dotrzeć do miejsca przeznaczenia. Helen nie miała apetytu, toteż dla siebie niczego nie wzięła. Usiadła natomiast obok Gillian przy stole i spróbowała podjąć rozmowę.

- Czy naprawdę zastanowiłaś się nad tym, co robisz? - zapytała łagodnie. - Twój brat omal zmysłów nie postradał ze zmartwienia.

- Sidney powiedział, że mnie kocha. Mówił, że... chce się ze mną ożenić - odparła ze łzami w oczach. - Pokazał mi nawet pierścionek, który dla mnie kupił.

Gdy Gillian się rozpląkała, Helen wzięła ją w ramiona i mocno przytuliła. Biedne dziecko. Jakże jej musi być teraz ciężko. Helen aż za dobrze pamiętała ból i smutek, które stały się jej udziałem po rozstaniu się z Thomasem.

- Wiem, co przeżywasz, moja droga - powiedziała Helen uspokajającym tonem - ale musisz uwierzyć, że to najlepsze wyjście. Pan Wymington jest miły i przystojny, lecz nie należy do ludzi honoru. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale mówię prawdę, kochanie. On by cię wykorzystał i wkrótce przekonałabyś się, że popełniłaś błąd, ale wtedy byłoby za późno.

- Mó... mówił, że będzie się pani starała nastawić mnie przeciwko niemu - wykrztusiła Gillian przez łzy. - Po... powiedział, że zrobi pani wszystko, żebym źle o nim myślała.

- Tak, bo pan Wymington to bardzo sprytny człowiek. - Helen odgarnęła blond włosy z czoła Gillian. - Tacy ludzie zawsze wiedzą, co powiedzieć wrażliwym, młodym pannom. Sprawił, że uwierzyłaś we wszystko, co ci naopowiadał.

Gillian pociągnęła nosem.

- Nienawidzę Olivera za to, co zrobił. Nienawidzę go!

- Cicho, dziecko - rzekła uspokajająco Helen, kołyszając ją w ramionach. - Nie wolno ci mówić takich rzeczy, bo przecież wcale tak nie myślisz. Oliver nie mógł inaczej postąpić dla twojego dobra. Bardzo cię kocha i pragnie dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Naprawdę ogromnie się o ciebie martwił.

- Nie było potrzeby. Mieliśmy się pobrać. - Z oczu Gillian znowu popłynęły łzy. - Kupił mi pierścionek...

Helen wiedziała, że nic, co powie, nie złagodzi bólu Gillian, więc pozwoliła się jej wyplakać. Czas jest najlepszym lekarstwem, ale na razie rana jest zbyt świeża, nazbyt bolesna.

Gillian będzie musiała wiele przecierpieć, zanim przyjmie do wiadomości, że Wymington chciał ją wykorzystać, i na razie wszystkim im będzie ciężko. Helen miała tylko nadzieję, że Oliverowi wystarczy cierpliwości i zrozumienia, by to spokojnie znieść.

Oliver dołączył do nich niebawem.

Helen natknęła się na niego w drzwiach jadalni i nie pytając, z wyrazu jego twarzy odgadła, że przeprowadził trudną rozmowę. Oliver zacisnął wargi w wąską linię, czoło przecinały mu zmarszczki. Nie powiedział ani słowa o Wymingtonie, zainteresował się tylko, jak czuje się Gillian i Helen.

- Ja mam się dobrze i Bogu dzięki, Gillian usnęła - uspokoiła go Helen, zamykając drzwi. - Płakała, odkąd przyjechałyśmy.

- Dziękuję, że ją pani tu przywiozła, panno de Coverdale, i się nią zaopiekowała.

- Nie musi mi pan dziękować, i tak bym to zrobiła, nawet nieproszona. A... gdzie jest pan Wymington?

- W drodze do Londynu. Więcej o nim nie usłyszymy.

- Zagroził mu pan?

- Dałem mu do wyboru: albo spotkamy się o świcie i rozstrzygniemy sprawę za pomocą pistoletów, albo napisze list do Gillian i wyzna w nim całą prawdę o tym, dlaczego o nią zabiegał i dlaczego skłonił ją do ucieczki. Nie muszę dodawać, że wybrał list. Zapewniłem go, że podjął słuszną decyzję, gdyż przynajmniej dzięki temu uratuje życie. - Oliver wyciągnął list z kieszeni.

Helen spojrzała na list, ale nie poprosiła, by dał jej go przeczytać.

- Co on teraz zrobi?

- Za pieniądze, które mu dałem, kupi sobie awans.

- Ofiarował mu pan pieniądze?



- Chciałem być pewien, że ma ich dość, by poszedł swoją drogą. Powiedziałem przy tym, że jeśli jeszcze raz spróbuje zbliżyć się do Gillian, to go zabiję.

Helen zadrżała. Nie miała wątpliwości, że Oliver spełniłby tę groźbę. Wymington popełnił błąd, bałamućąc kogoś, kogo Oliver kochał. Jeżeli ceni swoje życie, drugi raz nie będzie ryzykował.

W ciągu godziny wyruszyli do Steep Abbot. Gillian w milczeniu zajęła miejsce w powozie. Oczywiście miała okolone czerwonymi obwódkami i zapuchnięte, gdyż, jak Helen wiedziała, Oliver pokazał jej list. Nieszczęsna dziewczyna żałośnie przycisnęła go do piersi, a minę miała tak zrozpaczoną, że serce się krajało. Najwyraźniej prawda o zdradzie Wymingtona spadła na nią niczym miazdzący cios.

Do szkoły dojechali już dobrze po zmroku. Helen zaprowadziła Gillian do jej pokoju, spędziła z nią tam parę minut, po czym zeszła na dół. Potem, razem z Oliverem, poszli zobaczyć się z panią Guarding.

- Helen, panie Brandon, tak się cieszę, że wróciliście. - Pani Guarding spoglądała na nich z najwyższym niepokojem. - Czy wszystko w porządku?

- Na szczęście, zdołaliśmy przechwycić Gillian i Wymingtona w samą porę i udaremnić ucieczkę do Szkocji, gdzie Wymington zamierzał poślubić moją siostrę. Gdyby do tego doszło, byłoby za późno - wyjaśnił Oliver.

Dyrektorka z westchnieniem ulgi opadła na fotel za biurkiem.

- Chwała Bogu. A gdzie jest pan Wymington?

- Ten dżentelmen nie będzie już nam więcej sprawiał kłopotu - odparł Oliver. - Teraz jest w drodze do Londynu, by kupić sobie awans.

- A Gillian? Jak się czuje to nieszczęsne dziecko?

Oliver westchnął.

- Jest zrozpaczona. Ma złamane serce. Wymington, na moje polecenie, napisał list, w którym przyznał się do rzeczywistych motywów swoich zalotów. Nie muszę dodawać, że gdy Gillian to przeczytała, była zdruzgotana. Przez cały czas uważała, że zmówiliśmy się, by przedstawić Wymingtona jako oszusta. Gdy poznała prawdę, doznała wstrząsu.

- Biedne dziecko. - Na miłej twarzy pani Guarding pojawił się wyraz współczucia. - Musi się teraz czuć zdradzona i zagubiona. Jest młoda, a czas zagoi jej rany. W końcu będzie taka radosna i szczęśliwa jak zawsze.

- Tak, ale mimo wszystko uważam, że najlepiej będzie zabrać ją do hrabstwa Hertford - rzekł Oliver. - Będę spokojniejszy, wiedząc, że jest przy mnie przez następne parę tygodni. Zdaję sobie sprawę, że teraz patrzy na mnie z niechęcią, ale chcę, by wiedziała, że mimo wszystko się o nią troszczę i kieruję jedynie jej dobrem.

Pani Guarding westchnęła.

- Tak, to ważne, by miała to poczucie, panie Brandon. No cóż, każę znieść jej sakwojaze. Kiedy chce pan wyjechać?

- Myślę, że im wcześniej, tym lepiej. Przy odrobinie szczęścia zaśnie w powozie.

Helen przysłuchiwała się tej rozmowie w milczeniu. Oliver zabiera siostrę do hrabstwa Hertford. Go znaczy, że nie będzie miał powodu, by wracać do Steep Abbot.

Nigdy.

Wkrótce Helen wróciła do codziennej rutyny. Lekcje z uczennicami i inne szkolne obowiązki przeplatały się z chwilami przeznaczonymi na prywatne zajęcia i odpoczynek w rytmie ustalonym na długo, zanim Oliver Brandon zagościł w życiu Helen - i w jej sercu. Dziewczętom było oczywiście bardzo przykro z powodu wyjazdu Gillian, ale Helen wiedziała, że ich smutek przeminie, a życie wróci do normy.

O sobie nie mogła tego powiedzieć. Zakochała się w Oliverze, choć tego nie chciała, i miała pełną świadomość, że ta miłość nigdy nie zakończy się szczęśliwie. Pani Guarding nadal ją wspierała. Dawała Helen dodatkowe wolne godziny i, o dziwo, Helen chętnie z nich korzystała. Coraz trudniej jej było skupić się na pracy. Nie prowadziła już zajęć z takim entuzjazmem jak poprzednio. Wędrowała natomiast po lasach wokół Steep Abbot, chłonąc świeżość rześkiego jesiennego powietrza i rozkoszując się ciszą i spokojem, jakie znajdowała pod osłoną potężnych, starych drzew. Obcowanie z naturą przynosiło jej ukojenie.

Pewnego pięknego, słonecznego dnia pod koniec października Helen dotarła do stawu, przy którym Desiree po raz pierwszy spotkała lorda Buckwortha. Jeszcze nigdy przedtem nie zapuściła się tak daleko w lasy Steep i przez chwilę po prostu stała, podziwiając otaczające ją piękno. Nic dziwnego, że Desiree tak często tu przychodziła. To miejsce emanowało spokojem. Mogłoby się wydawać, że kłopoty zewnętrznego świata nie mają wstępu do tego zakątka.

Usiadła na porośniętym trawą brzegu i rzucała kamienie do wody, patrząc, jak drobne fale rozchodzą się w coraz większych kręgach. Próbowwała nie myśleć o Oliverze, nie wspominać czasu, który dane im było razem spędzić.

Często szeptem wymawiała jego imię, wsłuchując się w jego brzmienie, zastanawiając się, czy by się uśmiechnął, słysząc, jak mamrocze je pod nosem. Nigdy do tego nie dojdzie, oczywiście, gdyż nie będzie między nimi nic, co pozwoliłoby na takie poufałości. Zawsze zostanie dla niej panem Brandonem, a ona dla niego panną de Coverdale. Bogaty dżentelmen z wyższych sfer nigdy nawet by nie rozważał małżeństwa ze skromną nauczycielką.

Helen westchnęła, patrząc, jak kropelka z liścia nad jej głową spada na szklistą powierzchnię wody. Oliver Brandon miał znakomite koneksje. Gillian powiedziała jej to podczas

któreś z ich ostatnich rozmów. Poinformowała ją, że jej ciotką jest wicehrabina Endersley, władczą damą, która mieszkała ze swoim mężem we wspaniałej posiadłości w Kent. Najwyraźniej lady Endersley podróżowała na północ przynajmniej sześć razy do roku w odwiedziny do rodziny i wszyscy wiedzieli, że Oliver jest jej ulubieńcem. Ostatnio przedstawiła mu kilka młodych panien w nadziei, że znajdzie wśród nich odpowiednią kandydatkę na żonę, i była niewypowiedzianie rozczarowana, gdy wszystkie je odrzucił.

Na ustach Helen pojawił się smutny uśmiech. Mogła sobie tylko wyobrazić, co powiedziałyby lady Endersley, gdyby Oliver wyraził zainteresowanie nauczycielką. Nigdy nie przystałaby na taki mezalians. To było nie do pomyślenia w jej środowisku.

Ale to i tak nie miało znaczenia, gdyż Oliver nie okazał jej najmniejszego zainteresowania. Och, był czarujący w jej towarzystwie, a czasami nawet prawił jej komplementy. Jednak w jego zachowaniu nie było nic, co pozwoliłoby jej przypuszczać, że żywi dla niej specjalne względy. Nie stwarzał jej żadnych fałszywych nadziei, nie pozwalał wierzyć, że między nimi nawiązała się bliższa więź. Ona była nauczycielką jego wychowanicy. On był opiekunem jej uczennicy. I tylko tyle ich łączyło.

Tydzień później nadeszły wiadomości od Gillian. List znalazł się w południowej poczcie, lecz Helen przeczytała go dopiero w zaciszu swego pokoju, wieczorem, po lekcjach. Nie spodziewała się znaleźć w nim sensacji i była mocno zaskoczona, gdy się okazało, że w życiu Gillian zaszły duże zmiany.

*„Droga panno de Coverdale!*

*Na pewno zdziwi panią mój list, ale po prostu musiałam do pani napisać i o wszystkim opowiedzieć. Zakochałam się we wspaniałym młodzieńcu i się z nim zaręczyłam! Tak, wiem, że będzie pani wstrząśnięta, ale wszystko stało się tak szybko,*

*że sama ledwo mogę w to uwierzyć. Uroczyste zaręczyny odbędą się dziewiętnastego i serdecznie panią na nie zapraszam. Oliver uzyskał już zezwolenie pani Guarding na tę wizytę i jeśli się pani zgodzi, przyśle powóz w następną środę, by przywieźć panią do Shefferton Hall, gdzie pozostanie pani z nami do soboty.*

*Mam szczerą nadzieję, że zechce pani wybrać się w tę podróż. Bardzo za panią tęsknię i chciałabym, by pani przyjechała. Mam pani tyle do opowiedzenia! Oliver również pragnie odnowić z panią znajomość.*

*Pani oddana przyjaciółka Gillian Gresham”*

Helen wpatrzyła się w list z niedowierzaniem. Gillian była zakochana? Ale jak, na miły Bóg, mogło do tego dojść - i to tak szybko? Dziewczyna bawiła w hrabstwie Hertford zaledwie od miesiąca. Jakże mogła kogoś spotkać i zakochać się w tak krótkim czasie? Co ważniejsze, czy jest to owo z góry ułożone małżeństwo, o którym wspominał Oliver?

Helen podniosła list i znowu zaczęła go czytać.

*„... Oliver uzyskał już zezwolenie pani Guarding na tę wizytę i jeśli się pani zgodzi, przyśle powóz w następną środę, by przywieźć panią do Shefferton Hall, gdzie pozostanie pani z nami do soboty”.*

Oliver nie zostawia niczego na los szczęścia, pomyślała Helen. Skontaktował się z panią Guarding i uzyskał jej zgodę na wizytę, zanim Helen się o tym dowiedziała. Wysłał nawet powóz, by podróż nie sprawiła jej kłopotu. ...Oliver również pragnie odnowić z panią znajomość”. Helen przestrzegła się w duchu, by nie liczyła na wiele, bo może się srodze rozczarować. To Gillian zażyczyła sobie, by jej nauczycielka była obecna na uroczystości zaręczynowej, tak więc jest rzeczą naturalną, że to ona namówiła Olivera, by zaprosił Helen. Oliver zaś, któremu kamień spadł z serca, gdy pozbył się Wymingtona, chętnie zrobiłby wszystko, by przybrana

siostra była szczęśliwa. Pozwolił jej nawet zaprosić kochaną pannę de Coverdale na uroczystość zaręczynową.

Mimo wszystko, przyjemnie było pomyśleć, że Gillian na tyle czuła się związana z Helen, że zapragnęła ją zaprosić. A skoro Brandonowie nie widzą nic złego w tym by nauczycielka obracała się w wytwornym towarzystwie, ona powinna być z tego tylko zadowolona.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Listopad 1812 roku*

Shefferton Hall był piękną, starą budowlą, wzniesioną, jeszcze zanim królowa Elżbieta I wstąpiła na tron, a upływ czasu dodał mu tylko szlachetności. Wspaniale wkomponował się w łagodnie opadające pagórki i rozległe łąki, otoczony gęstymi żywopłotami, a tu i ówdzie niskim kamiennym murem. Wzdłuż wysypanej żwirem drogi prowadzącej do dwora rosły wysokie drzewa, których gałęzie łączyły się, tworząc nad głową zielone sklepienie. Gdy rozległe domostwo wyłoniło się u końca podjazdu, jego widok oszołomił Helen.

Spodziewała się okazałej posiadłości, ale nie oczekiwała niczego aż tak majestatycznego.

Nagły ruch skierował uwagę Helen ku imponującemu frontowemu wejściu. Gillian stała na najwyższym stopniu, podskakując i machając rękoma. Helen uśmiechnęła się i pomachała jej w odpowiedzi, usiłując powściągnąć ogarniające ją podniecenie.

Trudno jej było uwierzyć, że rzeczywiście znalazła się tu, w hrabstwie Hertford. Że do owego wspaniałego domu zaprosiła ją rodzina jednej z jej byłych uczennic. A do tego za

chwilę znowu stanie twarzą w twarz z Oliverem. Co poczuje, gdy go zobaczy? - zastanawiała się Helen, gdy powóz wreszcie się zatrzymał, a lokaj w liberii opuścił schodki. Co ma mu powiedzieć i jak on jej odpowie? I rzecz ważniejsza, czy zdoła ukryć przed nim głębię swoich uczuć przez te kilka dni, które ma spędzić w jego towarzystwie?

- Panna de Coverdale! - krzyknęła Gillian, wybiegając jej na powitanie, - Jak miło panią znowu widzieć! Tak się cieszę, że pani przyjechała.

- I ja się bardzo cieszę, że mnie zaprosiłaś - odparła Helen, przytulając dziewczynę w odpowiedzi na jej serdeczny uścisk. - Ale muszę przyznać, że wiadomość od ciebie bardzo mnie zaskoczyła.

- Tak, spodziewałam się tego. - Gillian roześmiała się, jakby był to wspaniały żart. - Oliver powiedział, że pani będzie zdumiona. Ale o tym możemy porozmawiać później. Teraz musi pani poznać Sophie. - Gillian ujęła Helen pod ramię i poprowadziła do środka. - Wszystko jej o pani opowiedziałam i bardzo chce panią zobaczyć.

Niepewność, którą poczuła Helen na myśl o spotkaniu z przybraną siostrą Gillian, zniknęła z chwilą, gdy została jej przedstawiona. Pani Sophie Llewellyn była równie urocza, jak wynikało z opowieści Gillian. Jej wygląd robił wrażenie, była bardzo wysoka i szczupła oraz obdarzona najcieplejszym, najmiłszym uśmiechem, jaki Helen zdarzyło się widzieć. Od razu postarała się, by gość poczuł się swobodnie i nawiązała ożywioną rozmowę. Helen natychmiast polubiła elegancką damę, w której promiennych zielonych oczach błyszczała inteligencja.

- Tak się cieszę, że zgodziła się pani przyjechać, panno de Coverdale - rzekła Sophie, gdy wygodnie rozsiadły się w pięknie urządzonej salonie. - Wiele słyszeliśmy o pani, odkąd Gillian wróciła ze Steep Abbot, i muszę powiedzieć, że wyrażała się o pani bardzo pochlebnie.

Helen się zarumieniła, gdyż czuła się nieswojo jako osoba pozostająca w centrum zainteresowania.

- Nie wiem, czym zasłużyłam na takie pochwały panny Gresham, pani Llewellyn, ale zapewniam panią, że byłam bardzo rada, mając ją w gronie swoich uczennic. Pięknie maluje akwarelki i doskonale daje sobie radę z włoskim. Bardzo się cieszę, że będę mogła razem z nią świętować tak radosną uroczystość.

- Dzień dobry, panno de Coverdale.

Na dźwięk głosu Olivera Helen mocniej zabiło serce. Odwróciła się i spostrzegła, że stoi w drzwiach. Ciemne włosy potargał mu wiatr, policzki miał ogorzałe z zimna, jakby dopiero co powrócił z konnej przejażdżki, a Helen wydawało się, że wygląda jeszcze bardziej przystojnie, niż kiedy ostatni raz się widzieli.

To chyba niemożliwe, by mężczyzna tak bardzo wyprzystojniał w ciągu zaledwie kilku krótkich tygodni.

- Uśmiechnęła się pani, gdy się przywitałem - zauważył Oliver, wchodząc do pokoju. - Czy powiedziałem coś zabawnego?

- Proszę o wybaczenie, panie Brandon. Mój uśmiech nie miał nic wspólnego z pańskimi słowami ani w ogóle z panem - pospieszyła z wyjaśnieniem Helen. - Myślałam o czymś, co Gillian powiedziała mi przed paroma tygodniami. - Nakazała sobie w duchu spokój. - Dziękuję za wszelkie trudy, jakie pan sobie zadał z powodu mojego przyjazdu na zaręczyny Gillian. Jestem ogromnie zadowolona, że mogę uczestniczyć w uroczystości.

- Ależ to nie był żaden kłopot - odparł Oliver. - Pani Guarding odpowiedziała mi, że zrezygnowała pani z wszelkich przyjemności, jakie daje wycieczka do Londynu, by być na ślubie przyjaciółki, więc tym chętniej zezwoliła na ten mały wypad. A choć przyznaję, że zaręczynowy bal Gillian nie dorównuje pompie i ceremoniałowi prawdziwych



wesel w wielkim świecie, sędzę, że będzie się pani dobrze bawiła.

- Najdroższy Oliverze, jesteś zbyt skromny - wtrąciła Gillian. - Biorąc pod uwagę wszystkie przygotowania, które wraz z Sophie poczyniliście, jestem pewna, że mój bal zaręczynowy będzie najbardziej eleganckim wydarzeniem w hrabstwie Hertford w tym roku, a ślub dorówna wytwornym uroczystościom londyńskim. Panno de Coverdale - Gillian zwróciła się do Helen - nie wyobrażam sobie, że mogłoby pani nie być na moim ślubie. A może zechciałaby pani...

- Zanim zaczniesz robić zbyt wiele planów z udziałem panny de Coverdale - przerwała Sophie - może zaprowadzę twój gościa do pokoju. Na pewno panna de Coverdale będzie chciała odpocząć przed kolacją. Podróże są bardzo męczące, nie uważa pani?

- W istocie, pani Llewellyn - rzekła Helen, uśmiechając się z wdzięcznością. - Serdeczne dzięki.

- No dobrze - burknęła Gillian, najwyraźniej niezadowolona, że tak szybko zabierają jej przyjaciółkę - ale porozmawiamy o tym przy kolacji. A potem musi mi pani opowiedzieć, co słychać w szkole i jak wiele dziewcząt za mną tęskni.

- Zarozumiała pannica - powiedział Oliver, lecz z jego głosu przebijała miłość. - Wątpię, czy któraś z nich w ogóle o tobie pomyślała po twoim wyjeździe.

- Oliverze!

- Nie zwracaj na niego uwagi, Gillian - rzekła Sophie, podnosząc się. - Wiesz, że lubi się z tobą droczyć. Jestem pewna, że dziewczęta ze szkoły pani Guarding chciałyby wiedzieć, jak ci się powodzi, i usłyszeć wszystko o przyszłym ślubie.

- Tak jest w istocie - rzekła Helen, pragnąc uspokoić Gillian. - Na pewno się ucieszysz, kiedy się dowiesz, że

przywiozłam ci listy od paru koleżanek, które są ciekawe, co u ciebie słychać.

Gillian rozjaśniła się.

- Naprawdę? Chciało im się poświęcić czas, żeby do mnie napisać?

- Owszem. Przyniosę listy na kolację. Chyba, że uważa pani, że to nieodpowiednia pora - rzekła Helen, patrząc niepewnie na panią Llewellyn.

- Ależ jak najbardziej odpowiednia, panno de Coverdale. Większość naszych gości przybędzie jutro, więc pomyślałam, że dziś wieczorem miło byłoby urządzać spokojną, nieoficjalną kolację. Będzie to okazja, żeby lepiej panią poznać.

Helen, wdzięczna, że ominą ją oficjalne ceremonie, skinęła głową.

- Niewiele mam do powiedzenia o sobie, pani Llewellyn. Moje życie, w porównaniu z innymi, przebiegało bardzo spokojnie.

- Jestem pewna, że będzie o czym porozmawiać.

- Rzadko brakuje nam tematu do rozmowy, gdy Gillian jest z nami - dodał Oliver. - Nawet jeżeli nie możemy zagwarantować, że sprawy do omówienia rzeczywiście są istotne.

- O, to niesprawiedliwe, Oliverze - zawołała Gillian. - Sam mi powiedziałeś, że świetnie potrafię prowadzić rozmowę i że znajduję ciekawsze tematy niż większość moich znajomych.

- Chodźmy, panno de Coverdale - wtrąciła Sophie. - Zabiorę panią na górę i pomogę się rozlokować. - Pociągnęła Helen za rękę, podczas gdy Oliver i Gillian dalej się przekomarzali. - Gdy tych dwoje zacznie się ze sobą droczyć, nigdy nie wiadomo, kiedy skończą.

Pokój, który przydzielono Helen na czas wizyty, był tak ładny, jak tylko mogła sobie życzyć. Jasny i przestronny, o

oknach wychodzących na południowy zachód, miał ściany obite miękkim, jasnożółtym jedwabiem. Narzuta na łóżko i firanki były utrzymane w mocniejszym odcieniu, zaś wyściełane dekoracyjną tkaniną siedzenia krzeseł i poduszki miały ciepłą, żółtą barwę.

- Och, jak tu ładnie! - zawołała Helen, wchodząc do środka.

- Tak, miło tu, prawda? - przyznała Sophie. - Kiedyś w tym pokoju mieszkała Catherine. Matka Gillian - dodała, widząc zakłopotaną minę Helen. - Wprowadziła się tu zaraz po swoim przyjeździe. Catherine uwielbiała żółty. Mówiła, że przypomina jej o żonkilach i o słońcu, i lubiła go mieć jak najwięcej koło siebie. Co wcale nie było dziwne. — Sophie rozejrzała się po pokoju, a na jej ustach pojawił się uśmiech pełen uczucia. - Jeżeli istniała kiedyś kobieta, pobłogosławiona słonecznym usposobieniem, to właśnie Catherine Gresham.

Helen skinęła głową, podchodząc do eleganckiego łóżka z baldachimem, i rozejrzała się po przytulnym wnętrzu. Było jasne i napełniało pogodą ducha. Niestety, któraś z gorliwych pokojówek rozpakowała już skromny bagaż Helen i rozłożyła jej rzeczy na łóżku. Zestawienie ponurych, ciemnych, szkolnych sukien i przepysznych kolorów, bijących z każdego kąta, było uderzające.

- Zostawię teraz panią samą, by zdążyła pani odpocząć, panno de Coverdale - rzekła Sophie, jakby nie rzucił się jej w oczy ten kontrast. - Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę tylko zadzwonić na Trudy. To bardzo usłużna młoda kobieta. Dopilnuje, żeby pani niczego nie brakowało.

- Dziękuję, pani Llewellyn. Na pewno będzie mi tu bardzo dobrze.

- Doskonale - uśmiechnęła się Sophie, po czym dodała z wahaniem: - Na pewno nie zdążyła pani przygotować sobie nowej sukni na przyjęcie zaręczynowe Gillian. Ledwo miała

pani czas się spakować, nie mówiąc o nabyciu nowych ubrań. Ale proszę się nie przejmować takimi drobiazgami. - Podeszła do dużej szafy w kącie pokoju i ją otworzyła. - Może tu znajdzie pani coś, co przypadnie pani do gustu.

Helen zapało dech na widok bogatej kolekcji strojów, które nagle ukazały się jej oczom. Były tam jedwabne i atłasowe suknie wieczorowe, eleganckie ubrania spacerowe i szykowne stroje do konnej jazdy, a także całe mnóstwo kapeluszy, rękawiczek i szali. Wszystko, czego tylko może potrzebować dobrze ubrana dama.

- Boże! Do kogo należy całe to odzienie?

- Większość z nich to stroje Catherine - poinformowała ją Sophie. - Uwielbiała ładnie i modnie się ubierać. Godzinami siedziała nad egzemplarzami La Belle Assemblee czy Ackermannem. Nowe rzeczy dobierała niezwykle starannie. Nie włożyłaby na siebie niczego opatrzonego. - Sophie wyciągnęła piękną, jedwabną suknię w ciepłym, morelowym kolorze i pokazała ją Helen, by się jej dobrze przyjrzała. - Jak pani widzi, krój jest nieco staromodny, ale materiał śliczny i uroczo przyozdobiony. - Rzuciła Helen spojrzenie z ukosa. - Umie pani szyc, panno de Coverdale?

Helen skinęła głową, już zastanawiając się, jak przerobić ten wytworny strój.

- Owszem, umiem.

- To dobrze. Myślę, że ta suknia - albo każda inna - po zrobieniu paru ściegów będzie nadawała się do włożenia. Catherine była mniej więcej pani wzrostu. - Rozkładając suknię na łóżku, spojrzała na Helen przepraszająco. - Dałabym pani którąś z moich, ale przeróbka byłaby o wiele trudniejsza niż przy sukniach Catherine.

Helen powściągnęła uśmiech. Skrócenie nie nastęrczało problemu, ale szerokość stanika - jak najbardziej.

- Jest pani niezwykle uprzejma, pani Llewellyn - rzekła cicho Helen - i jestem pani bardziej wdzięczna, niż potrafię to

wyrazić. Na pewno znajdę w szafie coś, co zdążę przerobić na jutrzejszą uroczystość.

- I na dzisiejszą kolację, gdyby pani chciała. - Sophie znowu wyciągnęła do niej morelową suknię. - Ten odcień będzie świetnie pasował do pani ciemnych włosów, a w godzinę czy dwie zdąży ją pani przesyć.

Helen chętnie skorzystałaby z hojnej propozycji gospodyni, nie była jednak pewna, czy to wypada.

- Czy Gillian nie będzie miała nic przeciwko temu, że noszę stroje jej matki? - zapytała - Mogłaby mieć uczucie, że... w jakiś sposób naruszam pamięć o niej.

- Gillian będzie zachwycona, gdy panią w nich zobaczy - zapewniła ją Sophie. - Często żałowała, że nikt z nich nie korzysta, a przecież są takie śliczne. Oliver będzie niezmiernie rad, widząc panią tak elegancką.

Helen szybko odwróciła twarz, nie chcąc, by pani Llewellyn dostrzegła jej rumieniec.

- Wątpię w to, bo choć pan Brandon był dla mnie niezwykle uprzejmy przy paru okazjach, gdy znalazłam się w jego towarzystwie, nasza znajomość nie wykroczyła poza kilka spotkań.

- Być może, ale mój brat nieraz o pani wspominał, panno de Coverdale, a Oliver z rzadka mówi o paniach, które mało zna.

- Zrobił to pewnie tylko dlatego, że bardzo zbliżyłam się do Gillian, gdy była uczennicą w szkole pani Guarding - odparła Helen. Potem, rozpaczliwie pragnąc zmienić temat rozmowy, uśmiechnęła się i rzekła: - Przepraszam, że pytam, ale jak ma na imię dżentelmen, z którym Gillian się zaręczyła?

- Dobry Boże! To znaczy, że Gillian nie napisała pani o tym w liście?

- Nie. Wspomniała tylko, że wszystko stało się bardzo szybko, tak że sama ledwo może w to uwierzyć.

- Tak, wszyscy jesteśmy trochę zaskoczeni - przyznała Sophie ze śmiechem - ale w przyjemny sposób, gdyż Oliver prosił mnie, bym to zaaranżowała. Młody człowiek nazywa się Nigel Riddleston. Jest najstarszym synem sir Johna i lady Riddlestonów z Kestwick Park w hrabstwie Wilt. Mój mąż, którego pozna pani dziś wieczór na kolacji, zna bardzo dobrze tę rodzinę i to on pierwszy ich ze sobą zaznajomił. Niestety, Gillian nie wykazała wówczas najmniejszego zainteresowania tym młodym człowiekiem, a wkrótce potem poznała pana Wymingtona. O dziwo, jednakże, gdy Gillian ostatnio ujrzała pana Riddlestona, sprawy potoczyły się zupełnie inaczej. - Sophie z uśmiechem odwróciła się i podeszła do drzwi sypialni. - Można chyba powiedzieć, że ze strony Gillian była to zdecydowanie miłość od drugiego wejrzenia!

Helen dłuższy czas zastanawiała się, czy powinna włożyć tę elegancką jedwabną suknię na dzisiejszą kolację. Mimo zapewnień pani Llewellyn, że nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, czuła, że pozwoliłaby sobie na zbyt wiele, że nikt nie ma prawa brać strojów Catherine Gresham i dopasowywać ich do własnej figury. Jednak po dalszych rozważaniach doszła do wniosku, że zachowuje się nierozsądnie. Nie chciała zrobić wstydu Gillian przed jej rodziną i przyjaciółmi, a tak najpewniej by się stało, gdyby wystąpiła w którejś ze swych ponurych, szkolnych sukien. Nie ma nic złego w tym, że weźmie kilka strojów wiszących w szafie. W każdym razie zapewniła ją o tym pani Llewellyn.

Ostatecznie Helen była niezwykle zadowolona, że postanowiła włożyć morelową jedwabną kreację, gdyż kolacja wcale nie okazała się nieoficjalna ani też nie była spotkaniem w ścisłym kółku rodzinnym, jak zapowiadała pani Llewellyn. Nieoczekiwane przybycie tuż przed piątą wicehrabiego i wicehrabiny Endersley i ich synów - jednego świeżo po ślubie, drugiego w towarzystwie żony w widocznej ciąży - łącznie z ich pokojówkami, lokajami i dalszą służbą, zburzyło

starannie obmyślane plany i wprowadziło zamieszanie w całym domu.

Na szczęście Sophie, która rzadko traciła głowę, wkrótce opanowała sytuację. Serdecznie powitała nowych gości, zaprowadziła ich do przeznaczonych dla nich pokoi, po czym zawiadomiła kamerdynera, że należy przygotować jadalnię na oficjalną kolację, nie zaś bawialnię, gdzie poprzednio zamierzano spożyć wieczorny posiłek. Na koniec sama poszła do kuchni, by powiedzieć pani White o niespodziewanych gościach i osobiście ją przeprosić za dodatkowe kłopoty, związane z ich przyjazdem.

Helen poczuła ulgę, ale też i zmieszanie na wieść o przybyciu wysoko postawionych krewnych Olivera. Ulgę, gdyż znaczyło to, że nie będzie ośrodkiem uwagi przy kolacji, ale i zakłopotanie, gdyż uznała, że nie wypada, by uczestniczyła w tym przyjęciu. Mogła być gościem, zaproszonym na bal Gillian, lecz wątpiła, czy wicehrabia i jego żona uznaliby za stosowne prowadzić przy stole rozmowy z nauczycielką ze Steep Abbot. Z tą myślą wysłała karteczkę do pani Llewellyn, zawiadamiając ją, że nie zejdzie na kolację, lecz zabierze sobie tacę do pokoju.

Niestety, zaraz potem jak wysłała Trudy z tą wiadomością, Helen została poproszona do salonu. Ku jej zdziwieniu, znalazła tam nie panią Llewellyn, lecz Olivera.

- Och! Pan Brandon.

Odwrócił się na dźwięk jej pełnego zdumienia okrzyku i uśmiechnął niepewnie.

- Wnoszę z tego, że nie spodziewała się mnie pani tu zastać, panno de Coverdale?

- Rzeczywiście nie. - Helen poczuła, że jej policzki oblewają się rumieńcem. - Poprosiłam Trudy, by przekazała moje przeprosiny pani Llewellyn.

- Co też i uczyniła. Byłem z moją siostrą, gdy przekazywano jej wiadomość, i zaoferowałem się pomówić z panią osobiście, ponieważ byliśmy zgodni co do odpowiedzi.

- Nie oczekiwałam odpowiedzi.

- Nie chciała pani nawet usłyszeć, że oboje bardzo serdecznie zapraszamy panią na dzisiejszą kolację? - zdumiał się Oliver.

Było to bardzo szlachetne zachowanie, lecz nie tego Helen się spodziewała.

- Nie sądzę, by było to stosowne, panie Brandon. Musi pan teraz zająć się gośćmi.

- Czyż pani nie jest gościem?

- Owszem, ale to są członkowie rodziny, którzy nie byliby zachwyceni obecnością nauczycielki przy ich stole.

Oliver ze zdziwieniem uniósł ciemne brwi.

- Zapomina pani, że to mój dom, panno de Coverdale. I to ja decyduję, kto zasiada przy moim stole.

- Wcale o tym nie zapominałam. Niemniej, sądzę, że pozycja pańskiej ciotki i wuja w towarzystwie...

... - Mój wuj to jowialny jegomość - przerwał jej Oliver.

- Pije, może nieco za dużo, ale kiedy sobie podchmieli, jest szczęśliwy. Nigdy nie słyszałem, żeby komukolwiek powiedział ostre słowo, niezależnie od pozycji towarzyskiej.

Helen z wolna podeszła do kominka.

- Wygląda na to, że pański wuj jest uroczym człowiekiem.

- Jest nim w istocie. Podobnie jak jego dwaj synowie. - Oliver przesunął ręką po pięknej, porcelanowej wazie. - Richard Endersley, starszy, jest żonaty od dwóch lat. Jego żona jest średnią córką sir Geofrreya Netherby'ego z Portsmouth. Uznano to za korzystne małżeństwo i moja ciotka była zadowolona. Peter Endersley, młodszy syn mojej ciotki, niedawno się ożenił i wiosną spodziewa się narodzin swego



pierwszego dziecka. Jego żona jest najmłodszą córką duchownego.

Helen zamrugnęła ze zdziwieniem.

- Duchownego?

- Owszem. Z północy.

- Doprawdy. - Helen poczuła, że uśmiech unosi kąci jej ust. - A czy pańska ciotka była tak samo zadowolona z wyboru żony przez młodszego syna, jak z małżeństwa starszego?

- Początkowo nie, lecz później pokochała Sarah, jakby synowa była księżną. Sama więc pani widzi, panno de Coverdale, że pani obecność na dzisiejszej kolacji będzie ze wszech miar stosowna, a to, że jest pani nauczycielką, nie stanowi żadnej przeszkody. Czyż pani ojciec nie był adwokatem?

- Owszem, tak, ale...

- Więcej na ten temat ani słowa. Byłbym bardzo rozczarowany, gdyby pani urocza twarzyczka nie była dziś wieczorem ozdobą mego stołu.

Ten nieoczekiwany komplement odebrał Helen dalsze argumenty i sprawił, że ponownie się zarumieniła.

- Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że nie tylko wczesne przybycie mojej ciotki i wuja wprawiło panią w takie zakłopotanie - ciągnął Oliver. - Możliwe, że to tylko wymówka, by uniknąć przy dzisiejszej kolacji czyjejs innej obecności.

Helen gwałtownie wciągnęła powietrze. Oliver nie myśli chyba, że to przed nim pragnęła umknąć z powodu tego, co się stało z Gillian.

- Nie wiem, o co panu chodzi. Nie mam powodu unikać towarzystwa... kogokolwiek przy dzisiejszej kolacji.

- Cieszę się, że to słyszę. Wolałbym nie podejrzewać, że w jakikolwiek sposób panią obraziłem. - Oliver zbliżył się o krok i lekko przytknął palce do ramienia Helen. - To

zaniepokoiłoby mnie nawet bardziej niż pani dzisiejsza nieobecność przy stole.

Jego nagła bliskość zupełnie wytrąciła Helen z równowagi.

- Nie ma pan powodów do zmartwienia, gdyż w niczym mnie pan nie uraził. W istocie był pan... wcieloną uprzejmością. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę wracać do swego pokoju.

- Więc zje pani dziś ze mną... z nami kolację?

Helen przyknęła oczy. Skoro ją prosi w taki sposób, jakże może mu odmówić?

- Tak, oczywiście - wyszeptła. Potem, ponieważ nic więcej nie przychodziło jej do głowy, ukłoniła się i niemal wybiegła z pokoju.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Georgiana, wicehrabina Endersley, była imponującą kobietą zarówno pod względem wzrostu, jak i wyglądu. Miała najbardziej niewiarygodne rude włosy, jakie Helen widziała w życiu, bardzo jasną cerę i bladozielone oczy, które śledziły każdy ruch wokół niej z czujnością jastrzębia.

Suknia z najdelikatniejszego jedwabiu z pewnością wyszła z rąk najlepszych londyńskich krawców, a jej właścicielka obnosiła się z wyniosłością kobiety, która zwykła panować - nad sobą i nad wszystkimi innymi wokół.

- A więc, Gillian, wreszcie wychodzisz za męża - zauważyła, gdy wszyscy przed kolacją zebrali się w salonie. - Jestem bardzo rada, że to słyszę. I to za młodego Riddlestona. Wspaniale. Robisz doskonałą partię, moja droga. Doskonałą.

- Dziękuję, ciociu Georgiano - rzekła potulnie Gillian.

- Ile liczysz sobie teraz lat, dziecko?
- Siedemnaście, ciociu.

Lady Endersley skinęła głową.

- Doskonały wiek na małżeństwo. Sama wyszłam za mąż, mając siedemnaście lat. Młoda kobieta nie powinna pozostawać zbyt długo sama. Zgodzisz się ze mną, pani Llewellyn?

Sophie, która stała w towarzystwie swego męża, Rhysa, skinęła głową.

- Nie mogłabym przeciwstawić temu żadnego argumentu.

- No widzisz, Gillian. Twoja przybrana siostra jest szczęśliwą mężatką i zapewne ty również nią będziesz. Nigel Riddleston to miły młodzieniec. Któregoś dnia odziedziczy majątki i posiadłości rodzinne, a ty zostaniesz panią Kestwick Park. Kiedy ślub?

- Za dwa tygodnie - odpowiedziała Gillian. - Potem mamy wyjechać na północ do Szkocji na parę dni, a Boże Narodzenie spędzimy w hrabstwie Wilt. W Londynie będziemy w marcu.

- Wspaniale. Musisz do mnie zajrzeć, a ja pokażę ci wszystkie miejsca, które warto poznać. Na pewno będziesz chciała odnowić umeblowanie, wskażę ci odpowiednich kupców, co oszczędzi ci wiele czasu i pieniędzy.

- Dziękuję, ciociu Georgiano.

Zadowolona, lady Endersley zwróciła uwagę na Helen, która stała spokojnie u boku Gillian.

- Nie znam chyba tej osoby?

- Nie, ciociu, nie znasz. Pozwól, że przedstawię ci moją bardzo dobrą przyjaciółkę, pannę Helen de Coverdale. Panna de Coverdale, moja ciotka, lady Endersley.

Helen dygnęła z wdziękiem.

- Lady Endersley, miło mi.  
- Panna de Coverdale? - powtórzyła ze zdziwieniem wicehrabina. - Nie jest pani mężatką? Ależ... bezsprzecznie w tym wieku powinna być pani zamężna.

- Tak, milady, niewątpliwie.

- Czyż to nie dziwne? - Lady Endersley spojrzała na Olivera, który niedawno do nich dołączył. - Czego nie dostaje dzisiejszym młodym ludziom, że nie zainteresowali się tak piękną, młodą kobietą?

Oliver odwrócił się do Helen i obdarzył ją uśmiechem, od którego poczuła słabość w kolanach.

- Nie mam pojęcia, ciociu. Może panna de Coverdale nie wykazuje skłonności do małżeństwa?

- Nie wykazuje skłonności do małżeństwa! Bzdura, wszystkie młode kobiety mają skłonność do małżeństwa. Nosi pani nadzwyczaj oryginalne nazwisko, panno de Coverdale - zauważyła wicehrabina. - Czy pani rodzina mieszka w hrabstwie Hertford?

- Nie, pani hrabino. Oboje moi rodzice już nie żyją, a ja mieszkam... w małej wiosce w hrabstwie Northampton.

- Doprawdy? A ma pani tu jeszcze jakąś rodzinę?

- Nie, mieszkam sama. To znaczy... - Helen zaczęła się tłumaczyć, gdy nagle ujrzała wyraz zaniepokojenia na twarzy Gillian i gwałtownie urwała. Czym to dziecko się martwi? Czyżby przejmowała się tym, co powie lady Endersley, gdy dowie się o niej prawdy?

- Panna de Coverdale pięknie maluje akwarelki, ciociu Georgiano - rzekł Oliver, włączając się do rozmowy. - Mówi też płynnie po włosku, a obecnie uczy tych przedmiotów w prywatnej szkole dla dziewcząt w hrabstwie Northampton.

- W szkole dla dziewcząt!

- Tak. Ta placówka cieszy się doskonałą opinią, a prowadzi ją dyrektorka, która jest historykiem, poetką i powieściopisarką w jednej osobie.

- Boże drogi. - Oczy lady Endersley rozszerzyły się ze zdziwienia. - Ta młoda kobieta jest nauczycielką?

- Tak. Jest również przyjaciółką Gillian - rzekł Oliver tonem nie dopuszczającym najmniejszej krytyki. - Sophie i ja jesteśmy niezmiernie radzi, że przyjęła nasze zaproszenie.

Nastąpiła długa, pełna napięcia cisza. Lady Endersley spojrzała na Sophie, potem na Helen, a wreszcie na Olivera, który stał przed nią, spokojny i swobodny.

- Oczywiście nie do mnie należy komentowanie, kogo zapraszasz do swego domu, Oliverze, ale za moich czasów na uroczystościach rodzinnych nie bywali podejrzani kupcy ani nauczyciele. - Lady Endersley popatrzyła z pogardą na Helen, po czym odwróciła się, by następną uwagę skierować do siostrzeńca. - W zeszłym tygodniu widziałam w mieście lady Merriot z córką. Z Constance zrobiła się całkiem elegancka młoda panna. Taka wdzięczna i wytworna. No i, naturalnie, zawsze była piękna. Pamiętam, jak mówiłeś, że to najpiękniejsza młoda dama, jaką widziałeś w życiu. Czyż tak nie było?

Na twarzy Olivera pojawił się domyślny uśmiech.

- Najprawdopodobniej tak powiedziałem, owszem.

- Tak też myślałam. Obiecałam, że przekażę ci pozdrowienia od niej. Powiedziałam jej też, że nie omieszkasz jej odwiedzić, gdy następnym razem będziesz w Londynie.

Tej ostatniej uwadze towarzyszyło spojrzenie, które wszyscy - nie wyłączając Helen - musieli zrozumieć. Lady Endersley wyraźnie dawała odczuć, że choć Oliver może na tyle cenić sobie Helen, by zaprosić ją na zaręczyny przybranej siostry, nie jest to dama, do której żywiłby jakieś uczucia.

Helen wiedziała, że cokolwiek powie Oliver czy też ktoś inny, nic nie zmieni zdania ciotki Georgiany w tej mierze!

W dalszej części wieczoru atmosfera nie uległa poprawie. Choć jedzenie było wyśmienite, wina wyborne, a rozmowa obracała się wokół szczegółów śniadania weselnego i planów

zamieszkania po ślubie, wyczuwało się wyraźne napięcie. Wprawdzie pani Llewellyn posadziła Helen daleko od wicehrabiny, ale i tak nauczycielka czuła się bardzo niezręcznie. Za każdym razem, gdy unosiła głowę nad talerza, widziała, że goście wpatrują się w nią albo z litością, albo z potępieniem.

Czy można się dziwić, że wymówiwszy się bólem głowy, odeszła od stołu najwcześniej, jak tylko mogła?

Gillian, oczywiście, dzielnie starała się ratować sytuację. Dogoniła Helen u stóp schodów i usiłowała ją zapewnić, że nie powinna zwracać najmniejszej uwagi na złośliwości lady Endersley, przypominając jej - jak to już zrobił Oliver - że jedna z synowych hrabiny jest córką skromnego duchownego. W odpowiedzi Helen tylko uśmiechnęła się i uspokoiła Gillian, że wcale nie czuje się urażona tymi przytykami i że naprawdę boli ją głowa. Czy powiedzenie czegokolwiek innego miałyby sens?

Lady Endersley była ciotką Olivera, damą, która dysponowała pieniędzmi, wpływami i władzą. Jakże Helen może mieć jej za złe to, że odnosi się do niej, ubogiej nauczycielki, z pogardą? Wicehrabina najwyraźniej uważała ją na starą pannę bez perspektyw, która poprzez udane zamążpójście chce ubarwić swoje szare życie, a kandydatem miałby być Oliver.

Może wierzyła w to, że Helen uknuła intrygę, aby znaleźć się w pobliżu Olivera. To, że Oliver brał ją w obronę, potwierdziło tylko podejrzenia lady Endersley. W końcu, dlaczego jej ukochany siostrzeniec - człowiek, mogący mieć każdą pannę, której zapragnie - broniłby reputacji ubogiej jak mysz kościelna nauczycielki, jeżeli nic by dlań nie znaczyła.

Nie, lepiej mieć jak najmniej wspólnego z lady Endersley, uznała Helen. Nie chciała być upokarzana w obecności Olivera ani uroczej pani Llewellyn. Najlepiej będzie, jeśli

pozostanie w swoim pokoju i nie będzie próbowała schodzić na dół.

Co do jutrzejszego balu, postara się trzymać jak najdalej od wicehrabiny i jej rodziny, a w sobotę z samego rana wsiądzie do powozu i ruszy w powrotną drogę do Steep Abbot. Codzienne obowiązki w szkole pani Guarding pomogą jej zapomnieć o Oliverze Brandonie. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Suknię, którą Helen zamierzała włożyć na przyjęcie urodzinowe, znalazła wciśniętą na tył szafy i owiniętą warstwami bibułki. Wyciągnęła ją z ciekawości, lecz gdy tylko odwinęła papier i podniosła ją do światła, wiedziała, że jest idealna.

Jedwab w głębokim odcieniu kości słoniowej był przepiękny, warstewka srebrnej siateczki lśniła w porannym słońcu. Setki koralików naszyto na stanik i na przód, a choć krój sukni był niemodny od lat, jej prosty wzór sprawiał, że stosunkowo łatwo było ją poprawić. Wystarczyło zebrać trochę materiał w biuście, obszyć rękawy i dekolt koronką oraz skrócić spódnicę, by wyglądała jak z najnowszego żurnala.

Pani Llewellyn, postanawiając nie namawiać już Helen, by zeszła na dół, sama przyniosła jej coś do zjedzenia, a gdy zobaczyła, nad czym młoda kobieta pracuje, podarowała jej parę długich rękawiczek koloru kości słoniowej. Późnym popołudniem w drzwiach pokoju zajmowanego przez Helen stanęła Gillian z pięknym, ręcznie malowanym wachlarzem, który świetnie pasował do sukni. Gillian zapewniła swą nauczycielkę i przyjaciółkę, że będzie szczęśliwa, jeśli Helen go weźmie.

- Przyślę Marie, by pomogła pani wieczorem - zapowiedziała. - Umieram z ciekawości, co pani robi z tymi swoimi cudownymi, długimi włosami.

Helen uśmiechnęła się, lecz w jej oczach czaił się smutek.

- Od lat nikt mi nie układał włosów. Właściwie od czasu, kiedy byłam w twoim wieku.,

- Naprawdę? Nie zawsze była pani nauczycielką?

Helen odłożyła wachlarz na nocny stolik i powiedziała:

- Kiedyś moje życie było podobne do twojego. Chodziłam na przyjęcia i wieczorki muzyczne. Nawet śpiewałam i grałam na fortepianie.

- Nigdy mi pani o tym nie opowiadała.

- Nie było powodu. Wszystko się zmieniło.

- Najwyraźniej w tamtym życiu czuła się pani dobrze, więc i dziś wieczorem będzie pani na swoim miejscu. A ja tak bym chciała, żeby pani się dobrze bawiła, panno de Coverdale, bez względu na obecność ciotki.

- Będę się wspaniale bawić, czy ciotka tam będzie, czy nie - zapewniła Helen, żeby nie robić przykrości Gillian. - Nade wszystko chcę zobaczyć, jak tańczysz z młodym człowiekiem, za którego, jak mi mówiła pani Llewellyn, wychodzisz za mąż z najwyższą radością.

- Tak, jestem bardzo szczęśliwa. Pan Riddleston odnosi się do mnie bardzo mile i jest taki przystojny. Czy Sophie mówiła pani, że spotkaliśmy się w Londynie w zeszłym roku?

- Tak. Wspominała również, że za pierwszym razem niezbyt ci się spodobał.

- Tak, czy to nie zabawne? Nie pamiętałam nawet, jak wyglądał, kiedy go zobaczyłam pierwszy raz. Lecz gdy spotkaliśmy się znowu w tym miesiącu, czułam się... jakbym ujrzała go po raz pierwszy. Jakby był zupełnie inną osobą.

Nie chcąc wytykać, że to prawdopodobnie Gillian była zupełnie inną osobą, Helen ograniczyła się do pytania:

- Kochasz go?

Po twarzy Gillian przemknął uśmiezek.

- Tak. Może nie w ten sposób, w jaki kochałam pana Wymingtona, ale nigdy tego Oliverowi nie powiem. Jest dla mnie taki dobry, odkąd wróciliśmy, panno de Coverdale.



Psuje mnie nawet bardziej niż przedtem. W gruncie rzeczy, trochę mi będzie szkoda opuszczać Shefferton Hall - przyznała ze śmiechem. - A co do pana Wymingtona... cóż, wiem, że interesował go tylko mój majątek i że dzięki temu powinnam łatwiej przetrwać to uczucie, ale nigdy nie zapomina się pierwszej miłości, prawda?

Nic przywoływany obraz Thomasa mignął w umyśle Helen i po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że nie postrzega wyraźnie jego postaci. Rysy zaczęły się zacierać, wspomnienie głosu i wyglądu stało się mgliste. Za to widziała twarz Olivera. Widziała ją tak wyraźnie, jakby Stał tuż przed nią.

- Owszem, jeśli sobie na to pozwolimy - rzekła cicho Helen. - Z czasem twoje wspomnienia o panu Wymingtonie zblakną, gdy nowe, z twego życia z mężem i z dziećmi zajmą ich miejsce. Nikt nie wie, jak długo to potrwa. Tylko ty się zorientujesz, kiedy to się stanie. Jednak teraz musimy odsunąć przeszłość na bok i spojrzeć w przyszłość. Jestem tu, by świętować twoje zaręczyny z panem Riddlestonem. A teraz, zanim pobiegiesz, by się ubrać i stać się ośrodkiem zainteresowania dziś wieczorem, musisz mi opowiedzieć wszystko, co wiesz o swoim narzeczonym.

Za dwadzieścia ósma Helen zamknęła drzwi swego pokoju i na palcach zeszła na dół. Nie chciała znajdować się na najwyższych piętrach, gdy zaczyną przybywać goście. Lepiej być na dole, w jakimś cichym kąciku, gdzie nikt jej nie zauważy,

Helen zastanawiała się, do jakiego stopnia będzie się czuła dziś wieczór skrzępowana i wyobcowana. Już od lat nie obracała się w żadnym towarzystwie, a choć otrzymała staranne wychowanie i nauczono ją dobrych manier, od dawna nie brała udziału w takiej jak dzisiejsza uroczystości.

Dzięki Bogu nie musiała się martwić o swój wygląd. Suknia leżała na niej jeszcze lepiej, niż się spodziewała.

Połyskujący materiał, udrapowany miękko na jej pełnym biuście, podkreślał zgrabną talię i opadał wdzięcznymi fałdami. Eleganckie wieczorowe rękawiczki pasowały idealnie, a kunsztownie zdobiony, ręcznie malowany wachlarz od Gillian został umocowany ozdobną wstążką.

Dotrzymując słowa, Gillian przysłała pokojówkę, by ułożyła Helen włosy. Sympatyczna dziewczyna wydawała okrzyki podziwu nad miękkością i gęstością włosów Helen. Po chwili namysłu postanowiła uczesać je na sposób rzymski, splatając lśniące warkocze, a potem łącząc je w tyle głowy Helen. Jedwabna wstążka koloru kości słoniowej była dodatkową ozdobą wymyślnej fryzury.

Helen ledwo mogła uwierzyć, że jest tą samą osobą, która zaledwie wczoraj opuściła Steep Abbot. Bezsprzecznie nie wyglądała tak samo. W pięknej sukni, z ułożonymi włosami, robiła wrażenie damy zamieszkałej w tym wspnianym domu.

Tylko przez ten jeden wieczór Helen chciała wierzyć, że rzeczywiście jest jedną z mieszkanek Shefferton Hall. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła, by Oliver dojrzał w niej kogoś innego niż zwykłą nauczycielkę, by zobaczył w niej damę z towarzystwa, którą niegdyś była.

- Założę się, że dziewczęta i nauczycielki ze szkoły pani Guarding nie poznałyby pani, panno de Coverdale - powiedział cicho Oliver.

Miękki, pieszczotliwy głos sprawił, że Helen odwróciła się z bijącym sercem. Nie usłyszała, jak wchodził do pokoju, a teraz, gdy go ujrzała, mogła tylko dziękować losowi, że dał jej szansę spędzenia czasu z mężczyzną, który stał się tak ważny w jej życiu.

Ubrał się uroczyście na tę okazję i Helen wiedziała, że będzie najprzystojniejszym mężczyzną w całym towarzystwie. Dwurzędowy czarny surdut, uszyty, bez wątpienia, przez najlepszego krawca, leżał doskonale, a jasne, kaszmirowe spodnie i cienkie, jedwabne pończochy, opinały

zgrabne nogi. W fałdach fularu tkwiła elegancka, szafirowa szpilka.

Oliver wyglądał nieskazitelnie, a jednak teraz, podobnie jak przy poprzednich okazjach, nie miał w sobie nic z dandysa. Sprawiał wrażenie dokładnie takie samo jak zawsze: prostolinijnego mężczyzny o wytwornym obejściu. Nic dziwnego, że lady Endersley pokładała w nim tak wielkie nadzieje.

- Przestraszył mnie pan, panie Brandon - rzekła Helen, niezadowolona, że głos jej drży.

Oliver nisko się jej skłonił.

- Proszę o wybaczenie, nie było to moim zamiarem. Powinienem być zauważyć, że jest pani zatopiona w myślach. - Uśmiechnął się i podszedł bliżej. - Ale dziwię się, że tutaj się pani ukryła. Myślałem, że zobaczę panią schodzącą ze schodów. Wywołałaby pani niemałe zamieszanie tak pięknym wyglądem.

Helen poczuła, że rumieniec pali jej skórę, i pospiesznie otworzyła wachlarz.

- Chciałam znaleźć jakieś miejsce na uboczu, żeby się ukryć. Wiem, że moje towarzystwo nie jest tak oczekiwane, jak wielu gości, którzy przybędą tu dziś wieczorem.

Jeśli to możliwe, uśmiech Olivera stał się jeszcze bardziej ujmujący.

- Ależ pani obecność jest bardziej pożądana, panno de Coverdale, niż innych gości, gdyż zaproszono panią z sympatii, czego się nie da powiedzieć o większości tych, którzy tu zjadą.

Na twarzy Helen pojawił się uśmiech.

- W takim razie uważam, że mam szczęście, gdyż wolę, by myślano o mnie z sympatią.

Oliver zaśmiał się, a Helen z ulgą stwierdziła, że potrafi jeszcze prowadzić lekką, niezobowiązującą rozmowę, jak to mają w zwyczaju młode kobiety flirtujące z młodymi

mężczyznami. Problem polegał jedynie na tym, że nie miała ochoty flirtować z Oliverem. Jej uczucia były na to zbyt głębokie i poważne.

- Musi pan być... bardzo zadowolony, że Gillian tak szybko przyjęła oświadczyzny pana Riddlestona - zagadnęła, by przerwać przedłużające się milczenie.

- Jestem zadowolony i czuję ulgę - przyznał Oliver. - Cieszę się, że Gillian wybrała dżentelmena, którego mogę tylko podziwiać i który żeni się z nią z właściwych powodów. Lecz jednocześnie czuję ulgę, że ona obdarza przyszłego męża sympatią i w związku z tym wejdzie w ten związek bez przykrości.

Na twarzy Helen odbiło się zdumienie.

- Zdawało mi się, że Gillian jest zakochana w narzeczonym.

Oliver westchnął.

- Droga panno Coverdale, aż nazbyt dobrze oboje jesteśmy zorientowani w sytuacji. Gillian jest dość szczęśliwa, wychodząc za młodego Riddlestona, i wiem, że żywi dla niego uczucie, ale nie ma w tym tej wszechogarniającej namiętności, którą odczuwała do Sidneya Wymingtona. Wymington jest mężczyzną, którego wygląd i sposób bycia wzbudza miłosny żar w sercach kobiet. Nawet pani nie może zaprzeczyć, że jest nadzwyczaj przystojny.

- Nie, nie mogę - przyznała Helen z uśmiechem. - Wady charakteru wkrótce przyćmiły jego urok. Moja nieszczęsna rozmowa z nim w Abbot Giles i jego próby, by mnie skompromitować w oczach pana i panny Gresham, sprawiły, że uznałam go za bardzo nieatrakcyjnego mężczyznę.

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jest mi miło to słyszeć - rzekł cicho Oliver. - Na szczęście, Nigel Riddleston w niczym nie przypomina Wymingtona, choć jest równie czarujący, a sto razy bardziej szczerzy. Z czasem

odziedziczy wielką posiadłość, a wiem, że przy jego inteligencji i dalekowzroczności będzie nią doskonale zarządzał. Nie przepuści majątku na bezmyślne zachcianki i błahostki.

- A czy jest zakochany w Gillian? - zapytała Helen.

- Biedny chłopak wpadł po uszy, i to już za pierwszym razem, kiedy ją zobaczył w Londynie. - Na ustach Olivera pojawił się uśmiech. - Bardzo się cieszę, że sprawy przybrały dla Gillian taki obrót, zwłaszcza gdy sobie przypomnę, jak niewiele brakowało, byśmy ją utracili. A co u pani, panno de Coverdale? Czy w pani życiu wszystko przebiega tak, jak pani by sobie życzyła?

Helen głęboko zaczerpnęła oddechu. Pytanie wymagało wyważonej odpowiedzi, bo choć nie chciała okłamywać Olivera, nie mogła przecież przyznać się do tego, że go pokochała.

- Moja sytuacja jest godna pozazdrosczenia, bo mam dom i pracę w szkole pani Guarding - odparła powoli - i szczęście dopisuje mi na tyle, że zyskałam szacunek i sympatię kilku dobrych przyjaciół. Czegóż więcej może chcieć kobieta o mojej pozycji?

- Tego, czego pragną wszystkie kobiety - odparł Oliver. - Własnego domu. Dzieci, którymi by się mogła opiekować. Męża, którego by kochała.

- Oliverze, czy to twój głos słyszę? - zawołała pani Llewellyn, zanim weszła do pokoju. - Zaraz będziemy witać gości i Gillian chce, żebyś zajął swoje miejsce. Powinieneś... o, panno de Coverdale, co pani tutaj robi? Jak pięknie pani wygląda. Dokonała pani cudu z tą suknią, moja droga. Czyż nie wygląda cudownie, Oliverze?

- W istocie. - Oliver obrzucił Helen pełnym zachwytem spojrzeniem.

- Dlaczego nie jest pani w sali balowej, żeby panowie mogli panią podziwiać?

Helen czuła, że rumieniec oblewa jej policzki.

- Nie chcę pokazywać się wśród pani gości zbyt wcześnie, pani Llewellyn - odparła szczerze. - Lady Endersley...

- Och, niech pani się nie przejmujecie lady Endersley. Dopilnuję, by swoje humory wyładowywała dziś wieczór na kims innym. Na pewno wiele osób będzie chciało panią poznać. A im prędzej zajmie pani miejsce między nimi, tym wcześniej zacznie się pani dobrze bawić. Oliverze, zabieraj się stąd! Zajmę się panną de Coverdale. - Sophie wzięła Helen pod ramię. - Najwyższy czas, byśmy przedstawili to czarujące stworzenie towarzystwu. I, oczywiście, naszemu uroczemu panu Riddlestonowi.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nigel Riddleston okazał się takim młodzieńcem, o jakim Helen marzyła dla Gillian. Przystojny, inteligentny, wygadany i tak zakochany w przyszłej żonie, że Helen ogarnęło wzruszenie.

O, tak, będzie z niego wspaniały mąż. Była w nim szczerść, która od razu chwyciła za serce. W trakcie wieczora Helen w pełni zrozumiała, dlaczego zrobił na Oliverze dobre wrażenie. Gdy Gillian krążyła po sali niczym piękny motyl, pan Riddleston przechadzał się pomiędzy gośćmi, przystając, by porozmawiać z każdym, o ile była po temu sposobność, a dla wszystkich miał uprzejme słowo i szczerzy uśmiech. Gillian często zapraszano do tańca, pan Riddleston natomiast wydawał się zupełnie zadowolony, stojąc z boku i patrząc. Ale zawsze wiedział, gdzie znajduje się narzeczona. Obserwował wszystko czujnie, lecz nie krążył

wokół Gillian jak troskliwa niańka, co dziewczynę o temperamencie Gillian by irytowało, Helen wiedziała, że to duma z narzeczonej, a nie poczucie własności, każe mu spoglądać w jej stronę.

- Czyż nie jest to uroczy młodzieniec, panno de Coverdale? - zapytała Gillian, gdy wreszcie znalazły się same.

- Nie spodziewałam się, że go tak polubię, ale im lepiej poznaję Nigela, tym bardziej go podziwiam.

- To istotnie przemiły młody człowiek - przyznała Helen, rada, że słyszy nutę szczęścia w głosie Gillian. - Nie potrafię wyrazić, jak się cieszę twoją radością. Wychodzisz za mąż już za dwa tygodnie. Musisz być bardzo podekscytowana.

- Tak. Początkowo myślałam, że najlepiej będzie wziąć ślub wiosną, ale Nigel chce, żebyśmy się pobrali wcześniej i na początku marca zamieszkali w Londynie. Jego rodzice mają tam dom i dają go nam w prezencie ślubnym. Czyż nie jest to wielka hojność z ich strony?

- To rzeczywiście bardzo wielkodusznie.

- Spodziewam się, że bardzo często będzie pani nas odwiedzała. Przyjedzie pani, prawda, droga panno de Coverdale? - Gillian spojrzała błagalnie na Helen. - Pragnę tego nade wszystko.

- Postaram się. Nie zapominaj jednak, że pracuję i nie mogę opuszczać lekcji.

- Muszę więc zrobić wszystko, by nie była pani dłużej nauczycielką! Gdy przyjedzie pani do Londynu, przedstawię panią wszystkim przystojnym mężczyznom nadającym się na męża.

Rozbawiona tą żarliwą, choć naiwną deklaracją, Helen zaczęła się śmiać.

- Och, to bardzo miło z twojej strony, ale wątpię, czy któryś z przystojnych kawalerów wyrazi zainteresowanie trzydziestoletnią nauczycielką ze Steep Abbot.

- Czyż nie widzi pani, jak mężczyźni patrzą na panią na dzisiejszym balu? Zauważyła pani, że wszędzie wodzą za panią oczyma? Kilku bardzo sympatycznych młodzieńców pytało mnie o panią, a sir Peter Rollings prosił, żebym go pani przedstawiła. Powiedział, że jest pani najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział.

- Co ja słyszę, Gillian? - wtrącił Oliver, który pojawił się niespodziewanie. - Usiłujesz odciągnąć pannę de Coverdale od szkoły? Pani Guarding nie będzie zachwycona, że pozbawiasz ją nauczycielki.

- Doprawdy, Oliverze, wołałabym widzieć pannę de Coverdale jako żonę kochającego męża niż nauczycielkę zamkniętą w jakiejś szkole dla dziewcząt i zmuszoną do końca życia uczyć malowania i włoskiego grupy głupawych dziewcząt. Jest na to o wiele za piękna, nie uważasz?

Helen zarumieniła się gwałtownie.

- Jestem pewna, że pan Brandon nie ma opinii na ten temat, panno Gresham. Proszę spojrzeć w tamtą stronę, chyba pan Riddleston chce zwrócić na siebie pani uwagę.

Gillian odwróciła się i pomachała do narzeczonego, który uśmiechał się do niej i dawał jej znaki.

- Tak, chce, żebym porozmawiała z jego siostrą, młodą damą stojącą z jego prawej strony. Amanda nie grzeszy urodą, ale ma słodkie usposobienie i bardzo ją kocham. Bez wątplenia będzie chciał, żebym zajęła się nią w sezonie towarzyskim, gdy już się pobierzemy. Proszę nie zapominać o tym, co powiedziałam, panno de Coverdale. - Gillian stanęła na palcach i impulsywnie pocałowała Helen w policzek. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pani również niebawem wyszła za mąż. Dziękuję, że jest pani taką wspianą przyjaciółką. - Potem, z szumem jedwabnych spódnic, odeszła pospiesznie, zostawiając Helen zarumienioną i zażenowaną, sam na sam z Oliverem Brandonem.



- Musi pani wybaczyć Gillian, że jest odrobinę zbyt szczerą. - Oliver pierwszy przerwał krępującą ciszę. - Mówi to, co akurat przychodzi jej na myśl.

- Tak, chyba musimy złożyć to na karb... podniecającej atmosfery dzisiejszego wieczora - rzekła Helen, starając się z całych sił lekko potraktować całą rozmowę. - Ledwo zdaje sobie sprawę z tego, co mówi.

- W jednym, wszakże, ma rację. Jest pani o wiele za piękna, by do końca życia pozostać nauczycielką.

Helen otworzyła wachlarz i zaczęła nim gwałtownie chłodzić rozpalone policzki.

- Jest pan... zbyt uprzejmy.

- Powiedziałem już pani kiedyś, że uprzejmość nie ma nic wspólnego z tym, co pani mówię, panno de Coverdale. - Oliver założył ręce za plecy gestem, który Oliwia tak dobrze знаła. - Jest pani piękną kobietą i wszyscy mężczyźni zgromadzeni w tej sali to widzą.

Helen milczała zmieszana. Wiedziała, że teraz powinna rzucić jakąś dowcipną, inteligentną uwagę, lecz po komplemente Olivera nic nie przychodziło jej do głowy. Jaka szkoda. Widać, że świeżo odzyskana błyskotliwość już ją opuściła.

- Gillian powiedziała mi, że pan Riddleston chce, by wzięli ślub jak najszybciej - powiedziała pierwszą rzecz, jaka przysła jej do głowy.

- Tak, rzeczywiście. Jak już pani mówiłem, był w niej zakochany od jakiegoś czasu. Myślę, że to była miłość od pierwszego wejrzenia.

Helen z przyjemnością obserwowała, jak młoda para wiruje po parkiecie, i z jej ust bezwiednie wyrwało się ciche westchnienie.

- Mam nadzieję, że to będzie trwały i szczęśliwy związek.

- Och, chyba tak. To się zdarzało w naszej rodzinie.

- Tak, pamiętam, jak mi pan mówił, że pańska siostra i jej mąż tworzą udaną parę i że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

- Tak. I ja też.

- Słuu... słucham? - Helen oblała falą gorąca.

- Wydaje się pani zdziwiona, panno de Coverdale. Czyżby uważała pani, że nie jestem typem człowieka, który zakochuje się od pierwszego wejrzenia?

- Doprawdy, nie mam pojęcia, jaki typ pan reprezentuje, panie Brandon. - Oliver zakochany? O Boże, czy to może być prawda? Dlaczego Gillian nic jej nie powiedziała? Musiała wiedzieć, że jej przybrany brat kogoś kocha. Zwłaszcza jeżeli trwa to już jakiś czas. Dlaczego dawała jej do zrozumienia, że w jego życiu nikogo nie ma?

- Muszę wyznać, że jestem... zdumiona, panie Brandon - wyjąkała Helen, starając się, by jej głos nie drżał - Gillian nic... mi nie mówiła, że w pana życiu jest jakaś kobieta.

- Nie powiedziała pani, ponieważ sama o niczym nie wie - odparł Oliver z uśmiechem. - Nikt nie jest wtajemniczony. To stało się dawno temu.

- Rozumiem. A ta... młoda dama? - zapytała, zmuszając się do wypowiedzenia tych słów. - Czy ona nie ma pretensji, że milczał pan tyle czasu?

- Nie wiem - odparł Oliver. - Młoda dama również nie orientuje się w moich uczuciach.

Helen ledwie go słyszała; w głowie jej szumiało, serce biło jak szalone.

- Ale jak to możliwe? Jeśli pan ją... kochał, musiała w jakiś sposób się dowiedzieć.

- Prawdę mówiąc, nic nie wie, ponieważ w tym czasie mnie nie znała.

- Ale ze sposobu, w jaki pan z nią rozmawiał...

- Nie odezwałem się do niej ani słowem - przyznał cicho Oliver. - Wtedy byłoby to... niestosowne. Nie miałem

też po temu okazji. Ale wspomnienie jej twarzy i przebieg naszego pierwszego spotkania chowam w pamięci do dzisiaj.

Helen bardzo chciała coś powiedzieć, ale w głowie czuła zupełną pustkę. O czym tu mówić, skoro mężczyzna, w którym się zakochała, oznajmia, że kocha inną?

- Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, panno de Coverdale, ale musi pani zrozumieć, iż wołałem moje uczucia zachować w sekrecie - ciągnął Oliver, gdy milczenie między nimi się przedłużało. - Jak powiedziałem, w owym czasie nie chciałem się do nich przyznać nawet sam przed sobą. Moją ukochaną zobaczyłem ponownie po wielu latach. Nie zdawałem sobie sprawy, że to uczucie ciągle we mnie drzemie. Jednak kiedy znowu ujrzałem tę kobietę, zrozumiałem, że nigdy o niej nie zapomniałem i że na jej widok czuję dokładnie to samo, co za pierwszym razem. - Oliver potrząsnął głową ze zdziwieniem. - Mówiąc najogólniej, wytrąciło mnie to z równowagi.

Rzeczywiście to może wytrącić z równowagi, przyznała w duchu Helen, zdając sobie sprawę, że nie będzie miała żadnej przyjemności z dzisiejszego balu. Ogarnęły ją smutek i przygnębienie, gdyż niemądrze pozwoliła sobie uwierzyć, że zaproszenie do Shefferton Hall oznaczało, iż Oliver jednak chciał się z nią spotkać.

- Panie Brandon... wybaczy mi pan? Nagle poczułam, że w sali jest bardzo duszno,

- Oczywiście, panno de Coverdale, ale czy pani dobrze się czuje? Wygląda pani blado. Może chciałaby się pani przespacerować po tarasie?

- Tak, to przyniosłoby mi ulgę - odrzekła Helen, chwytając się pierwszego pretekstu, byle tylko pozbyć się jego towarzystwa.

- W takim razie pozwoli pani, że wyprowadzę panią na zewnątrz.

- Nie! To znaczy... dziękuję, ale nie musi mnie pan odprowadzać. Sama sobie poradzę.

- Chyba nie, droga pani - rzekł cicho Oliver. - Pani twarz nagle przybrała kolor pani sukni i obawiam się, że może pani zemdleć, jeśli nadal będzie pani tak szybko oddychać. Niech mi pani pozwoli odprowadzić się na taras. Zmiana otoczenia i świeże powietrze na pewno dobrze pani zrobią.

Helen chciała mu powiedzieć, że aby się dobrze poczuła, potrzeba dużo więcej niż zmiany otoczenia i świeżego powietrza, ale co by jej z tego przyszło? Nic nie zmieni faktu, że Oliver Brandon jest zakochany w kimś innym.

Gdy przeszli na taras, Helen zamknęła oczy, kilkakrotnie nabrała do płuc chłodnego, nocnego powietrza i poczuła się lepiej, ale tylko w sensie fizycznym. Smutek Helen rósł za każdym razem, gdy spoglądała na ukochaną twarz Olivera, wiedząc, że jest dla niej stracony.

Mocno uchwyciła się kamiennej balustrady, za wszelką cenę starając się ukryć drżenie dłoni. Wiedziała, że im wcześniej się od Brandona uwolni, tym lepiej.

- Nie czuje się pani trochę lepiej na dworze? - zapytał Oliver głosem przepełnionym troską.

- Dziękuję, sir, to nadzwyczaj miło, że tak się pan o mnie troszczy. Owszem, chyba... czuję się trochę lepiej. Świeże powietrze dobrze mi zrobiło. Proszę o wybaczenie. Nie przywykłam do tłumów... i bardzo dawno nie uczestniczyłam w takiej uroczystości.

- Oczywiście. Można się było spodziewać takiej reakcji. Czy jest pani ciepło? W powietrzu wyczuwa się chłód.

- Dziękuję, już czuję się dobrze. Ale chyba najlepiej byłoby, gdyby powrócił pan do gości. Zaczną się dziwić, gdzie pan zniknął.

- A niech się dziwią. To uroczystość Gillian, a nie moja

- przypomniał jej. - Teraz nie dbam o nikogo prócz pani, panno de Coverdale. - Położył ręce na jej ramionach i łagodnie obrócił twarzą do siebie. - Zależy mi tylko na pani.

Helen odetchnęła głęboko, czując, że za chwilę się rozplacze.

- Ależ pan kocha kogoś innego! Sam mi pan to powiedział.

- Czy to pani przeszkadza?

- Tak. Nie! To znaczy oczywiście, że mi to nie przeszkadza. - Przesunęła ręką po oczach, ocierając zdradzieckie łzy. - Dlaczego miałoby mi to robić jakąś różnicę?

- Bo, moja droga panno de Coverdale, mam nadzieję, że nie jestem pani tak obojętny, jak usiłuje pani udawać.

- Zacisnął palce na jej ramionach. - Niech pani powie, że coś pani do mnie czuje, *amore*.

Oszołomiona Helen spojrzała mu w oczy.

- Słucham?

- Nie zna pani tego słowa?

- Oczywiście, że znam. Ale dlaczego nazywa mnie pan ukochaną, skoro właśnie skończył mi pan opowiadać, że jest pan... że jest pan...

- Zakochany w kimś innym. Właśnie, dlaczego? Może uznałem, że nadszedł czas, by młoda dama zdała sobie z tego sprawę.

Helen wpatrywała się weń, zastanawiając się, czy przypadkiem wszystko jej się nie śni.

- Panie Brandon, proszę się ze mną nie droczyć. W moim obecnym stanie nie jestem gotowa wczuwać się w subtelności pańskiej frazeologii. Proszę mi powiedzieć, o co panu chodzi.

- Chodzi mi o to, najśłodsza Helen, że to ty jesteś kobietą, którą kocham. Tą samą kobietą, którą kochałem

przez tyle długich, pustych lat. Czy tak bardzo trudno ci w to uwierzyć?

W tej chwili Helen była niezmiernie wdzięczna za to, że podtrzymały ją silne męskie ramiona. W przeciwnym razie padłaby na ziemię jak kłoda. Oliver Brandon był w niej zakochany?! To niemożliwe!

- Ale uważał pan, że jestem... niemoralna - wyszeptwała, a łyzy zaczęły się jej toczyć po policzkach. - Oskarżył mnie pan o wywieranie złego wpływu na Gillian.

- Nigdy nie zapomnę, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, Helen. Tego wieczoru, w bibliotece, gdy spoglądałaś na mnie. Zorientowałem się wtedy, że coś się ze mną stało. Że wspomnienie twojej twarzy pozostanie ze mną do końca życia. Jednak nigdy nie łączyłem tego odczucia z miłością.

Helen zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Myślałem, że oczarowała mnie para pięknych, ciemnych oczu. - Z uśmiechem otarł jej łyzy. - Przekonywałem sam siebie, że nie możesz być kobietą, z którą pragnę się ożenić, gdyż tak wiele nas różni. A jednak, gdy cię znowu ujrzałem tego ranka w szkole pani Guarding, wiedziałem, że to kłamstwo.

- Ale kiedy rozmawiałeś ze mną w powozie - przypomniała Helen - gdy przyjechałeś zabrać mnie na przejażdżkę, powiedziałeś mi, że... że...

- Wiem, co powiedziałem - uciął Oliver. - I jak mi Bóg miły, pragnąłbym cofnąć każde słowo. Nigdy nie chciałem cię zranić, ukochana, myślę natomiast, że nadal walczyłem ze swoim uczuciem do ciebie. Gdy los znowu nas ze sobą zetknął, pomyślałem, że to okrutny żart. - Ujął jej dłoń i przytrzymał w swojej. - Powiedz mi, najdroższa, że nie żywię złudnych nadziei. Powiedz, że ci na mnie zależy choćby tylko

trochę. Bo nawet taka odrobina pozwoli mi starać się, byś mnie pokochała.

- Och, Oliverze, nie musisz żywić złudnych nadziei powiedziała Helen słabym głosem. - Kocham cię bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić. Nigdy nie sądziłam, że ty zakochasz się we mnie. Nie przypuszczałam...

Tyle tylko zdążyła powiedzieć. Oliver zamknął jej usta pocałunkiem tak namiętnym, że zabrakło jej tchu.

- Nigdy więcej już o tym nie mówmy - rzekł, gdy wreszcie uniósł głowę i spojrzał Helen w oczy. - Nie chcę więcej słyszeć o lordzie Talbocie ani o twoim ubogim duchownym czy o innym mężczyźnie, który kiedykolwiek odezwał się do ciebie w sposób pozbawiony szacunku, bo odszukam ich wszystkich i wyzwę na pojedynek!

- W takim razie obawiam się, że będziesz zbyt zajęty walką, by mnie poświęcić czas.

- Pod warunkiem, że mnie zechcesz, najdroższa Helen. Zamierzam spędzić resztę życia tak blisko ciebie jak teraz. Zaręczam ci, czasami będziesz chciała, bym znalazł się od ciebie jak najdalej - takimi względami będę cię otaczał.

- Nigdy! Mam tylko jedno pragnienie, żebyś nie odstępował ode mnie dalej niż na dziesięć kroków. Kocham cię, Oliverze. Chwile z dala od ciebie będą dla mnie najokrutniejszą karą.

- W takim razie, czy wyjdiesz za mnie, Helen? - spytał Oliver, dotykając palcami jej twarzy i przesuwając nimi delikatnie po jej policzku. - Zgodzisz się zostać moją żoną?

Zamknęła oczy i poddała się jego pieszczocie.

- Wyszłabym za ciebie w tej chwili, ukochany, ale muszę cię zapytać, czy dobrze się nad tym zastanowiłeś?

- A co tu jest do rozważania oprócz tego, co do siebie nawzajem czujemy?

Helen westchnęła.

- Jest wiele spraw, które musimy wziąć pod uwagę, zważywszy, że należymy do dwóch różnych światów. Musisz sobie zdawać sprawę, że inni nie będą zachwyceni twoją decyzją.

- Inni? - Zmarszczył brew. - Jacy inni?

- Na przykład lady Endersley.

- Niech diabli wezmą lady Endersley!

- Nie, nie wolno ci tak mówić, Oliverze. Chce, żebyś się dobrze ożenił. Jest twoją ciotką i cię kocha. Poślubiając mnie, wywołasz jej niezadowolenie, łagodnie rzecz ujmując, a ja nie chciałabym być powodem zerwania więzi między wami.

Oliver długo się w nią wpatrywał. Tak długo, że Helen zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście rozmyśla nad słusnością swego wyboru. Gdy się odezwał, wiedziała, że nic się nie zmieniło.

- Najdroższa Helen. Z każdym twoim słowem kocham cię bardziej. Słusznie uważasz, że inni mogą nie być zadowoleni z mojej decyzji. Ale to moja decyzja i w grę wchodzi nasze szczęście. Znalazłem kobietę, którą pragnę poślubić. Jeśli moja ciotka czy inni członkowie mojej rodziny nie zechcą jej przyjmować, wtedy również ja przestanę ich przyjmować. - Oliver przyciągnął Helen do siebie. - Tak bardzo cię kocham. Jeśli zgodzisz się mnie poślubić, zamierzam spędzić resztę życia, okazując ci na wszelkie możliwe sposoby, jak bardzo cię kocham. Czy, biorąc pod uwagę okoliczności, to cię przekonuje?

- O, tak, najdroższy Oliverze. Myślę, że w każdych okolicznościach przekona to najbardziej wymagającą damę.

*Koniec*